

SILNE.

Aperiodyk społeczny

7/2022



Redaktorka naczelna

Agnieszka Gralak

Zespół redakcyjny

Iza Desperak

Anna Gierczak

Kontakt do redakcji: silne.aperiodyk@gmail.com

<https://www.facebook.com/silne.aperiodyk/>

<https://www.instagram.com/silne.aperiodyk/>

<http://lodzkiedziewuchy.org.pl/numer>

<https://issuu.com/silne.aperiodyk>

Projekt okładki

Agnieszka Gralak

Projekt graficzny, skład DTP

Agnieszka Gralak

Czasopismo *SILNE. Aperiodyk społeczny* jest objęte licencją Creative Commons:

Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych 4.0

Międzynarodowe ([CC BY-NC-ND 4.0](https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/))



Treści publikowanych artykułów nie zawsze odzwierciedlają zdanie redakcji

Łódź 2022

ISSN 2719-3179

e-ISSN 2719-3195



Wydawnictwo

Stowarzyszenia Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom

ul. Kpt. Franciszka Żwirki 1C/4D

90-448 Łódź

Druk: JKB Print

**Wojna ma twarz kobiety.
Uchodźczyni, żołnierki, matki**

**Kobiety Walczącej,
ale też ofiary okrucieństwa
- w tym gwałtów stosowanych
jako narzędzie w walce**

**RÓŻNE WOJNY
PRZEMOC TAKA SAMA**

od redakcji

Numer 7 *SILNYCH* powstawał w cieniu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Myślę, że mogę stwierdzić iż z punktu widzenia osób żyjących w Polsce ta wojna różni się od dotychczasowych. Dlaczego?

Po pierwsze dlatego, że jest bardzo blisko. Nie tylko terytorialnie. Nasz kraj jest miejscem dającym schronienie (jakość tego schronienia bywa różna, ale jest to inny wątek) osobom uciekającym przed wojną, które (są to głównie kobiety i dzieci) często mają doświadczenie przemocy, gwałtów, bombardowań, konieczności ukrywania się w piwnicach.

Po drugie, współczesne technologie, media, social media pozwalają nam widzieć tę wojnę z bliska i na bieżąco. Możemy oglądać bombardowania, walkę, i ciała leżące na ulicach.

Docierają do nas informacje o systemowych gwałtach na kobietach na terenie Ukrainy, torturach jakim są poddawane również małe dziewczynki.

Jak to możliwe? Jak to możliwe, że to znowu się dzieje? To samo, co prawie 80 lat wcześniej działo się w Polsce? To chyba déjà vu, zachowania żołnierzy nie zmieniły się wcale. Dlaczego pozwala się na to, że jakiś chory starzec doprowadza do takiego ogromu cierpienia?

Na okładce *SILNYCH* są barwy Ukrainy – aby również tutaj został ślad. Część Auterek podzieliła się swoimi przemyśleniami i emocjami związanymi z wojną dając obraz tego, jak bardzo na nas wpływa.

W 7 numerze znajdziecie również inne zagadnienia. Zachęcam do przeczytania wywiadu z Iwoną Demko; artykułu pokazującego jak ważna jest herstoria (również w kontekście wojny!); kilku osobistych artykułów o kobiecości i byciu/niebyciu kobietą oraz wszystkich pozostałych niezwykle wartościowych tekstów.

Agnieszka Gralak

spis treści

widzę słyszę mówię

- Gothicwind – strona bierna.....**5**
Iwona Herbuś – kobiety
– pomijane ofiary wojny.....**7**
Emilia Szulc – wkurzona w wojnie.....**16**
Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk
– szydełko w akcji.....**19**
Bronisława Kopeć – dwie wojny.....**20**
Eśka – na czym sumieniu
ma ciążyć ten grzech?.....**21**
Anita Deskiewicz – wesołe miasteczko.....**23**
Kasia Piątek – przemoc, przemoc, przemoc, o!
przemoc.....**25**
Emilia Szulc – miej wyjebane.....**31**
Blanka Maruszewska – laurka.....**34**
Gothicwind – spódnica od święta.....**37**
Józia Sołtowska – jasny szlag.....**38**
Dorota Grochala – Przemówienie.....**40**
Agnieszka Świąstowska – mamo, czy mogę już
zostać kobietą?.....**42**
Paulina Rzymanek – kiedy dziewczyna staje się
kobietą?.....**48**
Aneta Oworuszko – dziewczyny są zajęte
myśleniem.....**51**
Emilia Szulc – żadna będzie ze mnie
matka.....**54**
Agnieszka Gralak – dlaczego nie mam dzieci?
.....**58**
Gothicwind – ojczyzna.....**59**

straciłam głowę

- Zuzanna Korońska – niosąca rozpacz.....**60**

SILNE – herstoria

- Małgorzata Tkacz-Janik – herstoria jest nam
potrzebna właśnie teraz.....**62**

wywiad

- Iza Desperak – wywiad z Iwoną Demko.....**69**

poezja.....**80**

recenzje

- Iza Desperak – Matka wynalazku.....**83**
Blanka Maruszewska – Eros.....**85**

ilustracje

- Dorota Wiśniewska – strony:
6, 36, 56, 82
Dorota Solarska – strony:
9, 12, 18, 22, 24, 28, 51, 57, 60, 61, 91
Agnieszka Gralak – strona:
15
Marta Klibert – strony:
17, 32, 49
Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk – strony:
19, 20
Józia Sołtowska – strona:
38
Agnieszka Świąstowska – strona:
42
Agata Jankowska – strona:
53

strona bierna¹

Król jest nagi. Świat-król, Rosja-król.
I jest rzeźnikiem. Bydlakiem Rosja-król.
I jest powolny, przegadany. Król Świat.

SILNE.

Nie ma istoty na tej ziemi, zwierzęcia, robaka, płaza, czy gada tak potwornego jak obecny agresor i jego wysłannicy. Nie ci pierwsi, niewiedzący, o co chodzi chłopcy, ale ci, nasłani później, oprawcy pilnujący, by litość czy empatia nie gościła już w sumieniach tych pierwszych.

Rosjanie.

Lud chcący być nękanymi i zawsze ktoś spośród nich, kto chce nękać. Lud zaślepiony. Pokonany i przesiąknięty propagandą. Wyzbyty z wolności nawet o tym nie wiedząc, płaczący nad zamykanymi Mac Donaldami, gdy obok ludzie rozpuszczają śnieg, by mieć wodę. Rosjanie żyjący na wsiach, gdzie własnym synom nie wierzy się, gdy mówią o Ukrainie. Proszący, by zrabować jeszcze żelazko, czy telefon, bo przecież w domu się przyda. A na co „chochołom”.

Zwierzęta nie mordują dla zabawy, funu, czy szeroko pojętej wstrętnej chuci.

Ludzie i owszem. Znowu. Choć miało być „nigdy więcej”.

A teraz my. Ci cywilizowani.

Ludzkość nie czerpie nauki z historii. Nawet tej najnowszej, którą pamiętać naprawdę nie jest trudno. To już wiemy. Ale że znowu poświęcamy jeden kraj dla „mniejszego zła”?

Niech oni walczą. My im kibicujemy.

Prezydent Zelenski mówi: potrzebuję 1% waszych czołgów i samolotów. 1%.

Mówi.

Mówi.

Jego minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba woła: Potrzebujemy trzech rzeczy, by zatrzymać armię rosyjską. To broń, broń i broń.

I dodaje: Im szybciej ją dostaniemy, tym więcej ludzi zostanie ocalałych, a wojna ograniczy się do Ukrainy.

Czy w jakiś sposób to wołanie to nie dowód na to, że prezydent Zelenski został sam? Nie wiem, co jeszcze musiałoby się stać, by świat się zdecydował i nieodwołalnie włączył do walki. Wiem, że Europa pomaga wysyłając broń, przyjmując uchodźców, USA podobnie. Że wszyscy jednocześnie boją się trzeciej wojny światowej. Ale ta wojna niejako już

¹ tekst został napisany 9 kwietnia 2022 roku [przyp. red]

SILNE.



trwa. Już giną ludzie, znikają pod gruzami miasta. Cywile są mordowani, torturowani, używani jako żywe tarcze, gwałceni...

Czy my już wojny nie mamy? Wszyscy?

Czy, jak stwierdziła doktor Małgorzata Bonikowska nie obserwujemy, nie działamy niejako „z kanapy”?

Niedawno pokazywano super sprzęt amerykański, który otrzymała Polska do bronienia wschodniej flanki.

To powinno już być w Ukrainie. Machina, która zestrzeliwuje zbliżający się samolot już z jakiejś zabójczej odległości.

I do tego to parszywe spijanie śmietanki za wszelkie działania naszego narodu przez naszych idiotów z rządu. Oni są wszędzie, jeżdżą, udzielają wywiadów, goszczą możnych i u możnych tego świata. Wreszcie są ważni. A samorządy dalej, bez pomocy finansowej, wszystko ciągną na swych i wolontariuszy barkach. Bez pomocy tych, co brylują w świetle fleszy.

Uważam, że NATO zachowuje się zachowawczo, zbyt ostrożnie... Prezydent Zelenski tak prosił o ochronę powietrzną (zamknięcie jej, co było według znawców tematu możliwe do zrealizowania nad Ukrainą Zachodnią, póki tam walki się nie rozpoczęły)... Ale świat pozostał głuchy. I co teraz mamy? Zbombardowane domy, szkoły, teatr, szpitale, przedszkola, dworzec...

A przy granicy zbierają się wojska z Białorusi, jasne, nie wiadomo, czy nie przejdą (obyyyyy!) na stronę Ukrainy, bo morale mają ponoć bardzo niskie, ale jeśli nie? Jeśli to już kolejny kraj by atakował...? A co z Węgrami prorosyjskimi? Co z wyborami we Francji? A jeśli wygra Marine Le Pen?

W KK jest coś takiego jak grzech zaniechania. I mimo wszelkich działań dobrych, nieco unikowych, za bardzo rozgadanych, pompatycznych,

na których – zwłaszcza pozbawionej wszelkiej moralności i poczucia etyki pis-dzielec polski próbuje jak najwięcej ugrać – NATO i UE taki grzech popełnia. Od 2014 roku.

Mówiłam i powtarzam: czego było i jest trzeba, by stanowczo zakończono to barbarzyństwo?

SILNE.

Daje mi nadzieję jedno: oby, oby działali poza kamerami, po cichu, dyplomatycznie temu zaprzeczając i karmiąc nas półprawdami; bo jeśli nie, to nie mam już szacunku dla ludzkości.

Jeśli NATO i USA nie pomagają po cichu, poza kamerami, to zwątpię w naszą cywilizację. Jedyne, co mi pozostanie to niemoc, ból i głęboki mizantropizm.

Gothicwind

Jestem filologiem klasycznym, literaturoznawcą, matką jednej córki, trójce dzieci straciłam przez bezdusność systemu ochrony zdrowia.

Jako kobietę po takich przejściach przeraża mnie podejście do tematu kobiety jako matki-bezwolnej, traktowanej niczym inkubator.

Denerwuje mnie też podejście (nie)rzędu do mediów, uchodźców, sądów, pielęgniarek, ratowników medycznych, nauczycieli.

Władza udaje, że jest głucha na nasz bunt. Musimy zatem protestować głośniej.

kobiety – pomijane ofiary wojny

Wojny były, są i będą, bo ludzie nie uczą się na błędach i historia ciągle się powtarza. Ale też dlatego, że mnóstwo ludzi jest po prostu złych. Mówiąc dosadniej są zarazą, która nie zasługuje na nic i zatruwa ten świat. Niszczy, dręczy i znęca się nad innymi ludźmi i zwierzętami dla przyjemności, zabawy i własnych korzyści.

Kogoś na pewno oburzy, to co napisane jest wyżej. I właśnie w tym jest problem. Bardziej oburzające bywa nazwanie spraw po imieniu, niż same akty nawet najbardziej zwyrodniałej przemocy, bo przecież przemoc była, jest i będzie. A przemoc wobec kobiet to już w ogóle nieodłączny element funkcjonowania każdego społeczeństwa. Bez względu na rozwój, bez względu na poziom wiedzy, bez względu na to na jakim etapie jest świat, jedno pozostaje niezmiennie. Jest to nienawiść i pogarda do kobiety jako człowieka.

O pewnych rzeczach się nie mówi, bo nie wypada. Jako przykład podać można tutaj domy publiczne dla więźniów w obozach koncentracyjnych. Temat kontrowersyjny i zamiatany pod dywan, bo nie powinno mówić się źle o tamtych mężczyznach. Bo w ocenie mnóstwa ludzi byli

SILNE.

strasznie biedni i pokrzywdzeni. I to, że byli tacy biedni usprawiedliwia to, że traktowali kobiety jak towar? Nie, nie usprawiedliwia. Właśnie trzeba mówić o nich źle, trzeba ich potępiać, bo nic ich nie tłumaczy. Podobno byli tak słabi i wyniszczeni, podobno tak cierpieli, a mimo to nadal mieli siłę, aby upokarzać kobiety i traktować je jak towar. Nadal chcieli tak traktować kobiety. Był to dla nich nawet pewnego rodzaju system motywacyjny. Nawet w tak dramatycznej sytuacji nie odmówili sobie możliwości upadlania kobiet.

I z taką wiedzą o tym co robili tamci mężczyźni już chyba nie powinno być ich tak bardzo żal, bo na to co robili tamtym kobietom nie ma usprawiedliwienia. No, ale przecież krzywda mężczyzn wymaga nagłaśniania i potępienia, a to, że ci co byli krzywdzeni jednocześnie krzywdzili kobiety, to już taki mniej istotny szczegół. Już na lekcjach historii wszyscy rozczulają się nad tamtymi mężczyznami. Jakoś nie często mówi się o tym jak obrzydliwie wielu z nich traktowało kobiety.

Kolejna sprawa to ciągła przemoc i przemoc seksualna wobec kobiet podczas wojen. To zjawisko jest tak ogromne, że pojawia się tutaj bardzo ważny wniosek. Mnóstwo z pozoru normalnych mężczyzn w odpowiednich warunkach jest skłonna do tak okrutnych zachowań wobec kobiet. Biorąc pod uwagę liczbę tych aktów przemocy, należy głośno i wyraźnie zaznaczyć, że tych zwyrodniałych czynów dopuszczali się i dopuszczają się właśnie ci „normalni” mężczyźni, nad którymi ponownie panuje ogólne rozczulanie się, że poszli na wojnę. Tacy biedni, że aż jako rozrywkę traktowali znęcanie się nad kobietami.

Ogromna liczba mężczyzn lubi krzywdzić kobiety i chce to robić, a wojna to dla nich świetny pretekst. Najwyższy czas przestać płakać nad mężczyznami, którzy są na wojnie, bo to co robią wtedy kobietom to najwyższy poziom zdziczenia. Przemoc wobec kobiet i dziewczynek, w tym przemoc seksualna jaka miała miejsce w latach 1944 – 1945 i jeszcze przez pewien czas po II Wojnie Światowej to obraz skrajnego bestialstwa.

I ktoś zaraz powie „no przecież nie wszyscy mężczyźni”. Tak nie wszyscy, ale wystarczająco dużo. Wystarczy, że jeden jest tak zdziczały, a inni od razu z radością się przyłączają, bo przecież żaden tego nie przerwie. Najwyżej, jeśli jakiś się nie przyłączy, to będzie stał z boku i patrzył, ale też nie zrobi nic, aby przerwać znęcanie się nad jakąś kobietą.

To wyjątkowo „delikatny”, przykładowy opis tego co robili ci „biedni” mężczyźni podczas wojen. Bardziej szczegółowe, dosadne i wręcz drastyczne opisy ich sadyzmu wobec kobiet znajdują się w ogólnodostępnych materiałach w Internecie na temat II Wojny Światowej i wojny w Bośni i Hercegowinie w latach dziewięćdziesiątych. Tych materiałów jest całkiem sporo, tylko mało się o nich mówi, bo przemoc wobec kobiet to przecież niezbyt ważny temat. Ważniejsze jest robienie z mężczyzn bohaterów, męczenników, ofiar itd. Kto by się przejmował kobietami, najważniejsze to płakać nad mężczyznami, którzy w ogromnej liczbie są zdziczałymi osobnikami i jak mają okazję, to dadzą upust swojemu zdi-

czeniu. Potwierdza to ogromne zjawisko przemocy i przemocy seksualnej wobec kobiet w czasie wojen.

Obecne doniesienia z Ukrainy ponownie przedstawiają bestialstwo ze strony rosyjskich mężczyzn wobec kobiet i dziewczynek. XXI wiek, a znów dzieje się to samo, znów nikt nie ma nad tym kontroli, znów mężczyźni torturują kobiety bez zahamowań, znów przemoc seksualna jest jednym z głównych narzędzi wojny. Minęło trochę czasu i historia znów się powtarza. Mężczyźni maltretują kobiety i dziewczynki, a świat po prostu na to patrzy.

Mówiąc o przemocy seksualnej wobec kobiet w czasie wojen, nie można pominąć wypowiedzi uwielbianego przez tłumy Jana Pawła II. Był to apel skierowany do bośniackich ofiar przemocy seksualnej. Wypowiedź tę przytoczył też Aborcyjny Dream Team w swoich mediach społecznościowych w poście z dnia 2 marca 2022 roku. Ta wypowiedź dotyczyła tego, aby tamte kobiety nie robiły aborcji i „akt przemocy zamieniły w akt miłości”.

SILNE.



widzę słyszę mówię

SILNE.

Nawet trudno opisać jak obrzydliwe są te słowa. Zawierają całą pogardę do kobiety jako człowieka. Zawierają jasny przekaz, że kobieta to taka istota, która powinna cierpieć i „nieść swój krzyż” ku ucieście przedstawicieli religii, która tyle krzyczy o miłości do bliźniego. Każdy kto uważa, że jakakolwiek kobieta powinna rodzić, jeśli zajdzie w ciążę w następstwie przemocy seksualnej, wykazuje podobny poziom zwyrodnienia do tego co taką przemoc stosuje. Każda niechciana ciąża i niechciany poród to dla kobiet długotrwałe tortury i ogromne cierpienie, a w przypadku ciąży, która jest wynikiem przemocy seksualnej te tortury są podwójne.

I pseudoargumenty w stylu „co zawinił biedny płód” się nie liczą, bo płód nic nie znaczy w zestawieniu z kobietą. To kobieta nic nie zawiła i nikt nie ma prawa nawet prosić jej, aby poświęcała swoje zdrowie fizyczne i psychiczne dla zlepką komórek, który jest następstwem tak obrzydliwej przemocy, której doświadczyła. Zamiast rozczulać się nad płodami, to może chociaż raz pomyśli się o kobietach jak o czujących ludziach, a nie jak o inkubatorach, przedmiotach, obiektach lub istotach, które jak „trochę” pocierpią to nic się nie stanie.

Warto też przypomnieć, że to Jan Paweł II przyczynił się do odebrania podstawowych praw człowieka kobietom w Polsce. I taki ktoś nadal jest autorytetem dla tak mnóstwa ludzi. Warto tu zaznaczyć, że artykuł ten został napisany jeszcze w momencie, który umożliwia nazwanie spraw po imieniu. Najnowsze pomysły dotyczące zaostrzenia kar za obrazę uczuć religijnych mogą doprowadzić do tego, że ludzie w końcu zaczną się obawiać nawet powiedzieć, że nie zgadzają się z tym co głosi kościół. Polska XXI wiek, a priorytetem są uczucia religijne, z kolei zwalczanie przemocy wobec kobiet, podstawowe prawa kobiet, czyli prawa człowieka oraz życie kobiet wolne od dyskryminacji ze względu na płeć to tematy nieistotne. A niektórzy nadal łudzą się, że to państwo nie jest wyznaniowe.

Nie trzeba też chyba nawet przypominać, co dzieje się w Polsce w związku z przemocą seksualną, której doświadczyły i doświadczają kobiety w Ukrainie w związku z trwającą tam wojną i które chcą stamtąd uciec. Są akcje i ulotki, które mają za zadanie zwracać uwagę na niby ważność płodów i na to jak są one niewinne. W Internecie nie brakuje też skandalicznych komentarzy dotyczących tego, jak aborcja jest zła i że kobietom nie należy się prawo do decydowania o własnym ciele, zdrowiu i życiu. Są też niedopuszczalne komentarze od mężczyzn w stylu „kobiety są tylko wykorzystywane seksualnie, a co z mężczyznami”.

Skoro przemoc seksualna, grupowe i wielogodzinne pastwienie się nad jakąś kobietą to taka błażostka według mężczyzn, to może zaoferują siebie do takich „praktyk”. Skoro według takich osobników to nic okropnego, to chyba najwyższy czas, aby sami zaczęli tego doświadczać. Zobaczymy wtedy wszyscy, czy będą nadal używać słowa „tylko” w odniesieniu do tak zwyrodniałych czynów.

Mężczyźni i tak są w bardzo uprzywilejowanej pozycji, bo nie grozi im zabicie w ciąży na skutek przemocy seksualnej. Nie będą musieli potem walczyć o to, aby móc usunąć pozostałość po tej przemocy i nie przechodzić kolejnych tortur w kraju, który będzie głosił hasła, że płód jest święty, a on to inkubator bez praw. Gdyby to mężczyźni byli głównymi ofiarami przemocy seksualnej, gdyby to oni musieli liczyć się ze wszystkim tym co spotyka kobiety podczas wojen, to nie umniejszali by krzywd tych kobiet. A teraz bez żadnego skrępowania potrafią bestialstwo mężczyzn wobec kobiet sprowadzić do słowa „tylko”.

SILNE.

Najwyższy czas też odpowiednio zająć się sprawcami przemocy seksualnej, czyli mężczyznami. O tym też można poczytać, że podczas wojen nikt nie ma nad tym żadnej kontroli, a przemoc seksualna jest jednym z głównych narzędzi wojny. Zresztą nie trzeba już szukać przykładów daleko, wystarczy spojrzeć na to czego doświadczają Ukrainki.

Spójrzmy też co dzieje się wokół nas cały czas. Najwyższy czas, aby kary dla mężczyzn, którzy stosują przemoc wobec kobiet w tym przemoc seksualną, były tak dotkliwe, żeby to mocno odczuwali. I oczywiście, żadne kary całkowicie nie wyeliminują przemocy, jednak mogą ją chociaż trochę ograniczyć. Do niektórych nie dotrze nic i jeśli chcą coś zrobić, to i tak to zrobią bez względu na karę, ale niektórzy mężczyźni zastanowią się dwa razy, jeśli kara będzie tak surowa i tak uderzająca typowo w ich pleć, że chociaż w części wywoła w nich strach. Kara za tak obrzydliwe formy przemocy stosowane przez mężczyzn wobec kobiet powinna być naprawdę okrutna. Skoro lubią tak znęcać się nad kobietami, to sami też powinni doświadczyć ogromnych krzywd.

I znów ktoś się oburzy, że jak to tak „oko za oko”. No trudno, skoro jest tak wielu mężczyzn, którzy nie potrafią nad sobą panować lub po prostu lubią pastwić się nad kobietami i chcą to robić, a nawet traktują to jak rozrywkę, to najwyższy czas przemówić do nich językiem, który rozumieją. I niestety tak się w miazdzącej liczbie przypadków nigdy nie stanie. Niestety mnóstwo sprawców nie poniosło, nie ponosi i nie poniesie żadnej kary za to co robili i robią kobietom. Jedyne co możemy zrobić już teraz, to nagłaśniać takie sprawy i mocno potępiać zachowania mężczyzn i to jak zdziczali i prymitywni potrafią być oraz naciskać na to, aby ponieśli zasłużoną karę.

No i znów ktoś powie, że nie wszyscy mężczyźni. Tak, my wszyscy wiemy, że nie wszyscy. Naprawdę nie trzeba tego podkreślać w każdym zdaniu, bo jest ich wystarczająco dużo. To jak zachowują się i to co robią od zawsze jest niedopuszczalne i najwyższy czas odpowiednio to podkreślać, a nie w każdym zdaniu dopowiadać, że nie wszyscy, bo jeszcze jakiś poczuje się urażony tymi słowami. Skoro nigdy się tak nie zachował, potępia taką przemoc i nie umniejsza krzywd kobiet, tylko potrafi przyznać co inni mężczyźni robią i jaką zarazą potrafią być, to nie ma się o co obrażać. A jeśli czuje się dotknięty, to chyba powinien się zastanowić nad sobą i nad swoim zachowaniem, zamiast oburzać się o fakty.

SILNE.



Szkoda też, że nie ma takiego szerokiego przejmowania się kobietami i tym z czym się spotykają ze strony mężczyzn od zawsze. Ponownie często można to zauważyć w komentarzach w Internecie, jak mężczyźni umniejszają krzywdę kobiet, jak starają się odwrócić uwagę od przemocy wobec kobiet i przekierować ją na swoje problemy albo jak zaciekle piszą o potwierdzeniu każdej przemocy z jaką spotykają się kobiety i o tym jak według nich kobiety cały czas zmyślają.

Co innego w przypadku mężczyzn, im oczywiście wierzą od razu i wręcz oplakują akty przemocy wobec mężczyzn, którym czasem bardzo daleko do okrucieństwa, jakiego doświadczają kobiety. I ktoś powie, że każda przemoc jest zła. Oczywiście, przemoc ogólnie jest zła i nie powinna występować w ogóle, ale to wielu mężczyzn umniejsza krzywdę kobiet lub nawet z niej żartuje i drwi, co już pokazuje jak tego rodzaju przemoc jest zakorzeniona w społeczeństwie i jest też czymś do czego świat przywykł. To bardzo wygodne dla mężczyzn, którzy w miażdżącej przewadze są sprawcami przemocy, a w czasie wojny przemoc seksualną traktują jako główną metodę maltretowania kobiet i dziewczynek.

Co jeszcze do tego dochodzi? Wstyd kobiet i próby przerwania na nie części winy za zachowania mężczyzn. Kobiety wstydzą się tego, że są ofiarami przemocy, boją się o tym mówić, a ich oprawcy chodzą wolni i zadowoleni. Przemoc seksualna podczas wojen to temat tabu, mnóstwo kobiet zabiera do grobu taką tajemnicę.

A to nie one powinny się wstydzić, one powinny dostać odpowiednie wsparcie, bo w niczym nie zawiniły. No, ale nie ma się co dziwić, kobiety często wstydzą się mówić o seksistowskich i impertynenckich zaczepkach z jakimi spotykają się ze strony mężczyzn na ulicy, w sklepie, w komunikacji publicznej, w pracy, na studiach itd., a co dopiero mówić o tak zwyrodniałych aktach przemocy, której były ofiarami. Takie jest właśnie podejście do kobiet i do mężczyzn. Kobiety zostają same ze swoją krzywdą i traumą do końca życia, a mężczyźni z uśmiechem na ustach chodzą wolni i czują się bezkarni, bo społeczeństwa na to pozwalają.

Przemoc w tym przemoc seksualna wobec kobiet podczas wojen to tak naprawdę obraz tego, że mnóstwo mężczyzn w odpowiednich warunkach z chęcią znęcałoby się nad kobietami na możliwie jak najgorsze sposoby. Kiedy czują, że mogą, robią to bez ograniczeń. Torturują kobiety bez żadnych zahamowań. Potrzeba im tylko sprzyjających wa-

runków do tego. Wszyscy to wiemy, to zjawisko trwa od lat. Ale ten świat jest dla mężczyzn, układany pod ich wygodę i przemoc wobec kobiet jeszcze przez wiele lat, a może i nigdy nie będzie tematem wystarczająco ważnym. Nie będzie tematem, gdzie odpowiednio piętnowani i bardzo dotkliwie karani będą mężczyźni, czyli sprawcy. To mężczyźni powinni żyć w strachu, że jeśli dopuszczą się przemoc seksualnej wobec kobiet to spotka ich tak surowa kara, że będą żałować swojego czynu do końca życia.

SILNE.

I ktoś znów się oburzy, że to już przesada. A niby dlaczego? Niby dlaczego postawienie chociaż raz dobra kobiet na pierwszym miejscu jest tak kontrowersyjne? Dlatego, że mężczyźni straciliby jeden ze swoich przywilejów, który mają od zawsze. A to jest dla mnóstwa osób nie do pomyślenia, aby ograniczać ich wygodne życie.

Co jeszcze można przeczytać lub usłyszeć? Że ci co dopuszczają się takiej przemocy wobec kobiet, to nie prawdziwi mężczyźni i nie zasługują na miano mężczyzny. No tak, bo w wyobraźni wielu facetów, mężczyzna to ktoś niezwykły. Ktoś, kto zasługuje na uwielbienie za sam fakt bycia mężczyzną i wszyscy inni, a zwłaszcza kobiety powinny doceniać ten sam fakt jego istnienia. W takim razie, kto podczas wojen i nie tylko dopuszcza się tej zwyrodniałej przemocy wobec kobiet, jak nie mężczyźni? Baśniowe stwory, które za pomocą magii przeistaczają się w mężczyzn i ich udają albo złe duchy, które opętują tych biednych i pokrzywdzonych mężczyzn i każą im popełniać tak bestialskie czyny. Tej całej przemocy dopuszczali, dopuszczają się i będą dopuszczać się mężczyźni. Nazywajmy wreszcie sprawy po imieniu. Możemy mówić i pisać, że to zdziczałe osobniki, żałosne tchórze, śmiecie zasługujące na tortury itd., ale i tak wszystko sprowadza się do jednego, to byli, są i będą z pozoru ci „normalni” mężczyźni.

Wielu mężczyzn tak mocno oburza się, kiedy napisane lub powiedziane zostaje wprost, że to mężczyźni dopuszczają się najczęściej najgorszej przemocy, Również trochę kobiet bardzo pilnuje tego, aby fakty przedstawiać w sposób wygodny dla mężczyzn i żeby czasem nie urazić ich tym, że nazwą sprawy po imieniu. I znów wracamy do tego samego, o mężczyznach nie można nawet mówić źle i trzeba cały czas dbać o to, aby żaden nie poczuł się nawet minimalnie urażony.

Z kolei mężczyźni wobec kobiet popełniali, popełniają i będą popełniać wręcz bestialskie akty przemocy i to już nie jest tak oburzające dla wielu osób. To może, skoro mężczyzn tak oburzają fakty, to wreszcie sami zaczną coś robić z tym ogromnym zjawiskiem przemocy, której w miążdżącej przewadze to właśnie mężczyźni są sprawcami. Zamiast płakać jacy są biedni, bo ktoś użył słowa „mężczyzna” i nazwał sprawy po imieniu, zamiast manipulować przekazem, że przemoc nie ma płci, bo przemoc ma płeć i jest na to wystarczająco wiele dowodów od zawsze, a w czasie wojen bestialstwo mężczyzn nie ma żadnych granic, to może wreszcie sami zaczną coś robić w tym obszarze.

widzę słyszę mówię

SILNE.

Przemoc wobec kobiet zaczyna się od niby żarcików, seksistowskich zaczepek, impertynenckich komentarzy w Internecie, umniejszania wiarygodności dziewczyn i powtarzania szkodliwych społecznie haseł. Wtedy większość mężczyzn albo przyklaskuje sobie wzajemnie i drwi z kobiet albo udaje, że nic nie widzą i nie słyszą, bo przecież nie staną po stronie kobiety a przeciwko koledze. Na takie „poświęcenie” ich nie stać, ale za to są pierwsi do pouczenia i uciszania kobiet.

Analizując historię można stwierdzić, że od zawsze mężczyźni dopuszczali się najgorszej przemocy wobec kobiet i najwyższy czas wreszcie zacząć to odpowiednio potępiać i nagłaśniać. Najwyższy czas przestać dbać o wygodę i dobre samopoczucie mężczyzn, a zacząć dbać o bezpieczeństwo kobiet. I tutaj też ponownie można spotkać się z oburzeniem mężczyzn i próbami nieudolnej manipulacji w stylu „no, ale to już przesada, bo role się odwróca”. Niby jakie role się odwróca? Aby role się odwróciły, to kobiety musiałyby zacząć grupowo w tak bestialski sposób znęcać się nad mężczyznami. Maltretować ich bez zahamowań, a potem umniejszać ich krzywdę i nawet z tego żartować. To byłoby odwrócenie ról. A to co napisane jest wyżej, to po prostu traktowanie kobiet jak pełnoprawnych ludzi. To po prostu strata przywileju przez mężczyzn, którym jest poczucie władzy i bezkarności. O to tak naprawdę wielu z nich chodzi. Oni zrobią wszystko byleby nie stracić swoich przywilejów i wygodnego życia, dlatego te wszystkie teksty o tym, że byłiby w gorszej sytuacji pokazują, że świetnie zdają sobie sprawę z tego jak wiele przywilejów mają. Bo oczywiście, strata jakiegoś przywileju automatycznie oznacza mniejszą wygodę w życiu i słabszą pozycję w społeczeństwie i na świecie. Dlatego tak wielu z nich uwielbia obecny stan, gdzie czują się lepsi i ważniejsi. To też jeden z kluczowych elementów wpływających na ogromne zjawisko przemocy wobec kobiet.

Wnioski są oczywiste. Czas płynie, świat idzie do przodu, a mimo to kobiety nadal spotykają się z okrutnymi formami przemocy ze strony mężczyzn i nadal nie są postrzegane jako pełnoprawni ludzie. Nadal bezpieczeństwo kobiet jest tematem mniej ważnym od dobrego samopoczucia i poczucia bezkarności mężczyzn. Nadal mężczyźni często nie ponoszą żadnej kary za swoje zdziczenie i bestialstwo. Nadal nie są podejmowane odpowiednie kroki i rozwiązania zwalczające ten stan.

Przemoc ma płęć.

I to są fakty, na które istnieje wystarczająco wiele dowodów.

dr Iwona Herbuś

pisarka, naukowczyni, przedsiębiorczyni, artystka, feministka



wkurzona w wojnie

WWO lub OWW, czy kojarzysz ten akronim?

SILNE.

Ja na przykład myślałam, że chodzi o polski skład raperski, w którym byli Sokół, Pono i Fu, między innymi.

W Witrynach Odbicia, tak się to chyba nazywało.

Więc byłam dość zdziwiona, że to akronim dotyczący typu osobowości i miałam oczywiście reakcję znacznie sceptyczną. Co te głowy od psychologii znowu wymyśliły?

Przyjaciółka pożyczyła mi e-booka i miałam takie wrażenie, że ktoś pisze o mnie. Jak to możliwe, że Elain N. Aron pisze o mnie, ej to jest jednak lekko dziwne, prawda, tak sobie myślałam.

Trochę mnie gryzło, że w książce jest wiele informacji o osobach socjalizowanych do roli kobiety, a feminatywów nie uświadczysz. Już sam tytuł brzmi *Wysoko wrażliwi. Jak funkcjonować w świecie, który nas przytłacza*. Trochę jak mówienie o nauczycielach, gdy koło 85 procent nauczających to kobiety. Taka nieadekwatność języka opisującego rzeczywistość. Niemniej jednak wyszło na to, że mam wiele, jeśli mam być całkowicie szczerą to większość cech osoby wysoko wrażliwej, a piszę o tym dzisiaj, ponieważ...

Jest wojna.

Kolejna wojna.

Tym razem jest wojna w kraju sąsiedzkim, w Ukrainie, Putin zdecydował się zabawić w zdobywanie dóbr kosztem ludzi. Kosztem ludzi po obu stronach.

A już najbardziej kosztem osób socjalizowanych do roli kobiety.

Używam tego określenia celowo, ponieważ cishet kobiety są ważne, ale nie wszystkie osoby, które socjalizowane są do roli kobiet są cishet i chcę, abyśmy o tym pamiętały, abyśmy o nich pamiętały, bo chodzi także o ich życia.

Jest wojna.

We mnie budzi to taki bezmiar przerażenia i wściekłości, że nie mieści się w rozumie, jak to mówili we *Włatcy Much*. I na serio... apokalypsa.

Nie, wcale mi nie do śmiechu, ale moim mechanizmem radzenia sobie jest humor, tak było od zawsze, objawiam się z tym od dość niedawna, tak publicznie, bo byłam wytresowana do powagi w sytuacjach poważnych.

Tak sobie myślę, że prezydent Ukrainy był komikiem, aktorem, miał nawet grać prezydenta Ukrainy... tak więc dość dobrze się składa z tym moim mechanizmem radzenia sobie z... ze świadomością tego, że w momencie, kiedy to piszę tysiące ludzi ucieka przed wojną, ucieka ze swoich domów w Ukrainie...

A jednocześnie jest także wojna w Syrii, nic mi nie wiadomo o pokoju w Syrii.

A na Podlasiu nadal nie jest lepiej i osoby, które uciekają przed wojną, pokonują tysiące, setki kilometrów w poszukiwaniu azylu i spotykają się z pushbackami na granicy, bo ich życia nie są tak priorytetowe.

I budzi to we mnie tak wielką rozpacz, nie wiem, jak inaczej to określić rozpacz i furię, że podwójne standardy wobec życia mają się bardzo dobrze w kraju nad Wisłą, w sercu Europy, w Unii Europejskiej.

I pęka coś we mnie, gdy czytam o kolejnej śmierci, której można było zapobiec, bo doszło do niej w lesie, z wyziębienia.

I wpadam w szal, że syryjskie dziecko nie jest tak wartościowe jak ukraińskie.

Tak mam.

Odkąd pamiętam ciężko znoszę coś, co dorośli określali jako normalność, obecność niesprawiedliwości na świecie. Jako dziecko słyszałam, że jestem wrażliwa, przewrażliwiona, delikatna, przesadzam i mnie uciszano.

Lecz mam obecnie wielkie przekonanie w sobie, że wrażliwość jest ważna i powinna być obecna we wszystkich miejscach, w których podejmuje się decyzje dotyczące życia, ergo we wszystkich miejscach.

I tak, zadbam o siebie, oglądając mniej wiadomości, czasem nawet nie wejdę na media społecznościowe, bo mnie skręca z bólu, gdy czytam, że żołnierze gwałcą kobiety.

Nieeee, to moje wyobrażenie, to jedna wiadomość na reuters.com i moja wiedza dotycząca gwałtów wojennych, które są powszechne podczas wszystkich konfliktów zbrojnych.

Zatem spróbuję zadbać o siebie, nie sprawdzę wiadomości BBC, TVN, TVP, POLSATU, ABC ani nawet CNN, sprzedam rzeczy na vinted i wpłacę parę złotych, postaram się nie myśleć, że nie robię nic i nie czuć się źle najgorzej z tym, bo wiem, że potrzeba wsparcia będzie aktualna bardzo długo, że to maraton, więc jest ok reagować i jest ok czasem zrobić przerwę, aby zadbać o siebie.

Wymęczona i roztrzęsiona nie pomogę nikomu. Nie wiem, czy wojna nie ma w sobie nic z kobiecy, ale wiem, że kobiety i osoby LGBTQIAP+ doświadczają przemocy ze względu na płeć i walczą o przetrwanie, siebie, bliskich, rodzin i jest to heroiczne w stopniu równym walce na froncie.

SILNE.



widzę słyszę mówię

Czasy wojny to momenty, gdy jeszcze więcej przemocy, odbierania praw i wyciszania wszystkiego co się nie mieści w n o r m i e.

Czasy wojny to gwałty wojenne, przemoc seksualna podczas uciezki, molestowanie u osób, które deklarują chęć pomocy.

SILNE.

Prawa kobiet, prawa osób LGBTQIAP+, osób BIPOC, prawa rozrodcze są niezwykle ważne, są kluczowe, bo one są łamane i odbierane w czasach wojen tym chętniej.

Nic, co dotyczy mnie i mego ciała nie jest mniej ważne.

Nic, co dotyczy ciała mojej siostry Ukrainki nie jest mniej ważne niż gospodarka.

Nic, co dotyczy zdrowia mojej siostry Ujgurki nie jest mniej ważne niż inflacja.

Nic, co dotyczy bezpieczeństwa mojej siostry Rohindzki nie jest mniej ważne niż ropa naftowa.

Nic, co dotyczy prawa do edukacji mojej siostry Afganki nie jest mniej ważne niż zyski Amazona.

Czasy pokoju nigdy nie są Nam dane na zawsze, warto o tym pamiętać, nie aby żyć w strachu, ale aby oddychać pełniej i żyć w zgodzie ze sobą, krzywdząc jak najmniej, wspierając inne osoby, lecz nie kosztem siebie, i stając po stronie pokoju, walcząc o Nasze prawa, ament.

Emilia Szulc



szydełko w akcji

część 7

Ukrainę można wspierać na różne sposoby. Są formy tradycyjne: wpłaty na organizacje pomocowe, dary rzeczowe, udostępnianie mieszkania, przygotowania posiłków, itp. Nie byłabym sobą, gdybym nie wsparła też po swojemu, czyli szydełkiem. Zazwyczaj dziergam na okrągło, dosłownie i w przenośni. Z elementów okrągłych kształtem składa się mój projekt Ja, Kosmos – już o nim wspominałam, ale więcej napiszę innym razem.

Zrobiłam więc okrągły, mały skrawek Ja, Kosmosu w kolorach flagi Ukrainy. A potem wystawiłam na Aukcje sztuki dla Ukrainy wraz z innymi artyst*ami. Cała kwota z licytacji została przekazana na wsparcie organizacji pomocowych. A skrawek Ja, Kosmosu trafił do polsko-ukraińskiej rodziny mieszkającej w Anglii. Wsparcie ponad granicami.

Wyjątkiem od mojego dziergania na okrągło są Wstęgi Nadziei¹ kiedy dziergam na kwadratowo. O moim pierwszym czworobocznym razie piszę w piątym numerze *SILNYCH*. Tym razem zamiast kolorów w układzie biało-czerwono-białym, kwadrat o wymaganych wymiarach 30 x 30 cm jest w kolorze niebiesko-żółtym.

¹ Wstęga Nadziei:

Idea:

Nigunim project

White – Red – White. WSTĘGA NADZIEI (2021)

Organizator:

Fundacją Borussia. Kuratorzy projekt Ewa Pohlke (Polska) i Gintautas Vaicys (Litwa).

Blue – Yellow WSTĘGA NADZIEI (2022)

Organizator:

Związek Polskich Artystów Plastyków, Okręg Gliwicko-Zabrzeński.

Kuratorzy projektu: Ewa Pohlke, Agnieszka Chrzanowska-Małys, Anna Zawisza-Kubicka.



SILNE.

SILNE.



Ostatnio sytuacja na świecie ogólnie nie napawa optymizmem, zmęczenie, wypalenie dopadają wcześniej czy później każdego aktywist*ę. Dobrze znaleźć swój sposób na pomaganie, ale i na odpoczynek, i regenerację. Czasem można to połączyć.

Pamiętajcie: każde, nawet niewielkie gesty wsparcia, są ważne.

Pamiętajcie też, że jak nie zatroszczycie się o siebie, to nie będziecie mogli troszczyć się o innych, więc dbajcie o siebie, kochan*.

kma

kobieta.matka.artystka

dwie wojny

Tego dnia wybuchły dwie wojny – jedna na zewnątrz, druga wewnątrz mnie.

Jedna eksplodowała przerażonym krzykiem w sercu europejskiego państwa, druga bezgłośnie pustką w gabinecie psychoterapeutycznym. O tej pierwszej wiedzą wszyscy, o tej drugiej zupełnie nikt, nawet ja. Tylko dwie osoby. Ty.

Kiedy pociski atakowały bezbronne ukraińskie budynki, zapomniane dawno wspomnienia bezlitośnie bombardowały dawną wizję domu mojego dzieciństwa. Gdy ogłuszeni hukami wystrzałów ludzie szukali bezpiecznego azylu, ogłuszona flashbackami pamięć kuliła się w sobie na brzegu kanapy. Świat w koło próbował posklejać porwaną w strzępy historię, ja próbowałam pozszywać na nowo rozrwaną traumami herstorię.

Mało pamiętam. Dzieciństwo. Jak wiele innych. Chyba dobre. Szkoda czasu by...

Nagle. Z mroków pamięci. Obraz.

.....mała, około dziewięcio-dziesięcioletnia dziewczynka stoi przed masywną, ciemną, brązową, PRL-owską szafą na wysoki połysk. I myśli. Zastanawia się. Co zrobić z tym czerwonym, wąskim, plastikowym i z tym drugim, grubym skórzanym, z masywną prostokątną, metalową sprzączką? Czy je schować, czy wyrzucić? Wie, nie wie skąd, ale wie na pewno, że właśnie te dwa paski

bolą najbardziej
.....ta sama dziewczynka, kilka sesji później
– zamknięta od środka w swoim pokoju. Udało się jej uciec. Jest bezpieczna, chroni ją mały metalowy skobelek. Wygina się i drga, ale – tym razem – wytrzymuje. Gorzej mają się drzwi ze sklejką, takie z dużą szybą po środku. Szybą pęka. Owładnięty furją ojciec wpada wraz z nią do pokoju
.....łazienka ma solidne, pełne drzwi. Nie da się ich wyważyć. Ma też zamek. Zamka nie można otworzyć, chyba że zdemonstrować się go od zewnątrz. Zapłakana, przerażona dziewczynka trzyma obiema rączkami plastikową klameczkę zamka wewnątrz łazienki. W tym samym momencie stojący w przedpokoju ojciec w bordowej wściekłości próbuje rozmontować go śrubokrętem.....

SILNE.

Wybuchła wojna.

Zupełnie nagle. Bez ostrzeżenia.

Zbombardowana ziemia szczęśliwego dzieciństwa.

Rozzerwane na strzępy szlaki pamięci.

Nigdzie nie można już nimi dotrzeć.

Błąkam się za rękę z małą, dziewięcio-dziesięcioletnią dziewczynką.

Chcę zabrać ją z tego koszmaru, lecz nie wiem dokąd uciec.

Idzie wiosna, ale do nas nie dociera.

Czas stanął w miejscu – jest wieczne wczoraj.

Dochodzimy do granicy.

Bronisława Kopec

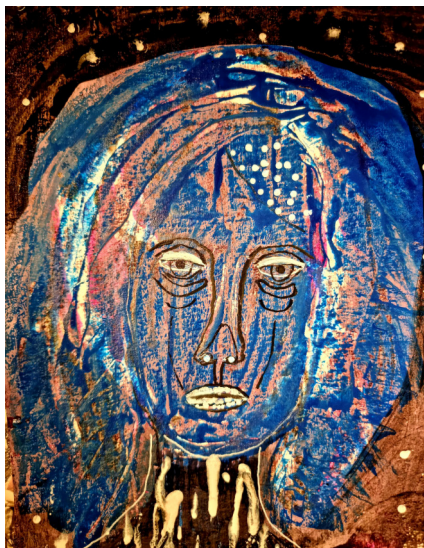
na czyim sumieniu ma ciężać ten grzech?

Ostrzeżenie: W tekście przytoczone zostają wyjątkowo podłe poglądy na temat przemocy seksualnej.

„Szkoda, że nie zginęłaś” – czy to nie najgorsze słowa, jakie można skierować do ofiary gwałtu? Cóż, dokładnie to ma im do powiedzenia Kościół katolicki. I nie mówię tu o zamierzonych czasach, ale o ostatnich trzydziestu pięciu latach.

Istnieje cała grupa wyniesionych na ołtarze młodych kobiet, nastolatek, czy zaledwie dziewczynek, które zginęły, broniąc się przed gwałtem.

SILNE.



Są one stawiane jako przykład dla dorastających dziewcząt mających z ich dramatycznych historii wynieść... właściwie co? Jaka nauka płynie z krwawych kazań o bohaterskich śmierciach męczennic, które straciły życie, stawiając opór gwałcicielom? Jak mam naśladować te kobiety? Broniąc się przed napaścią, gdybym znalazła się w podobnej sytuacji? Tyle podpowiada mi instynkt zachowawczy. Nie, prawdziwa odpowiedź jest inna. Mam umrzeć.

Mimo że grzech popełnia się świadomie i dobrowolnie, śmierć podczas obrony przed gwałtem widziana jest przez księży jako poniesienie najwyższej ceny, by uniknąć grzechu nieczystości. Dla nich stanie się ofiarą gwałtu to wybór, a porządne kobiety wybierają śmierć. Przez kobiety mam na myśli te osoby, które Kościół uważa za kobiety, więc osoby z macicami, a co ważniejsze, błonami dziewiczymi, męczennice *in defensum castitatis* ginęły bowiem zdaniem Kościoła w obronie dziewictwa.

Tutaj chciałabym zaznaczyć, że nawet średniowieczny mizogin Tomasz z Akwinu miał bardziej postępowe poglądy na to, czym jest dziewictwo, niż Jan Paweł II, Benedykt XVI, czy papież z trochę lepszym PR-em, Franciszek. Tomasz w *Sumie teologicznej* wyrażał przekonanie, że czystość utracić można wyłącznie na skutek własnej decyzji, więc nie jest możliwa utrata czystości w przypadku stania się ofiarą gwałtu. Zdanie współczesnych papieży jest widać zupełnie inne. Karolina Kózka, Antonia Mesina, Pierina Morosini, Teresa Bracco, Albertyna Berkenbrock i Anna Kolesárová zostały beatyfikowane wzorem Marii Goretti¹ jako bohaterki, które poległy w obronie dziewictwa. Jest jasne, że w oczach Kościoła stałyby się grzesznicami, gdyby sprawy potoczyły się inaczej, gdyby przeżyły i zostały zgwałcone.

Gwałt nigdy nie jest winą ofiary i bardzo bym chciała, żeby młode osoby nie musiały od dziecka wysłuchiwać z ambon, że jest inaczej, a tak się w naszym kraju dzieje. Postać Karoliny Kózki otoczona jest w Polsce dużym kultem, pisze się kolejne modlitwy o jej wstawiennictwo, pieśń ku jej czci, kręci się o niej filmy, mianowano ją patronką Ruchu Czystych

¹Historia jedenastoletniej Marii Goretti była inna niż późniejszych błogosławionych *in defensum castitatis*, ponieważ przed śmiercią wybaczyła napastnikowi, co doprowadziło do jego nawrócenia. O strasznym losie Marii nie opowiada się jednak w kościołach, by uczyć o przebaczeniu, lecz o dziewictwie.

Serc, a księża uwielbiają opowiadać o niej i jej śmierci nie tylko w kościołach, ale również na lekcjach religii w szkołach. W ten sposób ja sama poznałam jej postać, dowiadując się jednocześnie, że moje życie jest wartościowe tylko tak długo, jak moja błona dziewicza pozostaje nienaruszona, a gdyby przyszło mi bronić się przed gwałtem, nie broniłabym mojego życia, mojego ciała, po prostu siebie, a dziewictwa.

SILNE.

Naprawdę szkoda mi tej dziewczyny, która tragicznie zginęła w wieku szesnastu lat, bo nie zasługiwała na to, co ją spotkało. Ani na próbę gwałtu, ani na śmierć. Nie zasługiwała również na to, by jej imienia używać do wmawiania tym, które z podobnej sytuacji uszły z życiem, że zrobiły coś złego.

Eśka

czytelniczka i dziwiarka, w sieci można ją spotkać na: [facebook.com/margajek](https://www.facebook.com/margajek)

wesołe miasteczko

Przemoc zaczyna się od małej rzeczy, codziennej kontroli lub niewielkiej przypiardolki, a nie od ciężkiego pobicia. Dopiero potem narasta, aż pewnego dnia masz wybite zęby lub symptomy ciężkiego zespołu stresu pourazowego. Wyjście z przemocy też zaczyna się od małej rzeczy, od przeczytanej książki, od telefonu do przyjaciółki lub zapakowania torby.

Bądźcie uważne na małe rzeczy – czasem mogą uratować życie.

Sprawca przemocy, specjalista od psychicznych nadużyć, jest jak pracownik lunaparku w stroju dobrotliwego clowna: naciska wajchę, karuzela przyspiesza, świat zaczyna wirować, próbujesz utrzymać równowagę, nawet sobie radzisz, ale to on kontroluje sytuację, to on trzyma rękę na sterowaniu, to on przyspiesza kiedy chce, hamuje, kiedy uzna za stosowne, śmieje się do łez, rozpędza maszynę, a potem już tylko wiatr, światła, muzyka, chaos, korba, i BAM!

Miałaś jakieś argumenty? Już ich nie masz. Chciałaś rozmawiać pragmatycznie? Już nie możesz. Wyszłaś z wyciągniętą ręką? Właśnie Ci ją ugryzł. Postanowiłaś pokazać dowody? Jakie dowody!

Jak wygląda komunikacja z manipulatorem?

„To się nie wydarzyło! A jeśli się wydarzyło, to nie było aż takie złe! A jeśli nawet było, to nic takiego się nie stało! A jeśli stało, to nie z mojej winy! A jeśli z mojej winy, to tego nie planowałem! A jeśli planowałem, to widocznie zasłużyłaś!”

Już nawet nie pamiętasz, o co Ci chodziło, prawda? Każde Twoje

widzę słyszę mówię

słowo zostało przekreślone, każdy gest odwrócony, każda potrzeba zignorowana, a wszystko – zmanipulowane.

Czy możesz coś zrobić? Możesz.

Ale uprzedzam – będzie cholernie trudno.

SILNE.

Po pierwsze: nie podchodź do karuzeli, nie wsiadaj na konika. Nic nie udowadniaj. Nie dyskutuj. Pomyśl: tu są moje ręce, głowa, stopy, to jestem ja, i mam władzę nad swoimi emocjami.

Zatrzymaj się, skup wzrok na czymś małym, poobserwuj to, w ten sposób odzyskasz nad nimi kontrolę – patrz gdzie chcesz, byle nie na pompony na stroju clowna. Prowokuje? Wyobraź sobie, że okrywa Cię kolorowa słowoodporną chusta – dzięki niej nic, co on powie, Cię nie rani. Karze Cię ciszą? Zamiast płakać posłuchaj, czego potrzebuje Twoje ciało. Kąpieli w ciepłej wodzie? Zrób sobie kąpiel. Książki, filmu, by zatopić się w cudzych historiach i przestać myśleć o własnej? A może spaceru, powietrza? Wyjdź z domu.

Za pierwszym, drugim razem może się nie udać. Ale potem pójdzie już łatwiej. I łatwiej. I łatwiej.

Aż któregoś dnia zostawisz karuzelę, wesole miasteczko, i tego człowieka w strasznej masce i pójdziesz, tak będzie!, gdzie Cię oczy poniosą.

Anita Deskiewicz

[@malarzeczmiłosciinneprzeoce](#)

Asystentka Zdrowienia, pracująca z kobietami z doświadczeniem przemocy. Entuzjastka i praktyczka metody Otwartego Dialogu. Wiedzę czerpała w WSPS w Sopocie (Psychologia Społeczna) oraz w L'Università Sapienza w Rzymie (Kultura wobec przemocy płciowej w ujęciu interdyscyplinarnym). Edukatorka. Certyfikowana Mediatorka Rodzinna. Rzeczniczka Praw Ofiar Przestępstw przy MSWiA w Gdańsku w 2002 roku. Z doświadczeniem w związku z osobą narcystyczną. Zakochana w literaturze, interior designie, fotografii i psie Beppino (no i w kimś jeszcze). Dumna mama dorosłych dzieci, Marty i Dymitra. Wieczna podróżniczka, osoba z krótkim lontem, gdy chodzi o victim blaming (wtedy nie ma zmiłuj). Na stałe mieszka we Włoszech. Lubi wino Primitivo di Manduria, koty rasy Devon Rex i swój biały długopis.



przemoc, przemocy, przemocą, o! przemoc

SILNE.

Przywykliśmy i przywykliśmy do odmiany tego słowa przez przypadki, przez historię, przez korytarze sądowe i komisariaty policji.

Przywykliśmy i przywykliśmy do słuchania o tym, że nie wszyscy mężczyźni, że kobiety także, że jak to tak można komuś zrujnować karierę i przyklejać mu łatę przemocowca bez udowodnienia winy.

Oskarżenia o molestowanie seksualne, wyrzucanie z pracy, koniec zamówień i zleceń.

Ta historia ma dwa końce – oba równie ważne i równie dramatyczne. Zupełnie jak wahadło Foucaulta. Jego wynalazca zademonstrował je w 1851 roku w Paryskim Obserwatorium Astronomicznym. Ma służyć pierwotnie ukazaniu, że Ziemia obraca się wokół własnej osi. Wahadło jest zwykle spektakularnie duże – jak na przykład to w Centrum Nowoczesności w Toruniu.



Wahadło Foucaulta, fot. Adrian Gryciuk, CC BY-SA 3.0 PL <https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/deed.en>

Ale fizycy i matematycy są także bardzo romantyczni. Wahadło Foucaulta służy nam do wykazania, że bezgranicznie ufamy nauce i swoim obliczeniom. Jeśli wyliczymy dokładny punkt, w którym wahadło zmieni swój kierunek i ustawimy się w tym miejscu to wahadło będzie pędziło do nas ze swoją siłą, aby zatrzymać się dokładnie przed naszą twarzą i rozpocząć swój bieg w drugą stronę. Pytanie, czy ufamy matematyce na tyle, aby bez strachu stanąć na drodze metalowej kuli o wadze kilku-

SILNE.

dziesięciu kilogramów? Ten eksperyment wykorzystano w książce Carla Sagana *Kontakt* (potem zekranizowanej w obsadzie z genialną Judy Foster). Jest w nim bardzo symboliczna scena, w której pastor – bardzo inteligentny sympatyk współdziałania religii i nauki – prosi główną bohaterkę, która poważa jedynie naukę, o wykonanie tego eksperymentu. Jeśli bezgranicznie ufa nauce, to stanie naprzeciw wahadła wyliczając moment, w którym ma zmienić swój bieg. Jeśli źle wyliczy ten punkt, zginie od uderzenia metalowej, pędzącej kuli. Jeśli bezgranicznie ufa nauce, nie zawaha się stanąć na drodze wahadła i nie zrobi uniku przed pędzącą kulą, ponieważ będzie miała pewność, że kula wahadła, zatrzyma się dokładnie przed jej twarzą.

Nie zdradzę wam finału tej sceny – przeczytajcie sami tę intrygującą książkę o walce wiary i nauki, logicznych argumentów i statystyk z ludzkimi przekonaniem.

Wahadło Foucaulta jest doskonałym obrazem tego co dzieje się aktualnie w związku z przemocą ze względu na płeć.

I żeby była jasność – z zasady wspieram bezwzględnie osoby z doświadczeniem przemocy i ich walkę o sprawiedliwość.

Pytanie o to, co stało się naszym światem po akcji #metoo. Istnieje kilka potwierdzonych przypadków użycia oskarżeń o przemoc domową przez kobiety w celu uzyskania korzystniejszego wyroku sądowego, opieki nad dziećmi, wyższych alimentów. Mężczyźni zwykle oskarżają swoje partnerki o przemoc, jako odpowiedź na ich oskarżenia. Istnieją także przypadki oskarżenia o molestowanie seksualne w pracy, czy na uczelniach, które okazały się fałszywe. Zaowocowały jednak zwolnieniem z pracy, utratą kontraktów reklamowych lub innymi wymiernymi konsekwencjami. Po tym, jak okazały się bezpodstawne, nikt już nie przywrócił owych osób na utracone stanowiska lub nie przywrócił im utraconych prac. W kilku krajach europejskich – między innymi w Hiszpanii – istniejące prawo chroniące ofiary przemocy ze względu na płeć jest tak restrykcyjne, że jest krytykowane przez środowiska skrajnie feministyczne. Podczas spraw rozwodowych lub przy ustalaniu opieki nad dziećmi w przypadku najmniejszego oskarżenia (tylko oskarżenia) o przemoc – strona oskarżana jest praktycznie pozbawiona wszelkich możliwości działania i obrony. Stosuje się środki zapobiegawcze, które trudno jest później odwołać, ponieważ dotyczą zamieszkania dzieci lub są związane z ich dobrostanem. Prawo niewątpliwie chroni osoby doświadczające przemocy. Ale oskarżanie o stosowanie przemocy osób niewinnych także jest przemocą. Gdzie jest zatem równowaga i jak można ochronić nas wszystkich i wszystkie? Jakiś czas temu rozmawiałam z moim bratem. Jest reżyserem filmowym. Komentowaliśmy wybory jakich dokonuje aktualnie akademia filmowa po akcji #metoo. Mój brat stwierdził: gdybym był homoseksualnym, queerowym, niebiałym reżyserem aktualnie zdobyłbym wszystkie nagrody na każdym z konkursów zachodniego świata. Bez względu jak słaby film bym nakręcił, ani jak dobre byłyby inne filmy.

Trudno odmówić logiki tej argumentacji. Ponieważ nie mamy równej reprezentacji w branży filmowej, ponieważ przez dekady promowaliśmy białych, heteroseksualnych reżyserów – zatem aktualnie ta grupa jest obecnie wykluczona z preferencji przy przyznawaniu nagród. Z drugiej strony to trochę sytuacja z gatunku – sorry not sorry. Przez dekady kobiety i osoby nieheteronormatywne oraz kolorowe były wykluczane z rozgrywki lub zupełnie do niej niedopuszczane. Zatem dzisiejszy płacz białych chłopców jest trochę wracającą karmą. Coś jakby karma mówiła: zobacz, jak to jest jak cię nie dopuszczają – słabo prawda??! No poczuj to teraz – my się tak czuliśmy przez dekady, w świecie stworzonym na twój obraz i podobieństwo – biały chłopcze....

SILNE.

Tylko pomyślmy... Każda rewolucja zabija własne dzieci... takie wychylenie wahadła to skrajność, która obrazuje niesprawiedliwość. Zmiany nie dokonujemy poprzez zgnojenie drugiej strony. Zmiany dokonujemy przez ewolucję i rewolucję. Takie wychylenie wahadła to po prostu przemoc. Nie da się budować świata wolnego od przemocy na stosowaniu przemocy wobec dawnych katów, albo tych samych reguł tylko w odwrotny sposób.

Pisał o tym zjawisku Stephan Karpman opisując tzw. trójkąt dramatyczny lub trójkąt Karpmana. Opisał przyjmowanie przez ludzi trzech ról społecznych ofiary, kata i wybawcy. Osoby przejmujące te role w dzieciństwie nie zaznały akceptacji, uznania i współczucia. Według tej koncepcji ludzie wchodzą w te trzy role w sposób cykliczny w procesie naprzemiennym. Na przykład osoba, która wychowywała się w domu dysfunkcyjnym z uzależnieniem przejmuje rolę wybawcy. Nadmiernie opiekuje się innymi, przerzuca na siebie wszystkie obowiązki i zaniebija własne potrzeby. Prowadzi to do przejęcia roli ofiary, czyli osoby sfrustrowanej, że wszystko musi robić w relacji sama, nikt jej nie pomaga i jej nie wspiera. Rola ta prowadzi do przygnębienia, niezadowolenia. Zaczyna się ono wyrażać w wybuchach gniewu, trzaskania drzwiami, krytyce, obwiniania innych. Agresja i prześladowanie mogą przyjmować formy werbalne i niewerbalne.

Coś nam to przypomina?

Otóż w kraju takim jak Polska ok. 90% dzieci spotkało się z przemocą lub przemocowymi zachowaniami. Każdy z nas może zostać wybawcą, ofiarą lub prześladowcą. Osoby, które doznały przemocy w dzieciństwie są narażone na stosowanie tych samych przemocowych zachowań w dorosłym życiu. Ten schemat zachowań znają i ten schemat najprościej im zastosować. Bo przemoc rodzi się w strachu. A w strachu zaczyna działać nasz gadzi mózg, który skupia się na przetrwaniu, a nie budowaniu zdrowych relacji.

Mamy wszyscy tendencje do stosowania przemocy i każdy z nas może i jest zdolny do jej zadawania.

Co więcej – byłe ofiary są często najskuteczniejszymi oprawcami. Bo dla nich przemoc to kontrola nad drugim człowiekiem, to synonim

widzę słyszę mówię

siły. Bo tak zostały nauczone, kiedy ktoś stosował przemoc wobec nich.

Praca nad przerywaniem kręgu przemoc, zwłaszcza w naszej kulturze i kraju, jest żmudnym i wymagającym procesem.

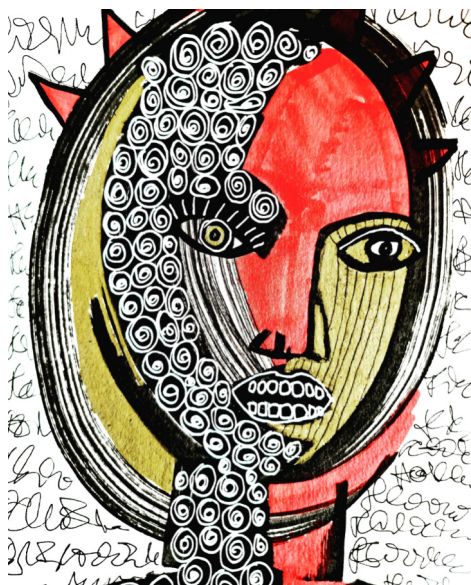
SILNE.

Procesem, który każe nam zmierzyć się z najtrudniejszymi emocjami, najbardziej trudnymi wspomnieniami i przemodelować nasz sposób reagowania. Ale jesteście to sobie winni i winni naszym dzieciom. Jeśli my nie przejmujemy kontroli i nie wyjdziemy z kręgu, to nie tylko sami w nim utkwimy, ale także skazemy na to nasze dzieci.

A co stanie się z naszym światem i postrzeganiem przemoc ze względu na płęć? Wahadło będzie wychylało się w dwie skrajne strony, coraz słabiej i słabiej, i wolniej. Aż wreszcie osiągnie balans. Podobno proces leczenia powinien trwać tyle ile sama choroba. Miejmy nadzieję, że się ogarniemy szybciej.

Kwestia ta bardzo mnie zastanowiła podczas oglądania relacji z głośnego procesu Johny'ego Deppa i Amber Heard. Muszę przyznać, że procesy w Stanach Zjednoczonych mnie fascynują. Miałam okazję brać udział w kilku z nich jako świadek i jako osoba wnosząca oskarżenie. Są swego rodzaju teatrem, a ja bardzo lubię spektakle. Zastanawia mnie tylko jedna kwestia. Jak szybko opinia publiczna gotowa osądzać zanim jeszcze pozna fakty, gotowa wydawać wyroki zanim pozna wszystkie zeznania świadków. Oczywiście musimy także pamiętać, że mówimy o bardzo dużych sumach pieniędzy, które są stawką w tym procesie. Za te pieniądze ludzie są w stanie wywoływać wojny, są w stanie zabijać. Piszę ten tekst w połowie procesu, więc nie chcę zajmować stanowiska, ponieważ nie znam wszystkich faktów.

Na podstawie zeznań personelu medycznego, który zajmował się tą parą oraz na podstawie wypowiedzi obu stron, można stwierdzić, że związek ten był pełen przemocy i substancji uzależniających. Agresję przejawiały obie strony. Sąd nie ma zadania stwierdzenia kto z nich większą i kto bardziej był przemocowy. Obie strony tkwiły w toksycznej relacji. Jedna ze stron miała za sobą aresztowanie za pobicie. Druga ze stron doświadczyła przemoc w rodzinie. Obie strony miały zaburzenia osobowości. Wicie czym jest to dla mnie – przepisem na życie w cyklu przemoc, na życie w toksycznym związku, z którego nie da się uwolnić, bo trzymają nas w nim substancje psychoaktywne.



Opinia publiczna ma zawsze wiele do powiedzenia i osądzenia. Ona jest zimna i wyrachowana, on jest uzależnionym od wszystkiego bogatym i rozwyrzonym niegrzecznym chłopcem. Ona kłamie, żeby dostać pieniądze i mu dopiec oraz żeby wypłynąć na szerokie wody sławy i popularności. On chce zrobić z siebie ofiarę i zmasać z siebie znamię przemocowego typa, który bije żonę.
To opinia publiczna.

SILNE.

A fakty?

Obie strony stosowały wobec siebie agresję i przemoc, werbalną i niewerbalną. Obie strony miały świadomość swoich uzależnień i stosowania substancji uzależniających, które ograniczały ich zdolności poznawcze i mechanizmy samokontroli. Obie strony miały za sobą doświadczenia przemocy w rodzinie. Jedna ze stron stosowała przemoc w swoim związku – co tylko poświadcza, że jest zdolna i będzie stosowała przemoc w kolejnych związkach. Jak tu wychyla się wahadło Foucaulta? Pędzi w twoją stronę metalowa kula – czy zaufasz swoim wyliczeniom na tyle, żeby nie zrobić uniku? Czy odważysz się mieć tyle zaufania do własnej oceny i wyliczeń, żeby stanąć na drodze rozpędzonej metalowej kuli?

Dziś już wiemy, że można fałszywym oskarżeniem kogoś pozbawić pracy i przypiąć mu łatę przemocowca. Dziś już wiemy, że można nazwać kobietę zimną i wyrachowaną tylko dlatego, że oczekuje finansowej rekompensaty za doznane krzywdy. Dziś już wiemy, że jak stado wydamy wyrok i powiemy, że jedno zasługuje na napiętnowanie, a drugie jest biedne i pokrzywdzone.

Nie dostrzegamy czegoś jeszcze. Tu nie ma wygranych. Tu jest dwoje ludzi, którzy tkwili w toksycznym związku i się z niego wyrwali. Tu są dwie osoby pokrzywdzone przez same siebie. Walczące o swoje dobre imię i swoje pieniądze. Może też walczące o siebie.

Nie ma na wojnie wygranych.

Są tylko przegrani.

Dla tej pary zyskiem jest zakończenie tej toksycznej relacji.

Szkoda tylko, że finał odbywa się w sądzie, gdzie aktorzy odgrywają swoje role. A my, jak spragnieni krwi widzowie na starożytnych arenach, będziemy patrzeć na więcej krwi, wnętrzności, fekaliów walających się na arenie.

Bardzo wspieram tych, którzy wiedząc to wszystko, stają na tej arenie i decydują się na walkę. Tych, którzy głośno mówią byłam/byłem skrzywdzony/załamany/na dnie. Ale się podniosłem i walczę, bo mam o kogo. Walczę o siebie. Pomimo tego, co robi opinia publiczna mocno kibicując stronom w znalezieniu drogi do lepszego siebie. Ta droga wiedzie wbrew pozorom przez rolę prześladowcy. Tylko ta rola ma w sobie tyle gniewu, żeby przerwać ten proces, wyjść z zaklętego kręgu i zamknąć za sobą drzwi.

widzę słyszę mówię

Mężczyźni także bywają ofiarami przemocy. Ofiary przemocy także mogą stosować przemoc. Kobiety także mogą być ofiarami przemocy i także mogą stosować przemoc.

SILNE. Nie ma jednego modelu człowieka, który doznaje przemocy, nie ma jednego scenariusza.

Wiele ofiar broni się krzykiem, wulgarnymi wyzwiskami. Ten model znają. Innego nie rozumie ich oprawca.

Pamiętam bardzo przejmujące wyznanie jednej z aktorek, która doświadczyła przemocy w swoim związku. Powiedziała w jednym z wywiadów, że krzyczała i robiła awantury, bo tylko to jej pozostało, tylko tyle jej zostało, ile było tego krzyku.

Czy to znaczy, że to ona doświadczała przemocy czy też była jej sprawcą?

To kolejne wielkie kłamstwo – żeby „zasłużyć” na miano osoby doświadczonej przemocy, musisz być nieskalanie czysta, dobra i łagodna, jak prawdziwa męczennica znosić ciosy oprawcy, tylko tak zasłużysz na współczucie. Jeśli próbujesz się bronić, jeśli próbujesz walczyć albo krzyczysz to sama stosujesz przemoc, prowokujesz sprawcę, jesteś sama sobie winna. Nie zasługujesz na współczucie i pomoc. Inni powiedzą ci jak masz się zachowywać w obliczu przemocy, jakie reakcje są dopuszczalne, a jakie nie.

A prawda jest taka, że tylko te dwie uwikłane osoby znają całą prawdę i swoich uczuciach, strachu, przejmującym lęku i o wyzwajających reakcje zachowaniach. Niekiedy dochodzą do ściany i nie mają dokąd uciec. Niekiedy same stosują przemoc – niekiedy się przed nią bronią. Cokolwiek się stało nikt nie zasługuje na przemoc, cokolwiek ktoś powiedział, zrobił – nie zasługuje na przemoc. Przemoc to forma kontroli, którą stosują ludzie słabi. Ze strachu, że stracą coś na czym im zależy – wpły, pieniądze, drugiego człowieka, związek, kontrolę. Przemoc jest oznaką słabości. Najbardziej słabe i bezbronne są osoby doznające przemocy.

Jest możliwe wyrwanie się z tego kręgu i odzyskanie kontroli nad własnym życiem.

Jak mawiał Winston Churchill: „Jeśli idziesz przez piekło – nie zatrzymuj się” (If you are going through hell, keep going).

Kasia Piątek

Biofizyczka (Uniwersytet Łódzki), specjalistka ds. dyplomacji i protokołu (PISM i Uniwersytet Warszawski), absolwentka studiów nad efektywną równością płci (Universidad Nacional de Cuyo) specjalista ds. przeciwdziałania przemocy ze względu na płeć (Szkoła Psychiatrii i Psychologii w Madrycie), „Fascynuje mnie zmiana i świat – mam nadzieję, że kiedyś te zjawiska zrozumie”

miej wyjebane

Farida D. napisała tak:

Czy zdajecie sobie sprawę, na ile sposobów kobiety są zawstydzane za to, że nie umierają? Zawstydzają się nas, bo się starzejemy. Zawstydzają się nas, bo mamy cesarki. Zawstydzają się nas, bo przeżyliśmy napaść seksualną. Kiedy samo Nasze istnienie jest aktem oporu wobec systemu, który chce, aby Nas nie było, demontujemy patriarchy, za każdym razem, gdy wybieramy życie¹.

SILNE.

Ja bym chciała to podbić, a także dodać: miej wyjebane, a będzie Ci dane.

To tekst typu prywatna, całkowita, stronicza, subiektywna treść o doświadczeniu.

Miej wyjebane, a będzie Ci dane to bardzo rewolucyjna teza, teza antysystemowa, antypatriarchalna, na wskroś feministyczna.

Miej wyjebane, czyli przejmij się mniej.

Miej wyjebane, nie jako akt agresji i przemocy wobec moich sióstr, ale jako akt oporu przeciwko kulturze przemocy wobec osób niecierpiących.

Miej wyjebane, co ktoś powie na Twoją fryzurę. Chcesz zrobić loki, po prostu to zrób.

Chcesz chodzić w mini, próbuj.

Chcesz iść na kurs samoobrony, zrób to.

Chcesz napisać artykuł, pisz.

Chcesz zrobić apostazję, dokonaj tego.

Chcesz odpocząć to zrób to, koniecznie.

Miej wyjebane na uciszanie, mów, co czujesz.

Całkowicie bezwstydnie dziel się ze światem, tym, co daje Ci radość.

Mów o swoich radościach. Krzycz ze złości, żądaj zmian.

Miej wyjebane na tłumaczym, tłumaczym osób męskich i niemęskich.

Masz prawo nie chcieć porad, masz prawo chcieć słuchać, masz prawo przerwać rozmowy. Masz prawo przerwać każdą rozmowę. Dbanie o siebie jest rewolucyjne.

Miej wyjebane na teorii o nienadawaniu się. Chcesz iść na kurs rysunku, hopsa i przyjemności. Rysuj, maluj, wyrażaj się, rób to, co chcesz. Chcesz uczyć się baletu, daj sobie szansę i na to.

¹ <https://www.faridad.com/not-dying/>

SILNE.



Miej wyjebane na oczekiwania, kamienie milowe zostały narzucone, aby podtrzymać system, nie aby dać Ci przestrzeń. Ramy są także po to, aby poza nie wychodzić.

Miej wyjebane porzucając to, co Ci nie służy, nie służyło Twoim przodkiniom. Chcieć żyć inaczej i lepiej to coś, czego masz prawo się domagać. Żyj lepiej niż one. Łatwiej.

Z jakiej paki świat ma rzekomo osiągać wzrosty i zyski tylko w sferach przemysłu i posiadania dóbr, w tym, co nabija zyski kontom 1 procenta ludności, w znakomitej części białych mężczyzn...

Z jakiej paki nie mamy żądać więcej w sferach, które patriarchyat zepchnął do sfery kobiecej i difoltowo mniej istotnej? Czegoś zbyt miękkiego i o niskim poziomie monetyzacji, zatem MNIEJ istotnego?

Z jakiej paki pragnienie bezpieczeństwa i szacunku jako stanu zastanego mają być mniej istotne niż inflacja?

Z jakiej paki moje prawa rozrodcze są mniej istotne niż prawo do polowania albo progi podatkowe?

Jak pisze Audre Lorde, zepchnięcie tego, co kobiece do sfery tabu, odbieranie kobietom prawa do samostanowienia, poczawszy od przyjemności z seksu, do kontaktu z własnymi pokładami mocy, radości, spełnienia,

służy kulturze gwałtu i patriarchatowi. Służy podtrzymywaniu stanu opisywanego w księgach sprzed tysięcy lat, gdzie kobieta jest poddaną, służebną, poświęcającą się istotą. Jeśli kobieta odkryje przyjemność z seksu, może to sprawić, że nie będzie skłonna kłaniać się patriarchom i ich warunkach dla jej życia.

SILNE.

Nie ma nic złego w zaangażowaniu w życie rodzinne, lecz miej wyjebane na to, że musisz się poświęcać i cierpieć, aby wszystko było na tip-top. Miej wyjebane na idealnie wyglądające wypieki. Proś o pomoc. Pozwól sobie pomagać, nawet jeśli warzywa będą nierówno pokrojone. Odpoczywaj.

Miej wyjebane na nowe kolekcje modne, miej gdzieś to. Kupuj, kiedy chcesz i co chcesz, co może być wyzwaniem, bo od dziecka nakręca się Nas do konsumpcjonizmu, do nabywania, nowa szminka, nowe buty, sukienka nowa na każdą okazję. To nie są rzeczy, które musisz mieć. Możesz nosić ubrania po babci i miej wyjebane na produkcję masową. To jest ok.

Miej wyjebane na plotkowanie. Karm się dobrymi rzeczami. Nie musisz krytykować cudzych wyborów i ich żyć za ich plecami. Możesz woleć czytać biografię muzyczek zamiast dyskusowania o cudzych dramatach.

Miej wyjebane na podobanie się wszystkim, podobaj się sobie, lub siebie, to akt czynny rewolucji społecznej. Od tego zaczynają się zmiany, nawet możesz zacząć się wysypiać.

Miej wyjebane na manipulowanie osobą partnerską, nie czyni innej osobie tego, co Tobie niemiłe. Nie dlatego, że to podstawa chrześcijaństwa tudzież innej religii, ale dlatego, że jak to Stanisław Lem pisał w swoich opowiadaniach fantastycznych, nie trzeba bytu ponadludzkiego, aby rozumieć, że warto czynić dobro Innym.

Jednakże miej wyjebane na udawanie, pozerstwo, przypodobywanie się, dulszczyznę i inne bajery. Choruj mniej, noś w sobie mniej frustracji i pretensji, a zje Cię mniej bólu i żalu. Opuść sobie, niech Ci będzie lżej. W cierpieniu nie ma żadnej wyższej wartości w życiu, serio, możesz żyć łatwiej niż babcia, która była w obozie pracy i matka, która musiała wstawać o 4 rano, aby wyprowadzać krowy na pole. Nie ma niczego złego w lepszym życiu, w ułatwianiu sobie.

Miej wyjebane, a patriarchat będzie się krztusił. Solidarność w wyjebaniu i istnieniu to akt zmieniający oblicze ziemi, dosłownie. Solidarność w protestowaniu, demonstrowaniu i wzajemnym wsparciu. W akceptacji furii, a także zmęczenia.

widzę słyszę mówię

Żyj, bądź sobą, bądź dziwna, bądź piękna tym, że jesteś. Żyj, tak jak żyje natura. Aby mieć wartość, nie musisz niczego osiągać, żadnych wybitnych celów narzuconych przez kapitalistyczny chłam.. Jesteś wartościowa, bo jesteś. Jesteś osobą, jak pisze na Twitterze [@melatoninlau](#).

SILNE.

Bądź sobą, trwaj, pros o pomoc, odpoczywaj i pamiętaj, że możesz mieć wyjebane.

I niechaj będą Ci dane miłość, radość i orgazmy.

Emilia Szulc

laurka

Do „Parnasa” trzeba mnie było raz przeprowadzić przez jezdnię; jeśli brakowało domownikom czasu nawet na to, wyglądała ta najukochańsza z głów z lufcika w kuchni i machała zachęcająco ręką, gdy przechodziłam przez pierwszą jezdnię w swojej samodzielnej drodze do zerówki.

Potem powoli po błocie między wieżą teletransmisyjną a staromodnym bazarem wewnątrzsiedlowym wokół gigantycznej, nigdy nieschnącej kałuży, wokół której zwykle trzeba było przejść po krawężniku, trzymając się mocno spróchniałego płotu, tyłkiem do wody, twarzą do terenu wokół i pod wieżą, na który „nieupoważnionym wstęp wzbroniony”, „wzbro-nio-ny”, powtarzałam jak mantrę, nie rozumiejąc ni w ząb, lecz szłam dalej wokół gigantycznej kałuży; raz jeden wylądowałam obutą stopą w wodzie, co nauczyło mnie baczyć na zdradzieckie, pomorskie deszcze.

Przez przejście dla pieszych na światłach koło podstawówki; dalej wzdłuż ulicy, ominąć szkołę i kolejno wzdłuż niej. Do „Parnasa”. Do brylowania w poezji, doskonałości w sztuce, ku pasmu górskiemu.

I na koniec najtrudniejsze – przez okrągły plac pod „Parnasem”; ani światła, ani machającej z lufcika zachęcająco dłoni; trzeba przejść same-mu. Wprawdzie samochód w tej okolicy to święto lasu, ale jednak; dość faszerowano wyobraźnię i lęki dziecięce rozczłonkowanymi zwłokami na ulicach pod przedszkolem, by dziś podbarwić wyobraźnię i przerazić sześciolatkę. Udawało się zawsze. Wszak dziś mogę to wspominać.

– Na dzień babci namalujemy laurki! – oznajmiła przedszkolanka nieco przesłodzonym, zaaferowanym tonem, rozszerzając nienaturalnie swój uśmiech.

– La... co?! – powtórzyło kilkanaście sześciolatkich głosów piskliwie.

– Laurki! Narysujecie kartki dla babć, żeby im pokazać, jak bardzo je kochacie.

O, to, to tak. Z pewnością narysowałam jakieś tandetne, różowe serducho, a potem wykleiłam cekinami czy innym badziewiem. Wraz z przedszkolanką nagryzmołam udawaną kursywą te czy inne życzenia dla babci. A może narysowałam kota, jedyne stworzenie, które mi wychodziło, a może czarną krowę w kropki bordo, jedyne zwierzę, jakie umiała narysować babcia. Pytanie: „tylko dla której babci?” jakoś nie zrodziło się w mojej sześciolateknej łepetynie; wiadomo, że babcia Wanda nie ma pojęcia o literach, ledwie trafia widelcem do ust, a zwykle musi ręką i albo to najpierw wsadza chleb (bez skórki, oczywiście) do nosa, albo gubi gdzieś pomiędzy niezsuniętymi zbyt dokładnie razem elementami segmentu ze wczesnych lat '90. Nie tylko nie czyta, bo nie umie, bo jak ma czytać laurki nagryzmołone przez sześciolateknią prawnuczkę, skoro nawet Żeromskiego prawnuczka jej musi na głos dukać? No nie umie czytać, nie umie czytać, kto dnia od nocy nie odróżnia, a myślami jest gdzieś w II RP i nawet za bardzo nie zdaje sobie sprawy, że to-to małe i gadatliwe to z jego linii jest, i to już dość daleko sięgającej. Narysowałam więc zapewne jakieś serducho czy inną krowę, aby cała dumna zanieść do domu i pokazać babci – o, patrz, ba'ciu, tak baaaardzo cię kocham!

SILNE.

– A teraz, drogie dzieci, narysujcie laurki dla dziadka!

– A dlaczego dla dziadka? – pada pytanie z sali.

– Ponieważ dzisiaj dziadkowie mają swoje święto – odpowiada już przy pierwszym pytaniu zniecierpliwiony głos przedszkolanki. – Pomyślcie, co ciekawego robicie ze swoimi dziadkami, i to namalujcie.

– Co robimy ze swoimi dziadkami...? Co ja robię ze swoim dziadkiem? No jak to, co ja robię ze swoim dziadkiem?

– Ja wszystko robię z swoim dziadkiem – odpowiadam, nie zdając sobie za bardzo sprawy, jaką lawinę sprowadzam na zerówkę w „Parnasie”.

– No, ale co robisz ze swoim dziadkiem, a czego nie robisz z tatą?

Dziwne słowo. Tata. Jest ktoś taki. Przyjeżdża czasem, wygłupia się, znika. Dziadek – dziadek robi wszystko! I nawrzeszczy, i pochwali, i w słupku liczy, i pierwiastki chemiczne objaśnia, i filmy w aparacie wymienia, a nawet na komputerze da pograć w *Literki* Rano go nie ma, do Dębownicy jeździ, ale kiedyś w Dębownicy pozwolił mi pisać na komputerze, gdy go odwiedzałyśmy w pracy. A na festynach zawsze daje upić trochę piany z piwa.

Gryzmołę więc niewinnie kolejną kartkę.

„Kocham cię dżadżuśu dlatego daję ci tę śliczną kartkę”.

Swoją drogą wisi to u niego nad biurkiem po dziś dzień, a skończyłam już skromne trzydzieści trzy lata.

Przychodzi maj. Coraz pewniej zasuвам do zerówki sama, babcia nie ma czasu prowadzić mnie co rano, zresztą – trzeba ćwiczyć samemu, nie bać się świata, w końcu wygadana ze mnie bestyjka.

– A dzisiaj, drogie dzieci, malujemy wreszcie laurki dla waszych mamusi!

– Ale po co? – nie umiem się ugryźć w język.

– A nie kochasz swojej mamusi?!

SILNE.



– Ee... – potrafię bąknąć jedynie. Świta mi coś w głowie, że mamusię trzeba kochać, bo mamusia to, mamusia tamto, ona dużo pracuje i dużo się uczy, i przyjedzie na pewno niedługo.

Przyjeżdża nawet czasem coś, co się mamusią zwać każe. Przyjeżdża, wrzeszczy, szarpie po częstokroć i, o ulgo!, wyjeżdża zwykle szybciej niż przyjechało. Tylko w momencie tego upragnionego wyjazdu przychodzą zwykle babcia i dziadek i informują:

– Musisz trochę pokazać, że ci smutno, że mama wyjeżdża...
– Smutno? Ale ja się cieszę! – mówi niewinne dziecko prawdę. –

Wreszcie będzie cicho!

– Ale nie wolno ci tak mówić! To twoja mama!

Mama. Mama. Jakieś magiczne słowo-wytrych: mama jest odpowiedzią na wszystko, nie możesz nie rozplakać się na jej wyjazd, to twoja „mama”, nie możesz nie wysłać jej laurki, w której napiszesz, jak bardzo ją kochasz, to twoja „mama”, musisz jej powiedzieć przez telefon, że tęsknisz, tak, to ona znowu przy telefonie, no powiedz, bo będzie smutna, twoja „mama”. Nie, nie możesz nie zadzwonić do niej w jej urodziny, tutaj, namaluj laurkę, „mama” musi dostać laurkę, no i musisz jej wysłać pocztówkę czasami, a gdy przyjedzie, nie możesz wyjść do koleżanki, jest tylko przejazdem na godzinę, musisz pokazać, jak bardzo ją kochasz, bo wiesz, kiedyś ona się dorobi i z nią zamieszkaasz.

– Ale po co? – pyta tylko przerażone dziewczę.

– Bo ona jest twoją mamą – pada odpowiedź, której przecież można się było spodziewać.

Kiedy nie ma zrozumiałej odpowiedzi, kiedy pojawia się jakikolwiek znak zapytania, zawsze pada to samo słowo: mama. Potem będą matka i krew, i rodzina. Musisz przedstawić jej tego chłopaka, musisz ją zaprosić na ślub. Nieważne, że się nie dogadujecie, to tylko jej ciężki charakter, oj, jesteście takie podobne do siebie, my to starzy jesteśmy, zaraz umrzemy. Ale ty musisz mieć matkę! Ty, ty, ty!

– Ale ba’ciu? – pyta coraz to starszy i bardziej chropowaty głos. – Ale po co?

Blanka Maruszewska

Urodzona w 1988 r. w Słupsku. Belferka, hellenistka, publikuje opowiadania i krytyki literackie w „Twórczości” i „Meandrze”. Z wyznania epikurejka. Mieszka w Berlinie.

spódnica od święta

Dzień kobiet. Dzień matki.

Kiedyś zmęczone goździki podawane do góry łodygami, dziś czasem też jeszcze one, choć częściej róże, tulipany, frezje. Rzadziej kupowane w kwiaciarniach, częściej w foliach z dyskontów.

SILNE.

Jakie znaczenie mają dziś te święta, gdy kobieta przestaje istnieć tak jako jednostka, jak i jako pojęcie. Nie ma matek, są podporządkowane władzy istoty nie do końca ludzkie (skoro praw człowieka, konstytucyjnych im się odmawia). Nie ma kobiet, po nich został tylko krzyk, hasła, bunt ironicznie podsumowywane przez aktualnie „nierządnie” rządzących. Nieprawych i niesprawiedliwych.

Gdy dziś hipokryzja zastąpiła każde pozytywne uczucie, a ideały zostały wypchnięte na bruk, nie ma miejsca dla karykatury Świętej Matki, czy Kobiety.

Nie chcę takiej ułudy, poniżenia, jakie czuję słysząc życzenia z odbiorników telewizji pięknie z pamięci recytowanych (jak zwykle: dokładnie tymi samymi słowami jak w każdym temacie, w jakim bezmyślnie się ci „politycy” wypowiadają), pustych w treści i o żadnym znaczeniu.

Dajcie sobie te kwiatki pod stawiane nagminnie w kamieniu lub propagandzie pomniki miernot.

Dajcie je sobie w d....

Dzień kobiet. Dzień matki.

Wolałabym, by tych dni nie było. Wolałabym obchodzić co dzień Święto Szacunku, Dzień Tolerancji.

Dzień nie kwiatów, a błyskawicy.

Gothicwind

Jestem filologiem klasycznym, literaturoznawcą, matką jednej córeczki, troje dzieci straciłam przez bezduszość systemu ochrony zdrowia.

Jako kobietę po takich przejściach przeraża mnie podejście do tematu kobiety jako matki-bezwolnej, traktowanej niczym inkubator.

Denerwuje mnie też podejście (nie)rzędu do mediów, uchodźców, sądów, pielęgniarek, ratowników medycznych, nauczycieli.

Władza udaje, że jest głucha na nasz bunt. Musimy zatem protestować głośniej.

jasny szlag

SILNE.

Piszę te słowa zamiast siedzieć ze znajomymi i jeść czekoladowe ciasto, po całym dniu spędzonym w śnieżnych górach. Zamiast tego pisze te słowa sama, w swoim pokoju.

Piszę je, bo jestem kobietą w męskim świecie.

Piękny styczniowy dzień. Idealny na niespieszny spacer szlakiem Gorczańskiego Parku Narodowego. Szum bystrych górskich strumieni roztopiających stopniowo wielomiesięczną lodową pokrywę, chrzęst zmrożonego śniegu pod butami, słońce kontrastujące ciepłem z mroźnym dotykiem wiatru na skórze. Jakbym trafiła do widokówki, albo zimowego folderu biura podróży.

Szlak niespiesznie pnie się w górę, a ja mogłabym nim iść i iść... Mogłabym, tyle że właśnie nie mogę. Bo zalewa mnie krew – najpierw dosłownie, a potem metaforycznie. Znacie to uczucie? Kiedy od najbliższej toalety dzieli was odległość większa niż napór fizjologii? Kiedy czujecie, a może najpierw tylko przewidujecie, że podpaska, tampon czy cokolwiek co używanie tego dnia, raczej nie sprostą wymogom zadania? Kiedy możecie tylko przyspieszyć kroku, choć zdajecie sobie sprawę, że i tak nie macie ani gdzie, ani jak poradzić sobie z nadciągającą katastrofą?

Las. Tłum ludzi na szlaku. Ławeczki, śmietniczki, mostki – niezbędna zdawałoby się infrastruktura. Patrząc na nią oczami kobiety menstruującej i zupełnie nie widzę dla siebie ratunku, a potem – żeby zająć czymś umysł orbitujący w koło pytania czy na spodniach widać już, czy jeszcze



nie powiększającą się czerwoną plamę? – zmieniam optykę i patrzę na górską ścieżkę oczami mężczyzny. I wtedy – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – cały świat zamienia się w toaletę. Wystarczy stanąć przodem do dowolnego drzewa, rozpiąć rozporek i sprawa załatwiona – o co tyle krzyku, moja droga? Idę dalej szlakiem (i tym tropem) i zastanawiam się jak wyglądałyby miejsca wyjścia w góry, albo postoju na trasie, gdyby panowie menstruowali, albo choć sikali jak my – w kucki z wrażliwie wypiętymi, gołymi pupami? Czy równie nonszalancko zapominaliby o możliwości godnego i intymnego zaopiekowania podstawowej potrzeby fizjologicznej?

SILNE.

Czy równie nonszalancko zapominaliby o środkach higienicznych w szkolnych toaletach dla dziewczynek, młodych kobiet, które dopiero mierzą się ze swoją fizjologią, i które ona często przerasta? Czy musieliby jak one konspiracyjnym szeptem prosić o pomoc równie zieloną w temacie koleżankę? I potem, wiele lat później odtwarzać ten sam scenariusz na studiach – bo nadal toaleta w budynku, podobnie jak ta szkolna, jest przeznaczona „dla kobiet” tylko z nazwy. Czy gdyby mężczyźni – budujący nasz świat, nasze szlaki górskie, nasze szkoły – menstruowali, w ubikacjach nadal brakowałoby bidetów do podmycia się? Albo śmietników? Czy też musieliby paradować ze zużytą podpaską do wspólnego kubła pod umywalkami?

Wracam, szybkim krokiem marząc o momencie, kiedy zdejmę wreszcie przemoczoną krewią bieliznę i spodnie i krew zalewa mnie coraz bardziej. Czy w świecie, w którym naprawdę dostrzega się kobiety, ich istnienie, odmienność i potrzeby musiałabym walczyć o żeńskie końcówki w pisanych przez siebie artykułach? Czy musiałabym tłumaczyć redaktorom i redaktorom, że bardzo mi przykro ale niestety nie, naprawdę nie, użycie liczby mnogiej czasowników nie czyni z nich rodzaju neutralnego (?) i napisanie np. „jesteście świadomi” zamiast „jesteś świadoma” nie staje się niestety zwrotem uwzględniającym na równi męskoosobowych i żeńskoosobowych czytelników i czytelniczki (o osobach niebinarnych już nie wspominając).

To wymazywanie nas – kobiet wydaje się nieoczywiste, a może właśnie przeciwnie jest tak oczywiste, że często go nie dostrzegamy. Nie ma nas w książkach „drogi czytelniku”, nie ma w języku dokumentów „szanowny kliencie”, nie ma nas nawet w „WC dla kobiet”, nie ma w samochodowych crash testach, nie ma w dotacjach na zwalczanie endometriozy, nie ma w aplikacjach Google i autokorekcie Worda, nie ma w ścieżkach karier zawodowych i naukowych, nie ma w rozmiarach mundurów dla żołnierek, nie ma na górskich szlakach.

A my jesteśmy! I wciąż uparcie próbujemy istnieć w świecie stworzonym przez i dla mężczyzn. Postronnemu obserwatorowi (bo raczej nie obserwatorce) wydawać się może, że na równi z niego korzystamy. Przecież idziemy tym samym szlakiem, ramię w ramię z pozoru wyposażeni w te same prawa, obowiązki i potrzeby. Tylko kiedy męskoosobowa część

widzę słyszę mówię

świata z radością staje w dowolnym miejscu tyłem do wszystkich, by je zaspokoić my brocząc krwią, ze wstydem w oczach szukamy dla siebie miejsca, by się nimi zaopiekować. I często, tego miejsca po prostu nie ma.

SILNE.

Piszę te słowa zamiast siedzieć ze znajomymi i jeść czekoladowe ciasto, po całym dniu spędzonym w śnieżnych górach. Ale musiałam wykpić się bólem brzucha, żeby zmienić w domu bieliznę i wyprać zakrwawione spodnie.

Piszę te słowa, choć wiem, że przeczytają je i zrozumieją tylko inne kobiety. Bo żyjemy i piszemy w świecie stworzonym przez i dla mężczyzn.

I zalewa nas krew.

Józia Sołtowska

Przemówienie z Manify Rzeszów 2022, która odbyła się 13 marca 2022 roku

Dzień dobry,

Dziś chciałam poruszyć problem ubóstwa menstruacyjnego. Według badań Fundacji Kulczyk 4% Polek nie ma pieniędzy na zakup środków higienicznych. To blisko 500 000 osób. Z trudnościami spowodowanymi niedostępnością podpasek w instytucjach publicznych spotyka się jednak każda z nas – w szkołach, uczelniach, urzędach czy bibliotekach. 21% nastolatek musiało wyjść ze szkoły ze względu na ich brak, 10% z powodu ograniczonego dostępu do podpasek w ogóle nie wyszło z domu. Brak dostępu do podstawowych środków higieny menstruacyjnej wpływa na komfort psychiczny i emocjonalny osób menstruujących. Osoby menstruujące zamiast podpasek czy tamponów używają często papieru toaletowego, szmatek czy waty, co jest niebezpieczne dla zdrowia. Wiele osób musi podejmować ciężkie decyzje, czy kupić jedzenie, czy podpaski. Wyobrażacie to sobie? Ostatnie pieniądze w portfelu, ostatnia podpaska w użyciu, i decyzja: chleb czy paczka podpasek? Przypominam też, że na fizjologię wpływu nie mamy.

Równie dużym problemem jak ubóstwo menstruacyjne jest wstyd. Razem z obecną tu Agnieszką Itner i Inicjatywą Dzikie Dobro wysłałyśmy dokładnie 132 wnioski o utworzenie Różowej Skrzyneczki w szkołach i instytucjach publicznych na terenie miasta Rzeszowa i całego województwa podkarpackiego. Różową Skrzyneczkę miał również w programie wyborczym obecny prezydent miasta, Konrad Fiołek. Różowa Skrzyneczka to inicjatywa umieszczania skrzyneczek z podpaskami i tamponami w damskich toaletach, do dyspozycji osób potrzebujących. Wydawało by się, że szokujące są opinie: Różowa Skrzyneczka

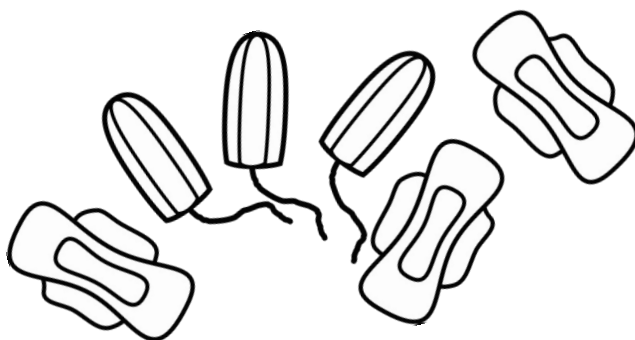
to promocja ideologii gender, podpaski są u higienistki. A u nas? Na 132 wnioski otrzymałyśmy, uwaga! 6! pozytywnych odpowiedzi. Reszta nawet nie raczyła odpisać. Również na współpracę z urzędem miasta ciężko jest liczyć. Szkoły nie chcą finansować uzupełniania, rodzice i dyrekcja nie widzą problemu. No właśnie, nie widzą, czy wstydzą się poruszać temat menstruacji? Nie przeszkadza Wam, że Wasze uczennice opuszczają lekcje z powodu menstruacji i braku środków higienicznych? Wasz własny wstyd powoduje zaniedbanie potrzeb osób w gorszej sytuacji ekonomicznej. A że nie słyszeliście o problemie to znaczy, że on nie istnieje? Istnieje, ale osoby potrzebujące nie mają odwagi prosić o pomoc. Zwracam się do dyrekcji szkół, instytucji państwowych, urzędów miast w całym kraju: w ostatnim czasie przybyło do Polski wiele osób menstruujących z doświadczeniem uchodźczym, z granicy polsko-białoruskiej, z Ukrainy. Osób, które nie stać i w najbliższym czasie pewnie stać nie będzie na środki higieny menstruacyjnej. Dzieci trafiają do polskich szkół, jak o nie zadbać w tej kwestii? A może nad absencją spowodowaną ubóstwem menstruacyjnym przejdziecie do porządku dziennego, bo przecież nic się nie dzieje? Zastanówcie się dobrze również nad tą kwestią. Prawo do godnego życia mają wszyscy, nie tylko osoby które nie menstruują.

SILNE.

Wracając jeszcze na moment do wstydu menstruacyjnego, pierwszym krokiem jest mówienie o samym okresie. Więc mówię: jestem osobą menstruującą, przyszedłam tutaj dziś mając miesiączkę i cieszę się, że stać mnie na tampony, bo wielu innych osób nie stać. Gotowa jestem dzielić się środkami higieny menstruacyjnej z każdą potrzebującą osobą. Dziękuję.

Dorota „Nietoperz” Grochala

Aktywistka, działa w nieformalnej grupie Manifa Rzeszów, blogerka książkowa – publikuje recenzje na swoim blogu nietoperzczytajoglada.blogspot.com, w formie papierowej teksty publikowała w „SILNE. Aperiodyk społeczny” i art-punk-dada-zinie „Wyziewy z Sandałka”, wiersze zaś w antologiach poezji współczesnej wydawnictwa Poetariat pt. „Gwiazdozbiór Pegaza”, „Rykowski. Rocznik poezji 2020”, „Miejsca, które kocham”, „Ludzie, których podziwiam”, „Gwiazdozbiór Pegaza II”, „Uskrzydleni”. Jeden z wierszy został zamieszczony na wirtualnej wystawie „Migracje/Migrations” zorganizowanej przez Wirtualne Muzeum Antropocenu. Prywatnie mama 8letniej Nadziei.



mamo, czy mogę już zostać kobietą?¹

SILNE.



PROLOG

Pewien chłopak opisał siebie na Tinderze następującymi słowami: „Celebрую wolność Britney Spears”. Mój wątpliwy instynkt podpowiedział mi, że nawiązanie do jej twórczości będzie idealną pierwszą wiadomością. Brzmiała mniej więcej tak: „Kurczę, chciałabym Cię przywitać jakimś cytatem z piosenki Britney Spears, ale jedyna, którą mam teraz w głowie to *Hit me baby one more time*, ale przecież nie było jeszcze ani jednego razu... Dlatego na razie powiem: „HEJ!”. Byłam mile zaskoczona, gdy pociągnął rozmowę dalej i delikatnie flirtując wymieniliśmy się kilkoma innymi tytułami piosenek Britney. W pewnym momencie zacytowałam „*I’m not a girl, not yet a woman*”, z komentarzem, że opisuje ona moje życie, ponieważ ostatnimi czasy próbuję zdefiniować, co oznacza dla mnie kobiecość.

Choć piosenka *I’m not a girl, not yet a woman* przyszła mi do głowy podczas tamtej rozmowy bardzo spontanicznie, to dylemat dotyczący

¹ tekst powstał w ramach programu Dziewczyny-maszyny (<https://dziewczyny-maszyny.pl>)

tego, co oznacza dla mnie bycie kobietą, jest obecny w moim życiu od dłuższego czasu. Czy potrafię wskazać moment, kiedy rozkwitłam? Czy już na pewno miało to miejsce? Przecież gdy się rodziłam, moi rodzice nie usłyszeli słów: „To kobieta!”. Usłyszeli: „To dziewczynka!”. Czy zasłużyłam już na przemianę z poczwarki w motyla?

SILNE.

Mój dom był babskim domem – tak go nazywałyśmy. Oprócz mojego Taty, który pracował przez większość roku za granicą, mieszkałam razem z Siostrą, Mamą i Babcią. Obgadywanie i ocenianie innych kobiet przychodziło nam prawie tak samo naturalnie jak wspólny płacz i troska o siebie nawzajem. W ciągu tych wszystkich rozmów przy rozpuszczalnej kawie i drożdżówkach z kruszonką, prawdy o nieodzownych składnikach kobiecości były mi przekazywane ukradkiem, w komentarzach dotyczących innych osób oraz w komentarzach dotyczących samych siebie.

Przez blisko dwadzieścia pięć lat mojego życia zidentyfikowałam kilka etapów i wymogów, które – jeśli zostaną spełnione zadowolająco – dadzą mi w oczach moich najbliższych prawo do nazywania siebie „prawdziwą kobietą”.

I. Czas krwawienia

Gdy w wieku jedenastu lat pierwszy raz zobaczyłam krew na bieliźnie, nie powiedziałam o tym nikomu. Nieumiejętnie przeparałam majtki w zlewie, nie wiedząc jeszcze, że zimna woda najlepiej poradzi sobie z czerwonymi plamami, po czym powiesiłam bieliznę na kaloryferze w moim pokoju. Schowałam majtki za biurkiem zawalonym książkami, z nadzieją, że tutaj będą bezpieczne. Nikt ich nie zauważy. Dzień później Babcia powiedziała mi: „Widziałam, że jesteś już kobietą”...

Nie wiedziałam co to znaczy, nie byłam na to przygotowana. Czułam ogromny wstyd i złość na swoje ciało. W mojej klasie inne dziewczynki nic o tym nie mówiły. Czułam, że to kolejny aspekt znienawidzonego przeze mnie dorastania, które muszę przeżywać sama, jak dziwoląg, kilka lat przed innymi. Tak samo czułam się, gdy od trzeciej klasy podstawówki musiałam zacząć nosić stanik, a moje koleżanki nadal były płaskie. Nie byłam z tego dumna, wręcz przeciwnie, chciałam się schować. Do tej pory garbię się z tego powodu. Chcę ukryć ten „kobiecy” kształt.

Byłam najwyzsza, czułam się najgrubsza, miałam cycki, a do tego kręcone puszące się włosy, inne niż wszyscy, a teraz jeszcze ta miesięczka? Zaczęłam chować wstydlive, głośne podpaski z klejem w moim różowym plecaku... W tym samym plecaku, z którego właśnie zapomniałam na ferie wypakować kanapkę i nadal tam leży, śmierdząca i spleśniała.

Moje ciało nie zgadzało się z moją głową. W środku byłam jeszcze dzieckiem, a na zewnątrz zaczynałam wyglądać inaczej. Chciałam, by inni to zignorowali. Prosiłam w myślach, by na mnie nie patrzyli. Chciałam być mała, płaska i chuda.

II. Czas pożywienia

SILNE.

W naszym domu moja starsza Siostra była niejadkiem, a ja dobrym przykładem dziecka, które grzecznie zje cały talerz, a nawet dokładkę. Gdy miałam czternaście lat, po raz pierwszy usłyszałam od kogoś innego niż od głosu własnych kompleksów, że wyglądam w sposób niepożądanym. Podśledzałam rozmowę mojej Mamy. Nie wiem z kim rozmawiała, ale wspomniała, że ostatnio polubiłam pieczenie ciast wspólnie z przyjaciółką. Mama powiedziała przez telefon, że moja przyjaciółka to może jeść, bo jest szczupłutka, ale ja się tylko coraz bardziej zaokrąglam.

Tego samego dnia pojechałam pierwszy raz w życiu sama na spacer na plażę. Było to Jelitkowo albo Sopot, nie pamiętam dokładnie. Pamiętam jednak, że nie chciałam być w domu, bo w domu musiałabym coś zjeść.

Szłam wzdłuż brzegu morza z nadzieją, że moja nadwaga zniknie tak szybko, jak ślady moich butów znikają z piasku.

Nie miałam środków ani finansowych, ani emocjonalnych, by odchudzić się w zdrowy sposób. Zaczęły się więc głodówki, oszukiwanie rodziców przez robienie hałasu w kuchni i palenie papierosów, gdy odkryłam, że po fajce nie czuję głodu. Nawet ten znienawidzony przeze mnie okres zatrzymał się na jakiś czas.

Schudłam w krótkim czasie ponad dziesięć kilogramów, słysząc dookoła same komplementy. Pamiętam jak nauczycielka niemieckiego spytała mnie, jak to zrobiłam, że tak ładnie teraz wyglądam. Odpowiedziałam, że po prostu przestałam jeść chleb. Magiczna dieta bezchlebowa.

Najbardziej dumna z mojej utraty wagi była druga Babcia, od strony Taty. To ona za dzieciaka zabierała mi spod nosa słone paluszki, szukając pochwały dla swojego zachowania w oczach mojej szczupłej Siostry. Ostatni raz widziałam tę Babcie trzy lata temu, na kilka miesięcy przed jej śmiercią. Podłączona do aparatu tlenowego spytała mnie, czy nadal trzymam dietę.

III. Czas odcięcia pępowiny

Mój Tata, gdy był w domu na urlopie, przynosił mi do pokoju pokrojone owoce, często całą selekcję różnych smaków, czasem kanapki pokrojone na małe gryzy, które nazywaliśmy żołnierzykami, czy świeżą dostawę herbaty z miodem. Podczas jednej z takich wizyt, gdy byłam już w liceum, skomentował stan mojego pokoju: „No ale dziewczynce nie wypada mieć takiego bałaganu!”. Odpowiedziałam: „A jakbym była chłopcem to byłoby okej?”.

Wyszedł wytrącony z równowagi.

Wyprowadziłam się z domu mając osiemnaście lat. Wyjechałam na studia do innego miasta po stoczeniu bitwy z moim Tatą. Próbował mnie nawet przekupić, bym została – wybrał już dla mnie samochód, pokazywał mi zdjęcia w Internecie. Niestety nie wiedział, że żaden fizyczny prezent nie może konkurować z samodzielnością, o której marzyłam, odkąd tylko pamiętam.

Tata powiedział, że nie wyjadę, póki nie nauczę się gotować zupy pomidorowej. Ciekawe, jaki młody student otrzymał takie same wytyczne od swojego rodzica. Mogę uroczyście ogłosić, że warunek nie został spełniony. Zupy nie umiem gotować do dzisiaj.

Mój dom dawał mi poczucie bezpieczeństwa, które nazwałabym „praktycznym bezpieczeństwem”. Wszystko wokół mnie magicznie działało się samo. Ani razu nie zrobiłam sama prania. Jedyny obiad, który umiałam ugotować to makaron z pesto ze słoika – zrobiłam go dwa razy. Nie wiedziałam, ile kosztują zakupy spożywcze, ani jak dużo zużywa się na co dzień papieru toaletowego.

Widziałam te trzy starsze ode mnie kobiety, które wzajemnie wyrwały sobie z rąk robotę. Ja w tym czasie mogłam siedzieć cichutko i cieszyć się tym, że nikt nic ode mnie nie wymaga. Przywilej najmłodszego dziecka.

Wiedziałam jednak, że muszę wyjechać – bo jak nie wyjadę teraz, to kolejna okazja, by się wyprowadzić, będzie po ślubie.

IV. Czas godów

Moi rodzice ostatnio wypytali mnie o moje życie romantyczne, choć „wypyтали” to za duże słowo; raczej założyli z góry, że skoro nikogo do domu nie przyprowadziłam, to nikogo nie mam. Mama ujęła to tak: „Mamy nadzieję, że nie jest Ci przykro, że nikt Cię nie chce”.

Nie będę kłamać – moje życie romantyczne pozostawia dużo do życzenia. Dużo w nim niepewności, prób przypodobania się i niepowodzeń. Nie pomaga mi to, że jestem romantyczką, która bardziej od happy endu marzy o przeżyciu filmowej przygody, która nauczy mnie tyle życiowych lekcji, że do końca moich dni będę mogła czerpać z niej materiały na scenariusze. Na razie gram główną rolę w tragikomedii – śmiech przychodzi w niej po wylanych łzach, gdy mija kilka miesięcy i widząc go na ulicy już nie mogę sobie przypomnieć, za czym tak płakałam.

W moim domu o kobietach, które żyją bez tej baśniowej drugiej połówki powyżej pewnego wieku mówiło się, że to stare panny i dziwaczki z kotami. Podczas plotek przy kawie raczej nigdy nie brałyśmy pod uwagę, że dokonały wyboru takiego życia – zazwyczaj zakładałyśmy, że były tak okropne, że każdy facet od nich uciekł. Nazywałyśmy je „samotnymi”, nie pytając o ich własne odczucia, lecz zakładając, że ich stan cywilny na pewno jest dla nich porażką życiową.

„Mamy nadzieję, że nie jest Ci przykro, że nikt Cię nie chce” – te słowa objijają się nadal w zakamarkach mojej głowy. Ta troska i okrutna ocena w jednym zdaniu, z których nie wiadomo która jest silniejsza.

Bo ten mistyczny zegar tyka. Rok temu usłyszałam od mojej Siostry: „A ty kiedy w końcu będziesz miała chłopaka? Ja w Twoim wieku miałam już pięciu!”. Jakby życie było grą, w której jest tylko jeden poprawny sposób na zaliczenie każdego poziomu. Po pięciu chłopakach pojawia się przyszły mąż, a po mężu... wiadomo co.

SILNE.

widzę słyszę mówię

V. Czas macierzyństwa

Moja Mama powiedziała z uśmiechem jedno z najsmutniejszych zdań, które usłyszałam w życiu. Wspominała wtedy swoje zmagania z zajściem w ciążę. „Tata powiedział, że tak bardzo Cię Kocham, bo moja ciąża z Tobą potwierdziła moją kobiecość”.

SILNE.

Te pozornie piękne słowa pokazujące jej matczyne uczucie napawają mnie... złością.

Złością na to, że moja Mama kiedykolwiek mogła poczuć się niewystarczająco kobieca, tylko dlatego, że nie mogła fizycznie dopełnić jednego biologicznego procesu. Złością na to, że potrzebowała innej istoty, by potwierdzić własną przynależność do jednej z płci. Złością na to, że być może wcale nie zastanowiła się nad tym, co oznacza bycie matką, tylko chciała udowodnić sobie, że po prostu może nią zostać.

Uwielbiam być kochaną, to najwspanialsze uczucie, ale Mamo... nie jestem potwierdzeniem Ciebie. Nie jestem dowodem na Twoją kobiecość. Jestem tylko wynikiem procesu, który z powodzeniem miał miejsce w Twoim ciele. Niczym więcej.

Nie wiem, czy chciałabym mieć dzieci. Czy będę miała sumienie „posiadać” inną istotę? Czy chcę sprowadzać na ten świat człowieka z predyspozycjami do nadwagi, trądziku, chorób nowotworowych i uzależnień? Czy nie będę chciała kontrolować jego diety, czytanych książek, zainteresowań i wyznawanej religii tak, aby był małą wersją mnie?

Nie chcę małej wersji siebie. Nie chcę brać za tę wersję odpowiedzialności. Nie chcę za nią pracować, gotować i zmywać, gdy ta istota, tak jak ja w rodzinnym domu, będzie siedziała beczynnym.

Nie chcę się roztyć. Nie chcę oddać komuś innemu na dziewięć miesięcy mojego ciała. Nie chcę wiedzieć, jak to jest rodzić – nie potrzebuję doświadczenia tego bólu, by poczuć się kobietą. Nie chcę produkować we własnym ciele mleka, jak krowa. Nie chcę utracić beztróskiego snu. Nie chcę utracić siebie.

Co za samolubne powody...

Moje dziecko nie istnieje, a ja już mogę być wobec niego samolubna. Ale ja nadal chcę być mała, płaska i chuda. Ja nadal chcę być dzieckiem.

VI. Czas siostrzeństwa

Jednak ta dziewczynka stała się kobietą uczestnicząc w strajkach. Gdy zdałam sobie sprawę, że nie mogę usiedzieć w domu, bo my, kobiety, musimy mieć prawo do tej „dziecięcej” samolubności, bym mogła spać spokojnie.

Gdy 8 marca 2021 roku przy Rondzie Czterdziestolatka w Warszawie przestraszyłam się, że policjanci zrobią mi krzywdę, kiedy zamknęli nas w kordonie i zaczęli napierać swoimi ciałami. Wtedy pierwszy raz w życiu wydawało mi się, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie; wyszłam poza swoje ciało i oglądałam tę sytuację jak kilkusekundowy film. Gdy pierwszy raz naruszono moją nietykalność osobistą. Gdy szok

wywołany tym, że ktoś daje sobie prawo mnie dotknąć bez mojego pozwolenia sprawił, że myślałam, że zaraz zemdleję.

Lecz nagle pewna kobieta zapytała mnie, czy dobrze się czuję. Jedna dała mi papierosa, druga rozdawała herbatę, a trzecia kanapki. Wiedziałam, że jestem wśród swoich. Wśród tych, które pozwalają współistnieć poczwarcie, która czasem potrzebuje ich wsparcia, by urosnąć, i motylovi, który odwiedzi jeszcze niejeden strajk, by potrzepotać transparentem wypełnionym przekleństwami. Wśród tych, które mimo strachu miały w sobie tyle siły, że wystarczyła tylko chwila, byśmy zaczęły tańczyć – patrząc policjantom w oczy.

SILNE.

EPILOG

Od dwóch lat przeżywam egzystencjalny kryzys. Gdyby ktoś zapytał mnie, co robię na co dzień, gdybym miała odpowiedzieć zgodnie z prawdą, a nie rzucać płytkim opisem stanowiska w pracy, odpowiedziałabym: „Rozmyślałam nad tym, kim jestem”. Całymi dniami. Namiętnie, z pasją. Co drugi dzień z pogardą dla samej siebie. Dzień później z ironią, ze śmiechem. W czwartki płaczę, a w piątki w końcu odpoczywam – głównie drzemię, by w końcu wyciszyć ten wewnętrzny jazgot. Jazgot, którego wynikiem jest więcej pytań niż odpowiedzi.

Nie jestem w stanie odpowiedzieć dziś na wszystkie, a nawet nie chcę. Odkrywanie tego będzie najprzyjemniejszą częścią mojego życia. Powolne rozkwitanie idei i burzliwych znajomości, bolesne przekwitanie jednych i drugich. To na to czekam z niecierpliwością, nie na tych pięciu przypisanych mi chłopaków.

Wiem, że jestem kobietą. Bez wymarzonej wagi, faceta i dziecka w drodze. Taką, która nadal ma bałagan w pokoju, ale do makaronu z pesto dokłada już pomidora. Taką, która tęskni za owocami dostarczonymi pod drzwi dziecięcego pokoju, ale jednocześnie wie, że jej jedena-stoletnia i czternastoletnia wersja skakałyby z radości, gdyby dzisiaj obudziły się na jej miejscu – w cichym mieszkaniu pełnym kwiatów, ze świeżo zasadzonym krzaczkiem maliny na balkonie. Tylko ta mała dziewczynka i ja więdą o sobie nawzajem wszystko.

P.S. Z tym chłopakiem z Tindera, od Britney Spears, poszłam na jedną randkę. Potem już nigdy się nie odezwał. Może dalej celebryje jej wolność.

Agnieszka Święstowska

Z wykształcenia ekonomistka, z pasji feministka i myślicielka. Wielbicielka sztuki – malarstwa, muzyki i życia. Na co dzień rozkoszuje się poszukiwaniami własnego celu. Najbardziej lubi szukać go przy włoskim winie i jedzeniu

kiedy dziewczyna staje się kobietą?

SILNE.

Kiedy dziewczyna staje się kobietą? Sama ostatnio się trochę nad tym zastanawiam, a rzucam to pytanie w przestrzeń, ciągle tę binarną i opierającą się mocno na utartych kulturowych i płciowych schematach. W przestrzeń, która lubi jasno wytyczone granice, ścisłe zasady dotyczące tego, co niezaprzeczalnie „kobiece” i „męskie”. I chociaż mam ten przywilej, że będąc cisplciową kobietą w oczywisty sposób jestem jako taka identyfikowana i nikogo nie muszę przekonywać co do swojej płci, to jednak mimo to ciągle chyba nie udało mi się wyjść ze swojej dziewczynkości i osiągnąć statusu „kobiety”.

Ostatnio miałam przyjemność siedzieć obok Zbigniewa Rokity, laureata Nagrody Literackiej „Nike” za rok 2021, i rozmawiać z nim o jego książce, śląskości, języku śląskim i o tym, jakie znaczenie ma historia, której uczymy się w szkołach. Tematy dalekie od kwestii tożsamości płciowej i tym podobnych zagadnień, a jednak właśnie wtedy moje myśli zeszły na te tory. Podczas spotkania autorskiego, które prowadziłam razem ze swoją dziewczyną, w pewnym momencie do głosu doszedł jeden ze słuchaczy, starszy mężczyzna, który postanowił wtrącić swoje trzy grosze (o wtrącaniu się i o mężczyznach przy mikrofonie też już zdarzyło mi się kiedyś napisać dla *SILNYCH*, więc ten wątek pomiję). Dygresja trwała już pewien czas, aż wreszcie czytelnik zwrócił się do autora: „Nie wiem, co pan i...”. Tutaj nastąpiła dłuższa przerwa i po raz pierwszy nawiązałam do pytającym kontakt wzrokowy. Wyraźnie się zastanawiał, jak się do nas zwrócić, skoro „panie” nie przyszyły mu do głowy jako pierwsze. Wiedziałam, że właśnie ważą się moje tożsamościowe losy, i ostatecznie, czego powinnam się była spodziewać, stanęło na „dziewczynach”.

„Co pan i dziewczyny sądzą na ten temat?”

A więc jednak. Muszę przyznać, że w tym momencie straciłam nieco pewności siebie, którą wcześniej czułam, i ogarnęło mnie pewne skrępowanie. Szczerze wątpię, by wiele osób w sali zwróciło uwagę na tę chwilę przerwy i wynikającą z niej decyzję w kwestii nazewnictwa. Zbigniew Rokita jednak to zrobił, poprawił wypowiedź zadającego pytanie, mówiąc o nas „panie”, po czym odpowiedział na ten dłuższy wywód i wróciliśmy do dalszej rozmowy.

Szczerze wątpię, by tym, co nadawało naszemu rozmówcy tytuł „pana”, była jedna z najważniejszych literackich nagród. Nie może to też być wiek, w końcu jesteśmy niemal równolatkami. Nie ma między nami zbyt wielu różnic: wszyscy mamy wyższe wykształcenie, znamy się na literaturze, orientujemy się w tematach, które przedstawiamy swoim odbiorcom. A jednak. Mimo tych osiągnięć nie jestem jeszcze „panią”.



SILNE.

Przyznam, że kiedyś w swojej nieświadomości nie zwracałam na te kwestie uwagi. Nie przeszkadzało mi być dziewczyną, rozczulałam się i uważałam to za urocze, gdy ktoś zdrabniał moje imię. A działa się to bardzo często. Może to mój wygląd? A może moje zachowanie? Trudno wybrać jeden wspólny czynnik, który pozwoliłby mi stwierdzić, dlaczego jestem „Paulinką” i „dziewczyną”, bo zdrabnianie mojego imienia nie ograniczało i nie ogranicza się do jednego środowiska i jednej sytuacji. Moje imię było zdrabniane przez przełożonych (przy czym do młodszych ode mnie stażem i wiekiem kolegów nie mówiono „panie Michałku”), było zdrabniane przez pielęgniarki w punkcie oddawania krwi (może wyglądałam słabowicie i trzeba się było nade mną zlitować, mimo że sama się zgłosiłam w tym szczytnym celu?), było zdrabniane telefonicznie, w rozmowach z osobami, których w życiu na oczy nie widziałam, a które dzwoniły do mnie, by mi coś sprzedać, coś mi zaoferować lub poprosić mnie o wypełnienie ankiety (może to mój głos? Może jest za wysoki? Mówię zbyt szybko?)

Nigdy się temu nie przeciwstawiłam i do tej pory nie zdobyłam się na odwagę, by kogoś w tej kwestii poprawić (niniejszym solennie to sobie obiecuję na przyszłość). Jestem dobra w analizie takich sytuacji, gdy już się przydarzą, ale nie jestem dobra w reagowaniu na nie. Ciekawe, jak wygląda alternatywna rzeczywistość, gdy to ja albo moja dziewczyna poprawiamy tego mężczyznę z biblioteki, sugerując mu, jak powinien być się do nas zwrócić? Tu też mogłabym przedstawić dość prawdopodobny scenariusz, ale skupię się na odpowiedzi na pytanie, które postawiłam sobie na samym początku. Kiedy dziewczyna staje się kobietą?

widzę słyszę mówię

SILNE.

Internet nie jest zbyt pomocny. Większość jest zdania, że dzieje się to z pierwszą miesiączką. Tę odpowiedź wykluczam od razu, bo nie wszystkie kobiety miesiączkują, przyczyna musi więc tkwić gdzie indziej. Na jednym forum pada odpowiedź: „Musi mieć poukładane w głowie i być odpowiedzialna”. To dosyć subiektywne kryterium, ale dobra, powiedzmy, że je spełniam. Tak naprawdę wpisuję to pytanie w wyszukiwarkę trochę cynicznie, wiedząc, że odpowiedź w rzeczywistości leży poza mną. Nie pomoże mi poziom wykształcenia, nie pomoże, gdy zniżę głos, nie pomoże, gdy zacznę się malować (czego za często nie robię) i ubierać buty na obcasach. Założę się, że mogłabym wykształcić się jeszcze bardziej, jeszcze bardziej dostosować się do kulturowych wyznaczników kobiecości, a i tak nie uchroniłoby mnie to przed zdrobnieniami. Wydaje mi się, że większość osób zwracających się do kobiet przy użyciu zdrobnień czy słów takich jak „dziewczyny” w sytuacjach zawodowych lub formalnych nie jest przyzwyczajona do tego, by kobiety traktować poważnie, by widzieć kobiety jako osoby znające się na rzeczy, zdolne zabrać głos na równi z mężczyzną. Język, którego używają, kształtuje rzeczywistość i jeszcze trudniej jest nam patrzeć na kobietę jak na profesjonalistkę. I tak zamyka się to błędne koło.

Nie sądzę, by w tej krótkiej formie udało mi się zidentyfikować jednoznaczny powód, dla którego większość mężczyzn infantylizuje kobiety, a także czemu robimy to sobie nawzajem (a robimy). Nie wiem, czy istnieją jakieś badania, ale z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że takie zdrobnienia i infantylizacja nie ograniczają się do jednej sfery, tym samym w każdym obszarze, czy to zawodowym, czy prywatnym, umniejszają one naszą wartość, podważają nasz autorytet, kwestionują nasze osiągnięcia i status społeczny.

Wiem, że to, co zaraz napiszę brzmi, jakbym kopała pod sobą dołki, ale uważam, że jestem urocza i miła. Lubię swoje imię w wielu wersjach, również w tych zdrobniałych. Jednak taką miłą i uroczą Paulinką wolę zostać w domu wśród bliskich. Siedząc przed publicznością, rozmawiając o sprawach zawodowych czy dyskutując z obcymi sobie ludźmi, chcę wreszcie dorosnąć i stać się „panią”. Może to właśnie jest moja odpowiedź na pytanie postawione na początku.

Paulina Rzymanek

tłumaczka, współautorka podcastu „Już tłumaczę”(www.juztlumacze.pl)

dziewczyny są zajęte myśleniem¹

SILNE.



Jeśli się zastanawiacie, dlaczego jest tak mało kobiet-naukowców, kobiet-miliarderów, odpowiem tylko tyle: my kobiety nie mamy czasu, ponieważ jesteśmy zajęte myśleniem. Nie jest to bynajmniej filozofowanie o prawach natury czy szukanie odpowiedzi na wielkie zagadki kosmosu. Nam każe się myśleć, ale tylko o tym, że jest kobieta.

Żyjemy w społeczeństwie, w którym podział na kulturowe płci nadal istnieje. Mężczyźni udowadniają, jakimi samcami alfa są i z pewnością czują presję, aby sprostać wymogom kulturowym i pokazać, jak bardzo są męscy. My za to mamy być uważne. Zamiast szeroko rozpychać się łokciami, musimy sprawdzać, czy nikogo przez przypadek nie dotknęłyśmy.

Jesteśmy uczone od dziecka, że jako dziewczynki mamy obowiązki dziewczynskie. Ile z nas było uczone, żeby bawić się ostrożnie i nie pobrudzić ubranka błotem, bo przecież jako dziewczynki zawsze musimy wyglądać schludnie jak księżniczki. Siniaki na kolanach i podarte spodnie są atrybutem chłopców, którzy biegają i zdobywają świat.

¹ tekst powstał w ramach programu Dziewczyny-maszyny (<https://dziewczyny-maszyny.pl>)

widzę słyszę mówię

SILNE.

Gdy nasze ciało zaczyna się zmieniać, to my mamy myśleć. Czy nie przecieka krew podczas miesiączki? Czy ciało podczas stosunku wygląda dobrze? Czy zniesie falę hormonów, czy będzie zmuszone znieść brzemię ciąży? Dorosłość to odpowiedzialność. Tylko dlaczego ciężar konsekwencji ze współżycia seksualnego spada na nas? Mamy być odpowiedzialne, mamy myśleć o następstwach. Mamy pamiętać o tym co przystaje, a co nie. Nie dla nas są jednorazowe przygody. Nie dla nas jest decyzja o swoim ciele. A może chcesz pozostać dziewicą? Kiedy zdecydujesz się na seks? Pamiętaj o antykoncepcji. Pamiętaj o wizycie u ginekologa. Nie chcesz mieć wcale dzieci? To co po Tobie zostanie? Myśl o tym, co odpowiesz ciotce, gdy się o to spyta. Wstyd.

Popkultura lubi nas ostrzegać, puszczając programy o nastoletnich matkach. Tylko o matkach nie o tatusiach. Jak nie będziesz myśleć, to spadnie na Ciebie kara w postaci macierzyństwa. Nie jesteś gotowa na dziecko, a jesteś w ciąży? W tym kraju zapomnij o wyborze, który będzie dla ciebie odpowiedni. Trzeba było myśleć o konsekwencjach.

Jeśli już będziesz chciała urodzić dziecko, to też będziesz się zamartwiać, czy to właściwe. Czy mogę urodzić dziecko, kiedy nie mam jeszcze wykształcenia? Czy mogę zostać matką, gdy mam czterdzieści lat? O ile więcej swobody mają mężczyźni. Społeczeństwo postrzega mężczyznę, że staje się ojcem w wieku właściwym i te dzieci są dodatkiem w jego życiu. W przeciwieństwie do naszych żyć. Trzeba było myśleć o konsekwencjach.

Jak my, kobiety, możemy swobodnie planować nasze życie zawodowe, skoro z góry jesteśmy postrzegane jako te, które na pewno będą miały luki w CV, bo zdarzy nam się urodzić dziecko? Nawet wtedy gdy jedynym naszym dzieckiem w życiu będzie kot. Nikt mężczyzny w rozmowie kwalifikacyjnej nie spyta o stan cywilny ani o dzieci. Ile z nas zostało odrzuconych, bo jesteśmy w tym wieku, w którym „zajdzie w ciążę i ucieknie na zwolnienie”?

Musimy myśleć, za ile lat dostaniemy umowę na stałe, żeby czuć się bezpiecznie. Musimy myśleć, żeby nie narazić się szefom i starać się, aby ktoś dostrzegł nasze zdolności. Nie nam żądanie awansu i nadrabianie dobrą miną. Chwalenie się i pokazywanie, na co nas stać. To niekobiece. Musimy planować, jak załatwić sprawę taktownie i łagodnie. Myśleć o wszystkich, a najmniej o sobie.

Ubierać się skromnie, aby nie być tą „malowaną lalą”, która nie jest tu ze względu na umiejętności, a sympatię przełożonych. Ubierać się luzacko, aby nie być tą sztywną i ponurą. Odpowiadać na komplementy, ale nie kokietować.

Myśl nad swoim wyglądem. Czy bez makijażu nie wyglądam na chorą? Czy ta czerwona szminka nie czyni ze mnie kusicielki? Świat mówi, że najgorsze co dziewczyna może zrobić, to prowokować mężczyzn. Masz mieć wpływ na to, co jest poza Twoją kontrolą. Masz rozwinięte piersi i zarysowane biodra? Nawet jeśli ich nie masz i tak wyjście

na ulicę w gorący dzień jest wyzwaniem. Czy w tej bluzce nie przebijają mi sutki? Nie dziw się, że w gorący dzień mężczyźni gwizdzą. Trzeba było myśleć o konsekwencjach.

Musimy zastanawiać się, ile wypić drinków, aby nie stracić kontroli. Musimy planować jak wrócić nocą, jaka trasa będzie najlepsza, żeby ominąć parki i ciemne zaułki. Podczas drogi musimy cały czas oglądać się za siebie, a po powrocie pamiętać, aby dać znać, że wróciliśmy bezpiecznie. Nie dziwić się, gdy zdarzyła nam się krzywda. Mamy myśleć o niebezpieczeństwie. I o konsekwencjach.

Czy mamy reagować? Krzyczeć? Żądać? Protestować? Tego świat od nas nie wymaga, jednocześnie zrzucając całą odpowiedzialność na nas. Jakby istniało magiczne myślenie, że kobiety mogą kontrolować swój los i ich szczęście jest konsekwencją rozsądnego myślenia. Nie istnieje stereotyp prawdziwej kobiety, swobodnej, beztroskiej. Najbliżej z nich jest groźna *femme fatale* i dziewczyna *tomboy*, czyli prawie mężczyzna, bo chłopczyca. „Be lady they said”. Manifest w wykonaniu Cynthii Nixon miał kobiety uwolnić od opinii innych ludzi. Czy przyjdzie jeszcze czas, kiedy będziemy zupełnie beztroskie, nie analizować czy swoim zachowaniem ściągamy kłopoty? „Martwić” znaczyło w języku staropolskim „czynić martwym”. Pesymistyczne myślenie nas paraliżuje i uśmierca nasze osobowości. Jak można kwitnąć, gdy mamy myśleć, dwadzieścia cztery godziny na dobę, o innych i o konsekwencjach?

SILNE.

Aneta Oworuszko



żadna będzie ze mnie matka

SILNE.

czyli moja własna rewolucja w relacji z macicą, część druga

W 1978 roku pojawił się tekst o zegarze biologicznym.

Tak, w 1978 roku w *Metro* pojawił się tekst o zegarze, którego nie ma, którego ani widu ani słychu, ale dzwoni on nad głowami osób socjalizowanych do roli kobiety, grzmi jak dzwony kościelne o 6.45 na mojej dzielnicy Poznania. Tekst napisany przez Richarda Cohena szybko zamieszkał w wyobrażeniach milionów niczym dane dotyczące dużej ilości żelaza w szpinaku.

Ten zegar ma cymbalić każdej kobiecie po 30 roku życia, może czasem po 35.

Woła on o zapełnienie takiego elementu Naszych ciał, który się nazywa macica.

Macica, wbrew opiniom i metaforze zegarowej oraz trendom zachowawczym w stosunku do patriarchalnego statusu quo, nie jest wielką czeluścią, jamą bezbrzeżną w otchłani ciała kobiety, oraz oczywiście każdej innej osoby, które ową macicę posiada.

Macica, drogie osoby, to mały dość element, w porównaniu do głowy, tudzież nawet dłoni.

Normalna, wedle badań, macica osoby dorosłej ma wymiary 4.5-6 cm szerokości, 2-3.5 cm głębokości i 7.2-9 cm długości.

I niezamieszкана, bez płodu, tak sobie trwa w tej wielkości, z pewnymi odchyleniami z przyczyn typu menstruacja, okres.

Oczywiście są osoby, które są kobietami i macicy nie posiadają, oraz są osoby trans, które mogą ją posiadać, są znowuż osoby queerowe i niebinarne oraz genderfluid.

Świat nie jest binarny, w ciąży potencjalnie zachodzą nie tylko i wyłącznie cis kobiety.

I tak jest od miliardów lat, dosłownie, zanim chrześcijańska supremacja z patriarchalnym podziałem kobieta vs. mężczyzna nie wjechała do Ameryki, na przykład, binarność nie była tam obecna.

Ale wiosłujmy do macicy i zaciążenia. Nie jest zaskoczeniem, że bez spermy nie ma ciąży, zdaje się, że w przypadku seksu obie osoby partycypują.

Bez dobrowolnej zgody, nie ma seksu, jest gwałt, napaść seksualna, przemoc.

Prawicowy punkt myślenia, wielomilionowe grono osób, które mówią o moralności i celu kobiety, kobiecości, spełnieniu, pomija ten subtelny fakt, że ciąży pojawiają się w różnych okolicznościach, najczęściej tajnych, sekretnych, ale huczą o tym, że ciąży to cud miód i trzeba bronić płodu.

W 2018 w Gironde we Francji przed sądem stanęła kobieta, która została uznana później winną dzieciobójstwa. Kobieta, która zachodziła w ciążę w wyniku gwałtów małżeńskich.

Jej mąż pojawił się w sprawie jako świadek.

Jako świadek, tylko i wyłącznie.

Macica zatem nie załaduje się sama płodem, nie ma także żadnych badań, które potwierdzają tezę o istnieniu mitycznego zegara biologicznego, który to stworzono na potrzebę krytyki kobiet pracujących zawodowo w USA, po prostu.

Jako kolejny element walki o pokazanie Nam, gdzie jest Nasze miejsce.

I tutaj przypomina się spot „Fundacji Mamy i Taty”, w którym kobieta mówi „Zdażyłam zrobić specjalizację i karierę, zdażyłam być w Tokio i w Paryżu, zdażyłam kupić mieszkanie i wyremontować dom. Ale nie zdażyłam... zostać mamą. Żałuję”. O którym Magdalena Zagała napisała dla onet.pl, że wzbudził wiele kontrowersji, „szczególnie wśród kobiet”.

Taka jest sytuacja, że skupienie się na tym, że kobiecość spełniona to macierzyństwo lelum polelum pojawiło się w momencie, kiedy to sufrażystki zaczęły się domagać praw. Tak też się składa, że kolejne ataki na decyzyjność osób z macicami w zakresie tego, co chciałyby robić ze swoim życiem, w jakich sferach chciałyby się spełniać, czym żyć, doznały ideologicznego pimp upu, gdy zaczęła się krytyka patriarchy na głos, walka o równy dostęp do pracy, równe płace, zauważenie pracy niewidzialnej i nieodpłatnej osób w większości kobiecych.

Mówię oczywiście o pimp upie polegającym na masowym medialnym i kościelnym ataku pt. kim jest kobieta spełniona i dobra żona.

Tak więc od 1978 zegar biologiczny opanował umysły. Oczywiście zegar biologiczny u osoby z macicą.

Nie zauważyłam, aby ktokolwiek w Polsce na przykład bił na alarm co do jakości spermy i tego, jak z wiekiem spada, jak jej jakość wpływa na zdrowie potomstwa, co jest faktem wedle obecnego stanu wiedzy medycznej. Sperma i testykalia nie mają zegara, one są odporne na czas, są jak Mick Jagger i Jego ojcostwo w wieku 72 lat, ojcostwo polegające na spłodzeniu i płaceniu alimentów.

Niemniej jednak sarkazm i ironia, które ułatwiają mi życie odkąd pamiętam nie zmieniają tego, jak dyskurs wokół kobiecości i naturalnych predyspozycji każdej prawdziwej kobiety wpłynął na moje życie.

Posiadanie potomstwa to była oczywista oczywistość, nie było opcji, abym mogła inaczej.

Tak mówiły ciotki, matka, wujkowie, ojciec, znajome osoby i krewne, ba, sąsiadki, a nawet koleżanka matki spotkana na mieście.

Pytanie o to, kiedy i że teraz to najlepsza opcja oraz komentarze, że nie staję się coraz młodsza, w tym miejscu nowina, mam nadzieję, że siedziysz: NIKT nie staje się młodszy, Benjamin Button to postać fikcyjna.

Dużo było wokół mojej macicy dyskusowania, totalnie poza mną, kobiecie spełniona to oczywiście matka, a mi serio to totalnie nie pachnie ni-

SILNE.

widzę słyszę mówię

czym miłym, a sprawdzałam swoje potrzeby dość regularnie. Weryfikowałam tę swoją nienormalność.

SILNE.

I mówię „nie pachnie”, ponieważ zmysł powonienia jest dla mnie bardzo ważny, a zmieniałam wiele pieluch tetrowych i pampersów, ponieważ mam młodsze rodzeństwo i jako naturalnie predysponowana zmieniałam owe im często.

A gdy pewnego piątku w roku 2022 dowiedziałam się, że AMH (takie magiczne trzy litery osoby, która ma jajniki) jest jakby to ująć w akcie dość terminalnym, i produkcja jajek do zapłodnienia się kończy, zrobiłam kilka rzeczy.

Pierwsze, co zrobiłam to zadzwoniłam do mojego partnera, aby Mu powiedzieć, że jeśli Mu bardzo zależy na biologicznych dzieciach to mam dla Niego ważne info, że ja nie nadaję się do tego, tak całkiem dosłownie, i powinien się z kimś innym i młodszym, ponieważ ja nawet nie mam czasu na ewentualne zastanawianie się już, czy może jednak dziecko mieć to jest pomysł.

Drugie co zrobiłam to zamówiłam grzanekę z kozim serem i orzechami w miłej kawiarni z mchem na ścianie.

Trzecie to płacz.

Dowiedziałam się o tym, jak niski poziom AMH mam parę miesięcy temu i na chwilę obecną martwię się o dwie rzeczy: o swoje zdrowie ponieważ praca jajników łączy się bardzo z działaniem reszty ciała oraz o swoje libido.

Płacz z braku opcji był, z braku opcji na refleksje i zastanawianie się, a potem płacz z pewnej ulgi, ponieważ nim próba zachodzenia w ciążę jest możliwa, wymagałaby dodatkowej diagnostyki, badania na przykład drożności jajowodów, klucia się igłami, brania dodatkowych leków, nakładów finansowych, podporządkowania życia pod rozród, a ja najnormalniej w świecie nie chcę tego robić.

Nie chcę, nie chcę i tyle.

Rezerwuję sobie prawo do adopcji psów, kotów, a nawet może kiedyś dziecka, bo do tego mam jeszcze prawo, nawet w Polsce, nawet w USA, ale jestem dość przekonana, że szybciej zostanę opiekunką koali w sanktuarium dla nich niż zacznę pragnąć potomstwa z własnego ciała.

Nie musisz chcieć mieć dzieci, serio, ale jest mega ciężko wiedzieć o sobie, co jest z Ciebie, a co z tego, co Ci mówią inni. Ktosia kiedyś stwierdziła, że potrzeba posiadania dzieci to w 90 procentach presja



© Egzektorywa 31, 2020. All rights reserved.

społeczna, a 10 procentach autentyczna wola osoby, która może chcieć zajść w ciążę.

Być może coś w tym jest, być może nie, ale Twoje ciało jest Twoje, niezależnie od tego, co głosi katolicki tudzież protestancki establishment z kazalnicy i tronów.

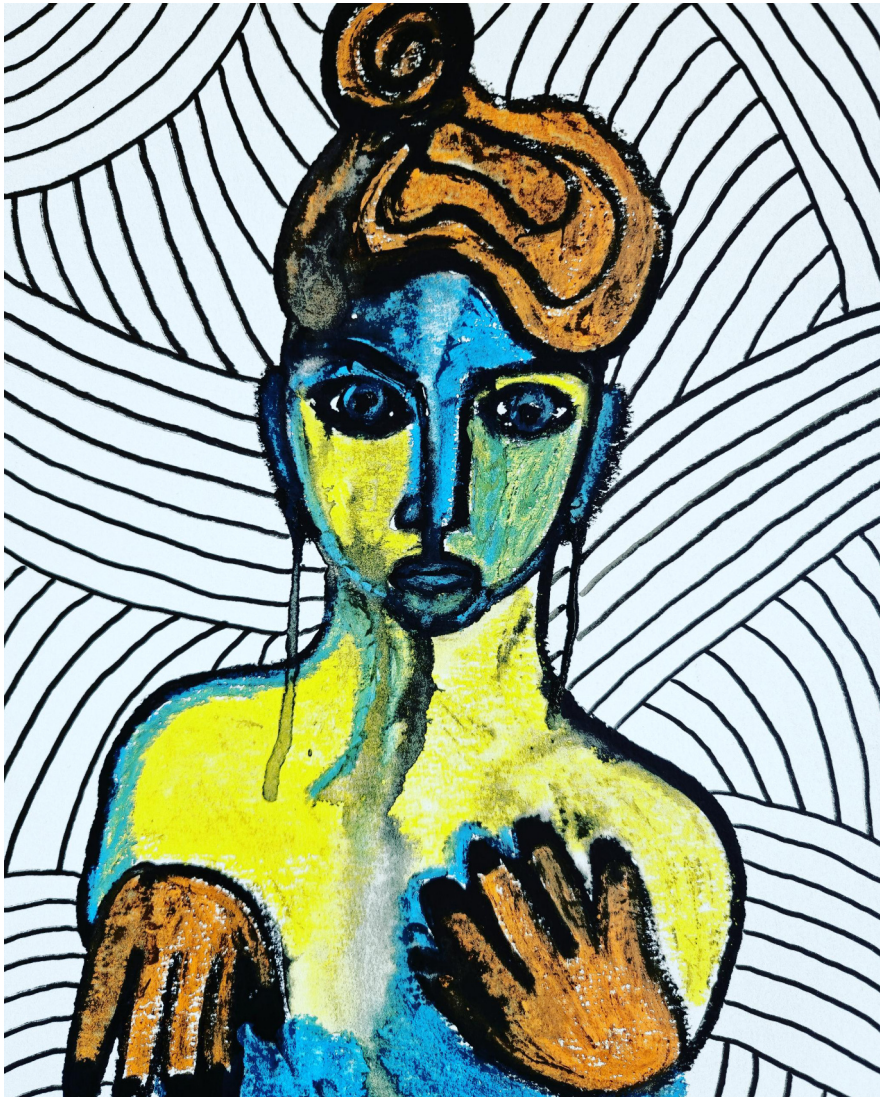
Możesz chcieć, nie musisz chcieć.

Jeśli nie możesz mieć biologicznych dzieci, możesz realizować potrzebę macierzyństwa inaczej. Nie oznacza to, że Twoje życie jest warte mniej.

A gdybyś kiedykolwiek była w niechcianej ciąży, pamiętaj o tym, że istnieją Federa, Aborcyjny Dream Team oraz WomenHelpWomen, nie jesteś i nie będziesz samx, choćby zaczęli Nas palić na stosach, dosłownie.

SILNE.

Emilia Szulc



widzę słyszę mówię

dlaczego nie mam dzieci?

SILNE.

bo nie chcę.

Agnieszka Gralak

ojczyzna

Wieści z kraju przyprowadzają mnie o dreszcze, sytuacja w nim się zmienia i coraz mniej przypomina demokrację. Będąc w Polsce śledziłam informacje czując, że jestem blisko wszystkiego, co się wydarza. Byłam tego częścią i ofiarą zarazem.

SILNE.

Będąc w Holandii też codziennie oglądam Fakty (tak, jestem tym gorszym, lewackim sortem) i wszelkie programy publicystyczne. Chroni mnie jednak odległość, dystans i sprawia to, że niejako nie uczestniczę w tym, tylko się przyglądam. I wyciągam wnioski.

Niezależne sądownictwo nieistniejące (wielkie ukłony dla sędziów walczących i niezłomnych jak np. sędzieja Tuleya), szkolnictwo powierzone komuś, kto idealnie pasowałby jako adresat książki *Milenium. Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet* a prasa? Tylko krok dzieli kraj od całkowitego zakazu wolności słowa, dostępu do słów wypowiedziach i możliwości ich swobodnego komentowania.

Państwo staje się już nawet nie państwowe, co partyjne, a to nigdy w historii nie kończyło się dobrze. Zarówno dla kraju, którego problem dotyczy, a także – o czym zapominają – powodujących taki stan rzeczy. A wracając na koniec do samej roli kobiety, jej miejsca w społeczeństwie, a także w podstawowej jednostce, jaką jest rodzina, które zostało zupełnie zmarginalizowane, zdeptane:

Odnoszę wrażenie, że – między innymi – rządzący zbyt mocno do serca wzięli sobie – między innymi – pochodzenie słowa ojczyzna i zupełnie zapomnieli – między innymi – o tym, że synonimem słowa „ojczyzna”, i to w znaczeniu bardziej wzniosłym, jest macierz.

I lepiej, nawet dla nich samych, by sobie szybko o tym przypomnieli.

Gothicwind

Jestem filologiem klasycznym, literaturoznawcą, matką jednej córki, trójce dzieci straciłam przez bezduszość systemu ochrony zdrowia.

Jako kobietę po takich przejściach przeraża mnie podejście do tematu kobiety jako matki-bezwolnej, traktowanej niczym inkubator.

Denerwuje mnie też podejście (nie)rzędu do mediów, uchodźców, sądów, pielęgniarerek, ratowników medycznych, nauczycieli.

Władza udaje, że jest głucha na nasz bunt. Musimy zatem protestować głośniej.

niosąca rozpacz

SILNE.

„Nie może Pani nieść całej tej rozpacz. Nikt nie jest w stanie tego zrobić”. Tak mówi do mnie moja terapeutka, a ja mówię do siebie: „przecież to była moja rola od zawsze, odkąd pamiętam. Co mam teraz zrobić, jeśli nie będę dźwigać rozpacz? Własnej, cudzej, rodzinnej, pokoleniowej... Tyle rozpacz do uniesienia...”

Kolektywny strach, żal, gniew, ból, smutek uruchamiają w nas, ofiarach traumy, żywe wspomnienia. Być może nie do końca wyraźne, ale dostatecznie silne, tak, jakbyśmy znów przeżywały to, co nas spotkało. Nie „jakbyśmy”, to złe sformułowanie: my to przeżywamy od nowa. Ciało się zamraża. Wewnętrzne napięcie staje się nie do zniesienia, rozsadza nas od środka. Chcemy się uratować, uciec, ale widzimy tylko dwie możliwości: albo w smutek, przerażenie i niemoc z przeszłości, albo w to z teraz – ból i rozpacz ofiar przemocy Tej Wojny.

Czytamy słowo „gwałt”. Zgwałcone Ukrainki. To słowo robi nam coś takiego, jakby ktoś przeciął nam brzuch nożem, a całe wnętrzości wypadły na zewnątrz. Kto je pozbiera, nie ma kto ich pozbierać, nie potrafię się ochronić, nie mogę, nie umiem... wołam do swojego brzucha: błagam cię, uzbroj się, proszę, stwórz jakąś zbroję, jakąś kamizelkę chociaż, nie możemy tak funkcjonować, ból jest nie do zniesienia, i do tego wstyd, że tak reagujemy, przecież nieracjonalnie, przecież każda wojna jest straszna, przecież mężczyźni na wojnie... nie, nie dam rady tego słowa przelknąć, powtórnie wypowiedzieć. Nie dam rady.

Potem wyłazi cień. Przed snem fantazuję, co ja im, tym zwierzętom, tym skurwysynom zrobię. Te „bajki na dobranoc”, które sobie wyświetlam w głowie, są koszmarnie. Brutalne. Krwawe. Tak, odetnę im fluty. Tak, każę im je zjeść. Poderżnę im gardła, ale powoli. Ponabijam ich

na pale. Wypatroszę. Będą płakać ze strachu, będą cierpieć, ale i tak ich cierpienie będzie mniejsze niż moje, niż wasze, wszystkich Skrzywdzonych Dziewczynek, i to ich cierpienie nie ukoji naszego bólu, tak zaczynamy podejrzewać, więc robimy się jeszcze bardziej krwawe. W tych historiach jestem wojowniczką, lecz taką, której boi się jej własny oddział, bo nikt już nie wie, nawet ona sama, czy wciąż jest człowiekiem, czy może już bestią.

Wojna uwewnętrzniona budzi uwewnętrzną ofiarę. „Mam 41 lat.” – powtarzam sobie. „Jestem



teraz bezpieczna". Ale one nie są! Krzyczy we mnie głos. Co robisz, żeby je ochronić? Gdzie jesteś, czemu ich nie bronisz? Gdzie byłaś, kiedy po mnie przyszli, mówią duchy, głodne, rozpaczliwe, a ja przecież nie mam siły ich słuchać, bo wiem, że mnie też nikt nie ochronił, że ja sama siebie nie ochroniłam.

SILNE.

Nie oglądam zdjęć. Nie oglądam filmów. Z trudem czytam newsy, chociaż wszyscy mi mówią, że nie powinnam. Ciało zaciska się jak pięść. Ta pięść grozi niebu, ale przecież tam nikt nie patrzy, nikt nie słyszy.

Ofiary mają zasznurowane usta, ja to wiem.

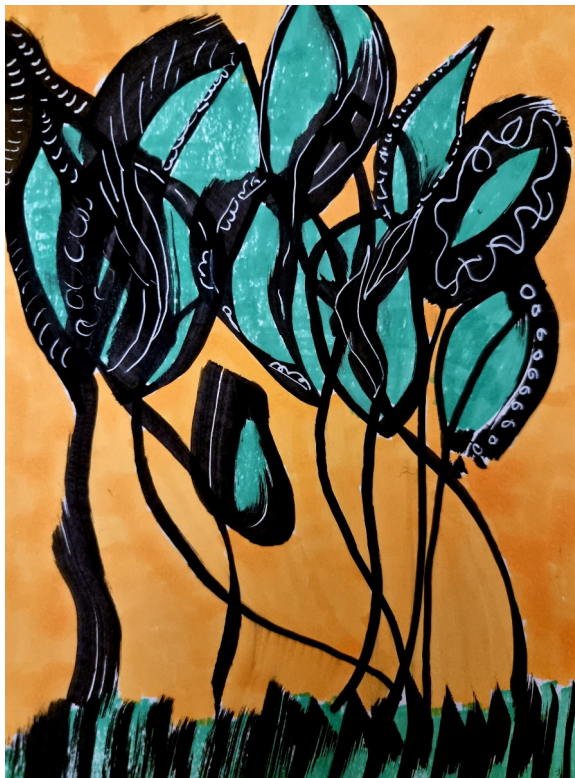
„Wciąga Panią spirala traumy. Proszę zostać przy mnie, proszę na mnie patrzeć” – mówi moja terapeutka, a ja zaczynam oddychać i płakać. „Gdzie czuje Pani najsilniej kontakt ze swoim ciałem?” – pyta. „W nogach. Czuję go w nogach”. Tak, nogi, podpowiada głos. Te stworzone do uciekania. Szybka dziewczynka, biegaczka, sprinterka. Ale wtedy nie uciekłaś, prawda? Nóżki były za małe.

Płacę niepowstrzymanie, wracam do domu i płacę dalej, wiele godzin, a godziny zamieniają się w dni.

Płacę, bo to pogrzeb wszystkich Kobiet i Dziewczynek, które doznały przemocy.

Zuzanna Korońska

pisarka, graficzka, ofiara przemocy seksualnej



herstoria jest nam potrzebna właśnie teraz

heritologia, herstoria, historia kobiet, historia, dziedzictwo, kobieta, gender

HERSTORIA POTRZEBNA OD ZARAZ!

Niniejszy tekst to jedynie szkic możliwego podejścia do tego, jak dziedziczyć (nie)znaną historię kobiet. Intencją autorki jest raczej uwypuklenie pewnego niedostatku, niż zarysowanie metody, czy praktyk, które wsparłaby badania i praktyki związane z odzyskiwaniem i dziedziczeniem *brakującej połowy dziejów*¹. Propozycja, którą składam, to namysł nad tym, jak zarządzać historią kobiet, aby uznano ją za niezbywalny element dziedzictwa oraz story na każdym poziomie budowania opowieści historycznej. Zarówno, gdy ją odzyskujemy (kwerenda równościowa, gueerowa, genderowa), od-twarzamy – tu zwłaszcza w sposobie pisania (feminitywy), oraz co chyba najbardziej ogólne i póki co postulatywne – w planie ogólnym, aby historia kobiet została uznana za opowieść uniwersalną. Na drugim planie, by miała stałe i praktyczne zastosowania i rozszerzenia: edukacyjne, polityczne, społeczne, komunikacyjne. W turystyce, aby służyła przewodnikom i przewodniczkom jako swoista *axis mundi* historii miejsc – miejscowości, miast, państw, oraz społeczeństw – grup etnicznych, narodów, wspólnot narodowych. Takie mam marzenie.

O ile jednak naukowa refleksja opisuje już od kilkudziesięciu lat potrzebę włączenia historii kobiet do głównego nurtu badań niewiele mamy propozycji wskazujących, jak tę uzyskaną wiedzę upowszechnić, jak dokonać swoistego przełamania tradycyjnych narracji muzealnych, turystycznych, marketingowych w turystyce kulturowej. Co zrobić, aby zobaczyć i spopularyzować historię kobiet nie tylko jako dopełnienie „uniwersalnej historii”, ale konieczną składową, bez której opis dziejów w ogóle, ale także opis dziedzictwa danego miejsca czy społeczności traktowany byłby jako niepełny, wadliwy, a nawet fałszywy.

HERITOLOGIA HERSTORYCZNA?

Na czym mogłoby polegać zarządzanie dziedzictwem historii kobiet? Przede wszystkim na wyłonieniu kobiet, odnalezieniu postaci, które

¹Nawiązanie do tytułu książki Anny Kowalczyk, *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich*, Warszawa 2018.

wcześniej „przeciekły” przez tradycyjne konstrukcje, opisujące polityczne kataklizmy lub powolne procesy ekonomiczne. Gdybyśmy uznali, że szukamy figur kobiecych w tym co kazuistyczne, nietypowe, co nie mieści się w dotychczasowym schemacie historycznym, dziedzictwo kobiet zaczynałoby się tam, gdzie pojedyncza kobieta lub grupa kobiet stawałyby się przyczyną i istotą zmian społecznych. Herstoria mogłaby znamionować emancypację, progresywność indywidualną lub grupową danego czasu. I nawet, gdyby została odkryta, jako drobny gest, ślad zaledwie zmian obyczajowych, możliwych do zaobserwowania tylko wtedy, gdy się usilnie przyglądamy (ale nie wymyślamy pod sztancę) – szczególnie u bohaterek postrzeganych do tej pory w wyłącznie konserwatywnym kostiumie, to byłoby to!

SILNE.

Zarządzanie dziedzictwem historii kobiet wymagałoby języka, który potrafiłby uchwycić opór, bunt kobiet, choćby przeciw opresyjnym elementom kultury patriarchy (jego źródła, przejawy, wzloty i upadki). Jednocześnie musiałby być to język/słownik, który tłumaczyłby z powagą i należytą uważnością, jakie znaczenie miały dla pokoleń kobiet emancypacja i kształtowanie się ich obywatelskiej i politycznej podmiotowości. Jeśli bowiem zatrzymamy się na story o „paleniu staników”, na opisach „wściekłych sufrażystek”, oddamy pole symboliczne, bo zgodzimy się nie protestując, aby walkę kobiet opowiadano nadal jako ciekawostkę, lub pewnego rodzaju kuriozum. Nie wprowadzimy historii emancypacji do wspólnego dziedzictwa Europy nie nadając jej odpowiedniego znaczenia.

Podsumowując – język, słownictwo, sposób opowiadania o drodze kobiet do autonomii, godności obywatelskich, to byłaby konieczna podstawa budowania opowieści o herstorycznym dziedzictwie etnosów europejskich (powinam napisać narodów, ale to słowo nie wyczerpuje krajobrazu etnicznego tego skrawka świata). Słowo emancypantka powinno znaczyć świadoma obywatelka, przekonana o swym sprawstwie, obowiązkach i przede wszystkim prawach. Kobiety dążyły do tego od dawna. Jestem pewna, że nie znamy na żadnym kontynencie dobrze tego zjawiska. Epickie obrazy czekają na opisanie.

HERSTORIA. GENDER. QUEER. Jak dziedziczyć?

Kolejny poziom pracy nad gender (oraz queer) – opowieścią o nowym postrzeganiu samego dziedzictwa polegałby na odrzuceniu starych modeli konstruowania opowieści o herstorycznym uniwersum oraz o jego poszczególnych bohaterkach, oraz osobach. Rozumiem przez to odrzucenie dotychczasowych stereotypowych i powtarzanych klisz badawczych, odejście od powielania w historiografii tradycyjnego podziału ról płciowych. Historyczna rola kobiet, na przykład, często redukowana była do reprodukcji, byłaby to więc wyjątkowa okazja, aby przywrócić kobietom indywidualistyczne cechy, zawsze gdy o nich opowiadamy. To jest szansa na opowiedzenie historii wszystkich osób z per-

SILNE.

spektywy uniwersalnej. Niejako poza patriarchatem przez wieki godzącym w ich człowieczeństwo i aspiracje w przeszłości oraz nierzadko także dziś. Heritologia z naciskiem na genderową i queerową perspektywę przebija sufit, bo do tej pory historia pisana w tradycyjny sposób nie wyczerpywała możliwego repertuaru identyfikacji i tożsamości postaci historycznych (i nie mam tu na myśli tylko identyfikacji płciowej, ale na przykład religijną, czy klasową).

I tak zredukowanie sensu istnienia pokoleń kobiet do identyfikacji wyłącznie w zakresie reprodukcji powinno zostać uznane za błąd, krytykowane, obalone. Zarządzanie dziedzictwem historii kobiet powinno pomóc w obalaniu stereotypów, w miejsce łatwych powtórzeń powinny pojawić się rewizje i nowe rekonstrukcje. Skupienie się nad odzyskanymi losami kobiet powinno posłużyć zniesieniu powszechności, typowości na rzecz jednostkowych, niepowtarzalnych przykładów. Dziewczynki, kolejne pokolenia kobiet potrzebują modeli do konstruowania własnych biografii. W ten sposób realizowalibyśmy tezę Gregory'ego Ashwortha o uważnym zarządzaniu dziedzictwem², kiedy autor proponuje odejście od automatycznej imitacji³.

NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI. DOTYKANIE HERSTORII

Poza innym językiem opisu i odejściem od przestarzałych, tradycyjnych modeli narracyjnych pełnych kalek, klisz, powtórzeń warto byłoby korzystając z odczuwalnego trendu uznać herstorię za element tożsamości miejsca⁴. Proponuję bardziej zaufać pozanaukowym aktywnościom prezentacji dziejów, jakimi niewątpliwie są przeróżne aktywistyczne formy pracy nad pamięcią. Widzę tu przede wszystkim: spacery herstoryczne, ukierunkowaną pracę nad rodzinną pamięcią w tym herstoriami rodzinnymi (np. organizowane w szkole jako lekcje historii). Myślę także, że niezwykle efekty przyniosłyby „zdjęcie z kobiet autocenzury”, uzyskanie świadectw pamięci opowiadanych przez kobiety, gdy zniesione zostają tabu, kulturowe, klasowe, lub obyczajowe. Trzeba zadbać, aby nie działo się to – dlatego, że w końcu – przychodzi czas – gdy „mogę (a czasem gdy: muszę) wam wszystko powiedzieć”. Jest za późno, gdy wewnętrzny nakaz skłania do „powiedzenia prawdy”, wyznania, oczyszczenia. Widzimy, na podstawie tego, czego się ostatnio dowiadujemy o międzygeneracyjnym trwaniu traumy, że doznane krzywdy lub upokorzenia, ale też role kulturowe budowaniu na nagradzaniu i karaniu kobiet trwają w nas. Bieda kobiet (zjawisko na skale światową), czy doświadczenie gwałtu, to przecież często motywy „wyrzucone” poza

² Por. <https://turystykawmiescie.org/2016/11/15/profesor-gregory-ashworth-1941-2016/> [dostęp 12.2021]

³ Tamże

⁴ Tamże

nawias opowieści his-torycznej. Podważmy to! Krzyczymy! A na pewno rozmawiajmy i eksperymentujmy nieustannie, wierząc w siłę pamięci i rozmowy. W edukację herstoryczną.

KTO SIĘ BOI HERSTORII?

SILNE.

Właśnie w tym miejscu powinniśmy zadawać sobie pytanie, kto boi się herstorii w historii? Kogo uwiera historia kobiet dotąd nieopowiadana? Przemilczana? Dla kogo jest niebezpieczna ta jej część, która demaskuje rasizm, ksenofobię, nacjonalizm, patriarchyzm, populizm. Wspomniane wyżej zdejmowanie z historii kobiet autocenzury oraz cenzury byłoby więc ważnym postulatem konstruowania zorientowanego herstorycznie zarządzania dziedzictwem i form edukowania w tym zakresie.

Na marginesie dodam, że z punktu widzenia metod badawczych mielibyśmy tu obszar do skanowania przy pomocy metody *argumentum ex silentio*, czyli wnioskania z milczenia źródeł. Metoda ta traktowana jest jako odmiana pośredniego ustalania faktów. Gdy historyk/historiczka stwierdza fakt historyczny niepoświadczony w źródle, to ustala fakty w oparciu o informacje pośrednie, czyli takie, które pochodzą ze źródła, ale i spoza źródła.

W przypadku prób określenia faktu herstorycznego często mamy do czynienia z informacjami niepochodzącymi ze źródeł i bardzo często cała kwerenda oparta jest o wiedzę poza źródłową (naukową i potoczną). A ta często okazuje się być sprzeczna z dotychczasową historiografią i nie raz nie dwa pozostajemy jedynie z opisem faktu w pamiętniku lub w dziewczynskim sztambuchu. Wtedy warto zdać sobie sprawę, że rozstrzygnięcia na niekorzyść prawomocności świadectw kobiecych jest mocno zakorzeniona w naszej kulturze. Trudno jest się oderwać o własnych ograniczeń, czego na pewno wymaga uznanie wagi dziedzictwa kobiet. Budowanie wiedzy w oparciu o ww. przesłanki wymagałoby każdorazowo interdyscyplinarnych seminariów jako form dydaktyki, kwestionujących mniemanie o niewinności wiedzy, dekonstruujących partykularne interesy utrzymujących gmach wiedzy uznawanej za uniwersalną. Jakie przedmioty naukowe to udźwigną? Jakie specjalizacje? Wydaje się, że dopóki szkoła i uniwersytet nie będą przestrzeniami kultury historycznej, w miejsce „zakuwania historii”, dopóki proces edukacyjny nie będzie nieustannym negocjowaniem sensów i jednoczesnej pracy nad sobą nauczycieli oraz uczniów i studentów nie odbudujemy złożoności świata, ukrytej za warstwami tradycyjnie rozumianej nauki. W jej kosmosie w czarnych dziurach ginie wszystko co inne, także kobiety i ich dziedzictwo.

PODSUMOWUJĄC, CO BYŁOBY HERSTORYCZNĄ HERITOLOGIA?

1. Ujawnianie nierówności i tworzenie dla nich opisu i szerokiej recepcji, także w wersji popularnej.
2. Odejście od mitycznych wyobrażeń kobiecości na rzecz nowych wyobrażeń wszystkich płci.

SILNE.

3. Biokulturowy pejzaż rozwoju społeczeństw – mocne włączenie bioce-
nozy i migracji w opowieści o dziedzictwie.

4. Historia nowożytna pisana backlashami i traumami rodzinnymi

5. Intymność doświadczenia historycznego, świadectwa jednostek, kon-
fesyjność powinny nabrać znaczenia dowodu

6. Historia wstydu mogłaby pojawić się w miejsce historii pozornej szla-
chetności, a w istocie nikczemności, okrucieństwa i braku morale.

Zmiana optyki, intersekcyjność badań daje nam nowe dziedzic-
two, słabsze, wymagające ochrony, lecz czy można wyobrazić sobie bar-
dziej interesującą sytuację wyjściową dla tłumaczy kultury? Dla herito-
logów? Muzealników? Kreatorów narracji kulturowego pamiętania?

Można sobie wyobrazić, że oto stoimy w całkiem nowych blokach
startowych do zarządzania dziedzictwem. Wyposażeni w poszerzony
i uzupełniony system pojęć i wartości, w bardzo demokratyczny system
edukacji i popularyzacji, możemy wreszcie postawić na nieustanne dia-
logowanie i bez wstydu przykuwać uwagę masowej publiczności
do tych wszystkich zjawisk, które przez wieki uznawane były za mniej
ważne, jak choćby prace opiekuńcze, czy kobiece krzątaństwo.

Świetnie tłumaczy ten punkt wyjścia do reformy zarządzania dzie-
dzictwem Sharon Macdonald w pierwszym rozdziale książki *Krainy
pamięci*. O dziedzictwie o tożsamości we współczesnej Europie pt. *Kom-
pleks europejskiej pamięci*. To tam właśnie czytamy, że musimy odrzucić
stare kompleksy, aby na nowo wytworzyć historię, która teraz jest nam
bardzo potrzebna. Tak że herstorii potrzebujemy właśnie teraz.

Skrót rekomendacji – w kierunku heritologii herstorycznej:

- ▶ kulturowa turystyka heritologiczna, szlaki, spacer, rejsy, itp.;
- ▶ patriotyzm kobiecy, jaki jest?;
- ▶ feminitywy, jako źródło badawcze i dziejotwórcze;
- ▶ męskie sojusznictwo – afirmacja zjawiska;
- ▶ rewizja herstorii w kulturze masowej;
- ▶ dekonstrukcja herstorycznych re-sentymentów (np. Matka Polka,
Męczennica, Siłaczka);

Podsumowując konieczne jest umiejscowienie herstorii w zabawie,
w rytuałach życia codziennego, na wszystkich szczeblach edukacji
w myśleniu o gospodarce, polityce i sztuce. Włączenie jej do historii
nauki i projektów naukowych przyszłości. Do zarządzania geopolityką,
klimatem i badaniami kosmosu.

Futurologia herstoryczna to nie *Seksmisja*, ale zupełnie inny film.
Nakręćmy go razem.

Bibliografia

Fleming J., *Kłopot z kobietami*, Znak, Kraków, 2017.

Głowacka-Sobiech E., Chmura-Rutkowska I., Skórzyńska I. (red.), *Niegodne historii? O nieobecności i stereotypowych wizerunkach kobiet w świetle podręcznikowej narracji historycznej w gimnazjum*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2015.

SILNE.

Górnicka-Boratyńska A. (red.), *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, wyd. 1, Fundacja Res Publica, Warszawa, 1999.

Kowalczyk A., *Brakująca połowa dziejów: krótka historia kobiet na ziemiach polskich*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2018.

Żarnowska A., Szwarc A. (red.), *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w.: zbiór studiów*, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, 1990, („Kobieta i...” tom 1),

Żarnowska A., Szwarc A. (red.), *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.: zbiór studiów*. Cz. 1-2, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, 1992, („Kobieta i...” tom 2).

Żarnowska A., Szwarc A. (red.), *Kobieta i świat polityki : Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku: zbiór studiów*. Cz. 1, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Wydawnictwo „DiG”, Warszawa, 1994, („Kobieta i...” tom 3).

Żarnowska A., Szwarc A. (red.), *Kobieta i świat polityki w niepodległej Polsce 1918-1939: zbiór studiów*, Cz. 2, Wydawnictwo Sejmowe: Kancelaria Sejmu, 1996, („Kobieta i...” tom 3).

Żarnowska A., Szwarc A. (red.), *Kobieta i kultura: kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim: zbiór studiów*, Wydawnictwo „DiG”, 1996, („Kobieta i...” tom 4).

Żarnowska A., Szwarc A. (red.), *Kobieta i kultura życia codziennego: wiek XIX i XX: zbiór studiów*, Wydawnictwo „DiG”, 1997, („Kobieta i...” tom 5).

Żarnowska A., Szwarc A. (red.), *Kobieta i praca: wiek XIX i XX: zbiór studiów*, Wydawnictwo „DiG”, 2000, („Kobieta i...” tom 6).

Żarnowska A., Szwarc A. (red.), *Kobieta i kultura czasu wolnego: zbiór studiów*, Wydawnictwo „DiG”, 2001, („Kobieta i...” tom 7).

SILNE - herstoria

Żarnowska A., Szwarc A. (red.), *Kobieta i małżeństwo : społeczno-kulturowe aspekty seksualności : wiek XIX i XX : zbiór studiów*, Wydawnictwo „DiG”, 2004, („Kobieta i...” tom 8).

SILNE. Małgorzata Tkacz-Janik

Uważa, że dzień bez herstorii, to dzień stracony.

Dr n. hum. kulturoznawczyni, absolwentka US, krzok, feministka. Inicjatorka dziesiątków konferencji, debat oraz warsztatów i tekstów o historii kobiet. Ekspertka ds. komunikacji społecznej z doświadczeniem korporacyjnym i politycznym. Mentorka w ruchu kobiecym. Animatorka ruchu na rzecz pamięci o Janinie Omańkowskiej, która jako druga kobieta w Europie otworzyła Sejm Regionalny. Współautorka broszury na 100-lecie wywalczenia praw wyborczych w Polsce „Chcemy całego życia”. Kuratorka wystawy „60 na 100. SĄSIADKI. Głosem kobiet o powstaniach śląskich i plebiscycie”. Pomysłodawczyni Śląskiego Szlaku Kobiet i filmu o posłankach Sejmu Śląskiego pt. „5 kobiet Sejmu Śląskiego”.



artystka, aktywistka, akademiczka

SILNE.

Wywiad z Iwoną Demko przeprowadziła online Iza Desperak
16 marca 2022 roku

Iwona Demko

Artystka wizualna, absolwentka ASP w Krakowie, gdzie obecnie pracuje na stanowisku profesora uczelni. Kuratorka wystaw feministycznych, autorka książki o Zofii Baltarowicz-Dzielińskiej, inicjatorka i organizatorka „Roku Kobiet z ASP” poświęconemu 100-letniej obecności kobiet w krakowskiej ASP. Interesuje ją herstoria i doświadczenie kobiet – ze szczególnym uwzględnianiem kobiet-artystek – rozpatrywane przez pryzmat zmieniających się w dziejach ról społecznych. Przez wiele lat zajmowała się afirmacją seksualności i kobiecych narządów płciowych. Od 2016 r. jedną z jej aktywności jest empatią herstoryczną, której podstawą są badania na materiałach archiwalnych. Do swoich działań artystycznych włącza również aktywność w Wikipedii. Laureatka Nagrody Sztuki im. Marii Anto i Elsy von Freytag-Loringhoven za wspieranie obecności i widoczności kobiet w edukacji i kulturze (2021).

Artystka, aktywistka, akademiczka – na tych trzech wątkach chciałam się skupić w naszej rozmowie, że one stanowią w twoim wypadku pewną całość

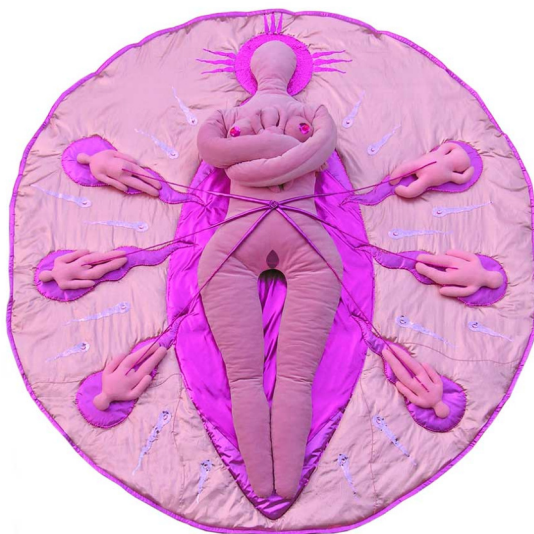
– Tak. Te wątki tak się u mnie splatają, że trudno je rozdzielić i z tego wyłuskać jeszcze własne życie.

ARTYSTKA

Moją pierwszą fascynacją była Camille Claudel, po której mój syn ma na imię Claudel. Wynikało to przede wszystkim z zachwyty nad jej tragicznym życiem. Jak każdą osobę z mojego pokolenia (tak mi się wydaje) pociąga mnie tragedia. Jej życie mnie poruszyło i to dzięki niej postanowiłam zostać rzeźbiarką. Nie chciałam być malarką, tylko rzeźbiarką – tego się trzymam przez cały czas, chociaż rzeźbę traktuję bardzo swobodnie. Ponad wszystko kocham trzy wymiary. Na początku byłam – bardzo długo zresztą – nieświadoma feministycznie. Wynikało to z tego względu, że nie spotkałam na swojej drodze nikogo, kto mógłby mnie w jakiś sposób, wprowadzić w ten temat. Pierwsze moje prace robiłam w kompletnej nieświadomości istnienia teorii feministycznych, czy sztuki feministycznej tym bardziej. Prace, które robiłam na akademii, powstały w dużym stopniu pod wpływem atmosfery uczelni, która wiadomo, była w moich czasach bardzo patriarchalna. (Ciągle jest, ale wtedy była dużo bardziej). Nie miałam świadomości, że totalnie odcinam się

SILNE.

od swojej kobiecości. Pamiętam, że jako mała dziewczynka, zanim moja samoświadomość się rozwinęła, dostałam komunikat, że bycie kobietą jest czymś gorszym. Oczywiście ten komunikat jest powszechny, nabywa się go wraz z socjalizacją. Pamiętam też, że jak byłam w liceum, to obiecałam sobie, że nie włożę nigdy spódnicy. W ramach odcinania się od kobiecości przez dwadzieścia siedem lat nienawidziłam również różowego koloru. Uważałam tak jak większość ludzi, że różowy jest po prostu brzydki, infantylny, kiczowaty, beznadziejny. Kiedy robiłam dyplom to chciałam przede wszystkim zrobić dyplom inny niż pozostałe, które w większości były czarne bądź fioletowe, dostojne. Chciałam wyrwać się z tych schematów i zdecydowałam się na różowy, nie wiedząc właściwie dlaczego. Nie znałam wtedy prac Marii Pinińskiej-Bereś, co jest kolejnym dowodem na to, jak wyglądała edukacja i jak bardzo nie było wiedzy, teorii dotyczącej sztuki kobiet. Zrobiłam wtedy różową rzeźbę, ponieważ chciałam zrobić pracę związaną z cielesnością. Z dużym opóźnieniem dotarło do mnie, że to, co blokowałam w sobie, to, od czego się odżegnywałam, wydobyło się w postaci koloru różowego. A to, że nie lubiłam przez dwadzieścia siedem lat różowego wynikało z tego, że nie chciałam się identyfikować z kobiecością, chciałam całkowicie temu zaprzeczyć. Przez całe życie tak naprawdę udawadniałam, że mogę robić wszystko to, co męczyzna. Nie chciałam należeć do gorszego sortu ludzi. Stąd też wybór rzeźby, stąd wybór pracowni kamienia, spawanie i tym podobne rzeczy stereotypowo postrzegane jako męskie. Chciałam sprawdzić, czy jako kobieta rzeczywiście się do tego nie nadaję, zgodnie z przekazem kulturowym. Potem zaczęłam robić prace związane z moim życiem... Życiem człowieka socjalizowanego na kobietę. Robiłam rzeczy, które dotyczyły doświadczeń kobiet – o macierzyństwie, o kobiecym ciele, czyli o waginie.



Iwona Demko, *Saint Mother*, 2010, śr. 2 m.

Wtedy ktoś mi powiedział, że to, co robię jest sztuką feministyczną. Bardzo mnie to zdziwiło, ponieważ zaczęłam się zastanawiać: a dlaczego jak mężczyzna robi pracę o wojnie, bądź o czymś, co wiąże się ze światem mężczyzn, to jest to sztuka, a jeśli się robi coś związanego ze światem kobiet to, jest to sztuka feministyczna? To było dla mnie zdumiewające. I dopiero wtedy zainteresowałam się teorią i sztuką feministyczną. Zaczęłam dużo czytać na ten temat. Nie znałam nikogo ze środowiska feministycznego, sama zaczęłam szukać, trochę po omacku. Potem poznałam Sławę Walczewską i stopniowo coraz więcej osób ze środowiska feministycznego. W momencie, kiedy weszłam w to środowisko, kolor różowy nie był w łaskach, należało go unikać. Ale w związku z tym, że byłam artystką wizualną, to trochę mi to niepoprawne upodobanie wybaczano. Postanowiłam przyjąć postawę artystyczną i życiową, która poprzez sztukę miała wspierać to, co jest spychane na margines, co jest niepoważane, to co jest mniej wartościowane. Właściwie cały czas kontynuuję taki rodzaj myślenia i działania. Początkowo był to kolor różowy, potem do tego doszła wagina i wszystko to, co jest związane z kobiecością, z kobietami, z ich światem. Postanowiłam oddać się sztuce feministycznej. Staralam się przekuć słabość w siłę. Patrząc z perspektywy czasu, myślę, że właściwie mi się to udało. Afirmowałam różowy zanim ten stał się trendy. Natomiast od strajków, Czarnego Protestu zaczynamy jako społeczeństwo myśleć o waginie z perspektywy kobiety, czyli w taki sposób, o jaki mi chodziło, kiedy zaczęłam robić swoje prace. Również badania historii kobiet, herstoria stają się teraz popularne i coraz więcej osób widzi ważność zajmowania się tym tematem. Udało mi się z większością tematów, które poruszam w moich pracach nieco wyprzedzić społeczne zainteresowanie.

SILNE.

Chciałabym żebyś wyjaśniła dokładnie co to jest waginizm i femmizm, które pojawiają się w twoim biogramie na Wikipedii¹

– Używam określenia **waginatyzm**, ponieważ waginizm to bardzo nieprzyjemne skurcze pochwy uniemożliwiające albo utrudniające stosunek seksualny. Szukając odpowiedniego słowa, zdecydowałam że to będzie właśnie waginatyzm – połączenie wagi z fanatyzmem. Oczywiście fanatyzmem w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Określenie to wprowadziłam jak robiłam doktorat, czyli wtedy, kiedy powstała *Kaplica Wagi* i kiedy pisałam pracę teoretyczną, którą zatytułowałam właśnie *Waginatyzm*.

Chodziło mi o to, żeby użyć -izmu, popularnego terminu, którym mógłby wejść do użycia. Waginatyzm miał być odwróceniem znaczenia wagi, czyli przeniesieniem jej ze sfery profanum do sacrum i rozpoczęciem pozytywnego myślenia. Takiego, które odnalazłam badając kult wagi, gdzie postrzegano waginę jako bramę, przez którą przychodzi-

¹https://pl.wikipedia.org/wiki/Iwona_Demko

SILNE.



Iwona Demko, Kaplica Waginy, 2012, fot. Krzysztof Król



Iwona Demko, Kaplica Waginy, 2012

my na świat, jako symbol zdrowia, szczęścia i oczywiście płodności. W czasach kiedy wagina była wartościowana bardzo pozytywnie. Wagnatyzm ma być powrotem do tego rodzaju myślenia. Kiedy robiłam *Kaplicę Waginy*, zadzwonił do mnie dziennikarz pytając, czy wagnatyzm to taki nurt w sztuce. Wtedy się zaśmiałam, ponieważ bardzo niewiele

artystek używało wówczas waginy w swoich pracach twórczych. Powiedziała mi, że mam nadzieję, że kiedyś tak będzie, że kiedyś ten nurt w sztuce się pojawi i że otrzyma taką nazwę. I właściwie teraz, po latach obserwuję początek takiego nurtu. Coraz więcej kobiet sięga po motyw waginy w swojej twórczości. Na początku bardzo dokładnie śledziłam kto i kiedy sięga po ten motyw. Teraz jest już tak dużo prac, że nie jestem w stanie tego śledzić. Natomiast jeśli chodzi o słowo **femmenizm** to zaczerpnęłam je z książki Despiny Stratigakos *Gdzie są architektki?*, która napisała, że femmenizm to emanowanie kobiecością w miejscach, gdzie ta kobiecość nie jest szanowana. W moim przypadku to oznaczało emanowanie kobiecością przede wszystkim w akademii. Zaczęłam tam pracę po ośmiu latach od ukończenia dyplomu, ta przerwa miała bardzo duże znaczenie. Zaraz po studiach nie miałam jeszcze świadomości feministycznej, wracając po ośmiu latach, już byłam mądrzejsza. Miałam większą świadomość feministyczną i wiedziałam też, jak ją chcę wykorzystać. Ukończyłam rzeźbę, czyli najbardziej męski kierunek, na którym panowała pewna niepisana zasada, która mówiła, że aby funkcjonować, to nie należy być artystką rzeźbiarką tylko artystą rzeźbiarzem i należy przyjąć wygląd bardzo męski: ubierać się w spodnie, w ciemne kolory, nie stosować makijażu, broń boże nie malować paznokci – pomalowane paznokcie dyskwalifikowały cię jako profesjonalistkę, a raczej profesjonalistę. Bo skoro możesz malować paznokcie, to znaczy, że nie brudzisz się przy rzeźbie, co znaczy, że nie pracujesz. Mając świadomość działania tych schematów, postanowiłam, że będę femmenistką, czyli że będę stosowała taki performens życia codziennego. Zaczęłam przychodzić na akademię bardzo kobieco ubrana; w szpilkach, w krótkich spódnicach. Początkowo miałam tylko rajstopy różowe, potem

SILNE.

do rajstop dołączałam buty, potem spódnicę, potem sweter.

Robiłam to stopniowo, dlatego że również we mnie samej była bariera, którą musiałam wewnętrznie przekroczyć. Wstydziałam się różowego, bałam się ubierać w różowy, bo bałam się, że jeśli zacznę go ubierać będę postrzegana jako głupia, infantylna dziewczynka, która nie ma nic w głowie. Stopniowo w moją garderobę wkraczał róż, bo stopniowo zmieniałam też moje myślenie, nastawienie i przestawiałam się bać tego, co pomyślą sobie inni. Musiałam też robić kolejne stopnie, doktorat, habili-



Femmenizm (z Magdaleną Ujmą, Galeria Sztuki im. Jana Tarasina, Kalisz 2015)

SILNE.



Femmenizm, wieszak w pokoju pedagogów w akademii

tację. Teraz mam stopień profesory uczelni. Mimo tego, że nie wpisuję się kompletnie w stereotypowy wizerunek profesory, to moje stopnie akademickie w połączeniu z wyglądem działają na korzyść wzmocnienia kobiecości. Jestem żywym przykładem na to, że można na przykład założyć wysokie obcasy, pomalować paznokcie, ubrać się jak landrynka i jednocześnie mieć tytuł profesory i pracować na akademii. To wszystko splotło się w cudowną całość, teraz nie mogłabym z tego zrezygnować. Choć tak naprawdę myślę, że wkrótce będę mogła, bo to młodsze pokolenie, które nie zostało przejechane przez patriariat, przestaje myśleć w kategoriach genderowych. To się bardzo powoli zmienia na naszych oczach. Młodzi ludzie buntują się, nie zgadzają się na taki prosty podział. Jeśli przestaniemy dzielić ludzi ze względu na płeć i wartościować ludzi w czasie socjalizacji, to moje działania już nie będą miały sensu. One mają sens, do momentu, kiedy kobiecość jest uznawana za coś gorszego. Potem znajdę sobie coś innego, co trzeba będzie obronić.

AKTYWISTKA

Kojarzę już z twojej kaplicy po jej zrobieniu już byłaś rozpoznawalna i entuzjastycznie przyjęta przez środowiska feministyczne, bo *Kaplica Waginy* była pokazywana w Warszawie w *Feminotece*, dobrze pamiętam?

– W *Feminotece* przez jakiś czas była inna moja praca. W czasie mojego okresu waginalnego, zrobiłam bardzo dużo prac poświęconych wulwie. W *Feminotece* był *Waginatyzm*, natomiast *Kaplica Waginy* to duża instalacja, która powstała do konkretnego miejsca – galerii rzeźby na moim wydziale w Krakowskiej ASP.

Dużo większe wrażenie na mnie robi ten twój performans życia codziennego, który jednak uprawiasz także w pracy i w swojej roli artystki, twoje obnoszenie się wręcz z kolorem różowym, twoje różowe szpilki. Masz w tej chwili (podczas naszej rozmowy na zoomie) na sobie różowy sweterek, kamera pokazuje różowe szpilki wiszące na ścianie. Miałaś jeszcze różowy samochód, który zrobiły dla ciebie, zarówno w pewnego rodzaju hołdzie i wyrazie siostrzeńskiej solidarności, koleżanki rzeźbiarki, dobrze pamiętam?

SILNE.

– Tak! Różowy samochód okleili mi własnoręcznie w prezencie niespodziance dwie koleżanki rzeźbiarki: Agnieszka Górnicz i Michalina Bigaj. A pomysł narodził się w głowie Sławy Walczewskiej.



Samochód oklejony przez koleżanki rzeźbiarki: Michalinę Bigaj i Agnieszkę Górnicz

Kiedy opowiadasz o tym swoim braku takiego backgroundu feministycznego, odkrywania go intuicyjnie, to mi to bardzo mocno rezonuje z moją własną herstorią, sama jako licealistka odmawiałam uczenia się na historii o wojnach, a tematów nie o wojnach było chyba cztery. Nie miałam wtedy absolutnie żadnej świadomości, że to ma coś wspólnego z brakiem kobiet czy z jakimiś właśnie wartościami związanymi z płcią. Wydawało mi się wtedy, że wszystko co robią chłopaki jest fajne i czytałam przygody Tomka Wilmowskiego Alfreda Szklarskiego.

– Ja też czytałam lektury dla chłopców: *Złoto Gór Czarnych* Alfreda i Krystyny Szklarskich.

Tymczasem obie zajęłyśmy się i obecnie zajmujemy herstorią. Ty się zaczęłaś zajmować herstorią od zapomnianych artystek?

– Od „pierwszych” studentek krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W tym momencie to już piąty rok moich poszukiwań ich śladów. Kiedy zaczęłam, byłam feministyczną i całkowicie świadomą osobą. Pomyślałam wtedy, że to wstyd, że nie znam kobiet, które studiowały przede mną, że nic o nich nie wiem, bo historia naszej akademii o nich do tej pory milczała. Jestem przekonana, że gdyby właśnie nie ta feministyczna aberracja, to nie zadałabym sobie takiego pytania i nie szukałabym artystek, które przetarły mi szlak. Pewnego dnia poszłam do archiwum i poprosiłam o listę „pierwszych” studentek, nie mając zielonego pojęcia, czy w ogóle taka lista istnieje. Ku mojemu zdziwieniu okazało się że jest. Dostałam listę siedemnastu nazwisk, z którymi kompletnie nie wiedzia-

SILNE.

łam co zrobić dalej. Jako absolwentka wydziału rzeźby nie wiedziałam jak się kogoś szuka, jak się dociera do historii. Nie znałam słowa kwerenda. Poszukiwania zaczęłam z czystej ciekawości, zdobywając na przeróżne sposoby informacje. Jako artystka posługuję się cały czas metodami standardowymi i niekonwencjonalnymi. Przy tych poszukiwaniach dowiedziałam się również czegoś o sobie. Zauważyłam, że jak prawdziwa socjalizowana kobieta, świetnie walczę o innych, w tym przypadku o inne, a o siebie nie potrafię. Przy „pierwszych” studentkach pokonuję przeróżne przeciwności, aby do nich dotrzeć. W tym wszystkim towarzyszy mi bardzo duży entuzjazm i to powoduje, że udaje mi się znaleźć niewiarygodne rzeczy.



Widok wystawy *Ile właściwie było wielkich artystek?* poświęconej pierwszym studentkom w krakowskiej ASP, mia Art Gallery, 2021, fot. Jerzy Wypych

Widok wystawy *Ile właściwie było wielkich artystek?* poświęconej pierwszym studentkom w krakowskiej ASP, mia Art Gallery, 2021, fot. Jerzy Wypych



Jeśli już jesteśmy w temacie socjalizacji, to w tym kontekście Zofia Baltarowicz-Dzielińska, czyli pierwsza kobieta, która zaczęła studiować w mojej akademii zadziwia. Ona bardzo doceniała, to, że była pierwsza i przy każdej okazji o tym mówiła. Zapisywała w swoich życiorysach i napisała autobiografię, którą odnalazłam. Jest jeden znaczący fakt: jej rodzice bardzo chcieli syna. Ich pierwotne dziecko – chłopiec zmarł. Potem na świat przyszedł Zofia, która starała się zastąpić zmarłego brata. Przez całe życie chciała być jak chłopak. Myślę, że to miało wpływ na to, co robiła w życiu, i na to jakie decyzje podejmowała i na to, że odważnie przyjechała spod Lwowa do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych wywalczyć dostęp do studiowania dla kobiet. W tym czasie, kiedy ona zostawiała swoje życiorysy, czyli sto lat temu, niektórzy interesowali się jej historią. Uwa-

żali, że to jest coś ciekawego, ale nie coś ważnego, co należy wprowadzić do głównego nurtu historycznego Akademii. Dopiero teraz, sto lat później, wraz ze zmianą naszej świadomości możemy to docenić i włączyć do historii. Jednak gdyby ona sama nie zadbała o siebie, to nie miałam bym sto lat później materiałów.

Wczoraj byłam na oprowadzaniu po Krakowie, które prowadził pan ze starego patriarchalnego porządku. Widać było, że dostał zadanie nauczyć się opowiadać o silnych, ważnych krakowiankach, ale nie wszystko zdążył jeszcze dobrze opanować. Jednak w pewnym momencie powiedział, że nieobecność kobiet w historii jest wynikiem tego, że my kobiety nie staramy się o to, nie walczymy, nie zabiegamy. Zrzucił całą winę na nas. Z jednej strony miał rację, bo rzeczywiście to jest nasza wina, że nie zabiegamy, ale z drugiej strony nie wziął pod uwagę tego, że nasza socjalizacja polega na tym, żeby nie walczyć, nie starać się, siedzieć cicho w kącie i czekać aż ktoś nas zauważy i doceni.

SILNE.

Albo upamiętniać inne osoby, co ty właśnie robisz. Poza tym że zajmujesz się herstorią i jesteś profesorką Akademii Sztuk Pięknych, kandydowałaś też na rektora. Czy to kandydowanie zawierało również pierwiastek performatywny?

– Tak, oczywiście. Chciałam, aby osoba kobieca pojawiła się w miejscu, gdzie jej jeszcze nigdy nie było. Na czele naszej akademii nigdy bowiem nie stała kobieta. Chciałam też z mównicy powiedzieć ważne z mojej perspektywy rzeczy.



REKTORA, obraz z cyklu *Feminytywy*, 2021, 50×150 cm.

Wiem, że przygotowujesz właśnie działanie związane z wprowadzeniem feminatywów do akademii. W związku z tym chciałam zapytać, czy ty rzeczywiście formalnie masz jesteś zatrudniona jako profesora?

SILNE.

– Ta sprawa jest nieco skomplikowana, ponieważ we wszystkich dokumentach, które otrzymuję, oczywiście mam wpisaną formę męską. Ale wiem, tak samo jak ty, że zmiany w języku następują oddolnie. Czyli, jeśli używamy feminatywów, to one mają szansę wejść do słownika. Jeśli nie będziemy ich używać, to nigdy nie znajdą się w słowniku. Nie może się stać odwrotnie, czyli nie jest możliwym aby Rada Języka Polskiego powiedziała: „wpisujemy nowe słowa, bo one się przydadzą, gdyż zmieniała się rzeczywistość”. Językoznawcy muszą czekać aż zwykle śmiertelnicy i śmiertelnicy zaczną ich używać. I ja, wiedząc o tym, staram się to robić. Ważną kwestią jest też to, że udało mi się wprowadzić do statutu ASP w tamtym roku (2021), w maju zapis, że można używać w dokumentach i różnych zapisach w naszej Akademii formy żeńskiej. Ten zapis jest bardzo szeroki i otwarty, nie jest sprecyzowane, że można używając tylko takich słów, które już są w słowniku zanotowane. W związku z tym wykorzystuję tę sytuację i proszę, aby w stopce mojego akademickiego e-maila było określenie profesora, powołując się na nasz statut. Oczywiście z początku wykonując tego rodzaju zabiegi, narażasz się na śmieszność, bo nikt nie jest do tego przyzwyczajony, a kobiety w akademiach wolą stosować w stosunku do siebie męskie formy. Jednak ja świetnie sobie radzę z byciem wyszydzaną. Potrafię się zdystansować. Teraz jest łatwiej, bo osób, które się z tego śmieją, jest coraz mniej. Staram się w jak



**Akademia Sztuk Pięknych
im. Jana Matejki
w Krakowie**

**The Jan Matejko
Academy of Fine Arts
in Kraków**

Iwona Demko
profesora uczelni
Wydział Rzeźby

Akademia Sztuk Pięknych
im. Jana Matejki w Krakowie
Plac Jana Matejki 13
31-157 Kraków

www.asp.krakow.pl

Print screen stopki w e-mailu akademickim

największej ilości dokumentów używać feminatywów, żeby ich się pojawiało w życiu codziennym coraz więcej. Jest to często mrówcza praca, jak poprawianie każdego słowa w umowie, ale myślę, że warto. Bo kiedy się pojawi kolejne wydanie *Słownika Nazw Żeńskich Polszczyzny*, to wtedy jego autorki będą miały gotowe przykłady, które będą mogły przytoczyć. Od wielu lat stosuję taką dywersję i do katalogów z wystaw podaję moje życiorysy ze stopniami w formie feminatywów.

SILNE.

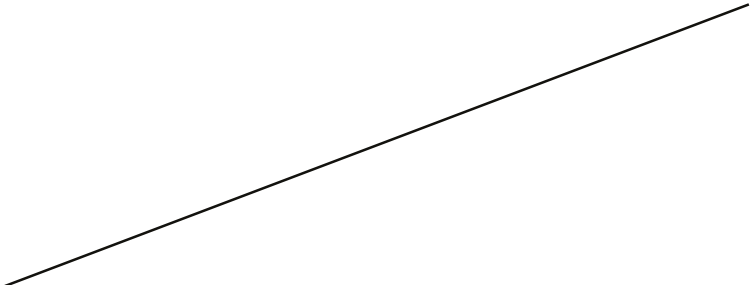
Wspaniały przykład do naśladowania. Skoro udało się z zaróżowieniem akademii i to spróbuję naśladować. Ostatecznie to dzięki twojemu przykładowi kupiłam sobie różową sukienkę do występowania na konferencjach naukowych i nie mając takiego backgroundu, nie mając świadomości, patrząc tylko na ciebie i odbierając to na poziomie takim emocjonalnym, to mi się po prostu wydało takie „ła! to jest fajne” i zostałam ośmielona do czegoś czego bym sama nigdy w życiu nie wpadła.

– Bardzo się cieszę. Decydując się na afirmację różu, uznałam, że nie możemy się niczego bać, tym bardziej koloru. Nie powinno mieć znaczenia w jaki kolor się ubierzesz. To nie powinno wpływać na ocenę twoich kompetencji. Feminizm to wolność. A wolność polega na tym, że jak masz ochotę możesz ubrać się na różowo, ale nie musisz. A jak się ubierzesz, nikt nie powinien cię oceniać przez pryzmat koloru. Przez dumne noszenie różu, postanowiłam zmienić jego znaczenie. Chociaż coraz bardziej mam wrażenie, że róż to problem naszego pokolenia. Jesteśmy pokoleniem, które doświadczyło w swoim życiu mocnego patriarchy, a to zostawiło w naszych ciałach stres i strach. Czymś jednym jest zmiana myślenia, ale czymś innym jest pozbycie się z ciała pewnych przyzwyczajęń. My prawdopodobnie już nigdy się nie oduczmy niektórych reakcji. Natomiast jestem przekonana, że następne pokolenia nie będą miały tego stresu. Dla nich to będzie bez znaczenia. I o to w tym wszystkim chodzi, żeby następne pokolenia miały lepiej.

Strasznie się cieszę, że uważasz, że następnemu pokoleniu to nie grozi.

– Już obserwuję te zmiany. Jeśli chodzi o sztukę, to widzę, że dziewczyny zaczynają sięgać po różowy, zaczynają sięgać po brokat, po błyszczące rzeczy, kobiece tematy i nie mają z tego powodu stresu takiego jak ja miałam. Ja wiedziałam, że przekraczam nieprzekraczalną granicę. Że wbijam sobie gwóźdź do trumny. A one mają większą swobodę. I chłopaki zaczynają się na różowo ubierać, malować paznokcie, zakładać ozdoby... Patrzą na to z wielką radością.

SILNE.



„Wiersz wojenny”

Myślisz że możesz nas zgwałcić
Gwałcili nas już tyle razy
Że nie zgwałcisz nas bardziej

Myślisz że możesz nas zabić
Umarłyśmy już tyle razy
Że nie zabijesz nas bardziej

Myślisz że możesz nas rozdzielić
Uczyłyśmy się samotności zanim przyszedłeś na świat
Odrzucenia i ciszy

Zamiast tego, pozwolimy ci żyć
Z szeroko otwartymi oczami
Świadkowi swoich własnych czynów
Wolnemu od nadziei

Dorota K. Solarska, pisarka i graficzka; autorka książek, sztuk teatralnych i wierszy. Współpracuje z czasopismami w Polsce, Szwajcarii i Kanadzie.

„Miłość”

Kocham Cię,
Jesteś dla mnie najważniejsza.
Twoje potrzeby są od dziś
Na pierwszym miejscu,
Jesteś kobietą mojego życia.

Powiedziała do osoby
Której twarz ujrzała w lustrze,

Do siebie samej

SILNE.

„Siebie bardziej”

Bijesz – kocham
Krzyczysz – kocham
Niszczysz – kocham
Gwałcisz – kocham

Odchodzę – siebie kocham bardziej

„Dziękuję”

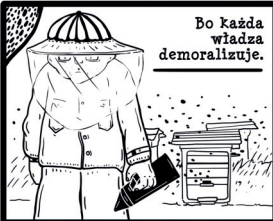
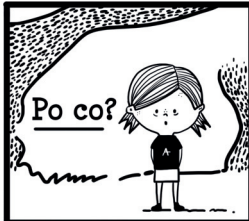
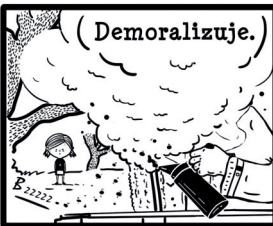
Dzięki Tobie
Oddycham
Chodzę
Jem
Myszę
Żyję

Dziękuję
Kocham Cię

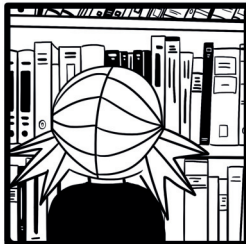
Moje ciało

Dorota „Nietoperz” Grochala – aktywistka, działa w nieformalnej grupie Manifa Rzeszów, blogerka książkowa – publikuje recenzje na swoim blogu nietoperz-czytaioglada.blogspot.com, w formie papierowej teksty publikowała w *SILNE. Aperiodyk społeczny* i art-punk-dada-zinie *Wyziewy z Sandałka*, wiersze zaś w antologiach poezji współczesnej wydawnictwa Poetariat pt. *Gwiazdozbiór Pegaza, Rykowisko. Rocznik poezji 2020, Miejsca, które kocham, Ludzie, których podziwiam, Gwiazdozbiór Pegaza II, Uskrzydleni*. Jeden z wierszy został zamieszczony na wirtualnej wystawie *Migracje/Migrations* zorganizowanej przez Wirtualne Muzeum Antropocenu. Prywatnie mama 8letniej Nadzi.

SILNE.



© Egzekutywa 33, 2020. All rights reserved.



E.33/13

© Egzekutywa 33, 2020. All rights reserved.

Katrine Marçal, *Matka wynalazku. Jak uprzedzenia hamują postęp*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec, 2021

Jak głosi stare przysłowie, potrzeba jest matką wynalazków, jednak wynalazki, by znaleźć stałe miejsce w naszym świecie, potrzebują czegoś więcej niż odpowiadania na nasze potrzeby. Matką jest też Natura, Ziemia, planeta – a jednak jej potrzeby były przez wieki i są wciąż jeszcze lekceważone, marginalizowane i unieważniane, bo matka to tylko kobieta, a to kobiece, wciąż jest uważane jeśli nie za gorsze, to na pewno za mniej opłacalne. Marginalizacja tego, co kobiece we wciąż patriarchalnych społeczeństwach sprawia, że wynalazki, które mogłyby poprawić jakość naszego życia, wpłynąć na rozwój społeczny i nasze relacje z matką – Ziemią, zostały niedocenione, zarzucone, a my po raz kolejny odkrywamy koło.

SILNE.

Katrine Marçal, szwedzką dziennikarkę i pisarkę, znamy już – z książki *Jedyna płęć*, którą wydała pod nazwiskiem Kielos. W *Matce wynalazku* zajęła się stereotypami i uprzedzeniami związanymi z płcią, i ich destruktywnym wpływem na rozwój społeczny. Nawet jeśli wybrane przez autorkę przykłady pochodzą z obszaru biznesu czy techniki, to nie są to pojedyncze case'y dokumentujące historyczne czy nawet współczesne przykłady spychania wszystkiego, co związane z kobietami na margines, ale spójna opowieść o tym, jak uprzedzenia związane z płcią sprawiły, że znaleźliśmy się tu, gdzie jesteśmy dziś, w obliczu kryzysu klimatycznego, kryzysu opieki i kryzysu wywołanego przez Covid.

Historię niedoszłych bądź spóźnionych wynalazków rozpoczyna coś na pozór niezbyt istotnego: walizka na kółkach. Cóż, nasze życie zapewne nie byłoby jakoś znacząco gorsze, gdyby do dziś nie weszła ona powszechnie w użycie. Bez wątplenia czyni nasze podróże prostszymi, ale dla osób nie bardzo młodych i sprawnych stanowi już ważne ułatwienie mobilności i sprawczości. W przypadku ciężkiego bagażu kobiety, matki z dziećmi, osoby starsze musiały przed upowszechnieniem walizek na kółkach opierać się na pomocy silniejszych od nich, najczęściej mężczyzn – członków rodziny, towarzyszy podróży lub zawodowych tragarzy. Jak opisuje Marçal, prototypy czy poprzedniczki walizek na kółkach pojawiły się już wcześniej i to kilkakrotnie, jednak to – na pozór proste – połączenie walizki z kołem, znanym od tysięcy lat – wcale się nie przyjęło. Dlaczego? Przyczyny są złożone, ale jedną z nich okazała się wizja ułatwienia w transporcie bagażu jako czegoś, co potrzebne jest słabym ze swej natury kobietom, od których nie oczekuje się jednocześnie samodzielnego podróżowania. To, że jedno z pierwszych prasowych doniesień o zaletach walizki na kółkach ukazało się w prasie kobiecej (a konkretnie w brytyjskim piśmie *Kobieta i dom* w 1948 roku) nie tylko nie przyczyniło się do popularyzacji pomysłu, reklamy produktu i wykreowania nań popytu. Idea ciągnięcia bagażu za sobą kłóciła się również z wyobrażeniem męskości kojarzonej z siłą. Los walizki na kółkach długo

SILNE.

dzielił prototyp ułatwiającego poruszanie się balkonika, wyposażonego w siedzisko wynaleziony przez Ainę Wifalk w latach 60. ubiegłego wieku. Nigdy go nie opatentowała, swój pomysł sprzedała – niezbyt drogo – tylko jednemu producentowi. Czy była, jak sama to określiła, „za skromna”, czy może raczej system finansowy skutecznie eliminuje kobiety ze sfery wynalazczości przekuwanej w odnoszące sukces biznesy?

A wiedziałyście o tym, że gdyby historia przemysłu samochodowego potoczyła się nieco inaczej, od stulecia jeździłyby po naszych drogach auta elektryczne? Radziły sobie na tyle dobrze, że już w 1888 roku na wycieczkę takim elektrykiem wybrała się, wraz z dziećmi, Bertha Benz. Niestety pierwsze auta elektryczne, niewymagające do uruchomienia ciężkiej korby, zdefiniowano jako auta dla kobiet, produkt przeznaczony dla słabej płci a nie dysponujących fizyczną siłą mężczyzn. Gdyby stało się inaczej być może od stulecia zmniejszalibyśmy skutecznie rolę paliw kopalnych w naszej gospodarce, a technologiczny postęp dotyczyłyby baterii i ich ładowania. W pierwszej połowie XX wieku w USA uznano, że elektryczne auto to coś kobiecego, coś w rodzaju nieco większego i bardziej luksusowego wózka dziecięcego, odpowiedniego może dla niedołęgów, ale nie stuprocentowych mężczyzn – i to silniki spalino-we stały się kołem zamachowym przemysłu samochodowego, a auta elektryczne musiały zostać wynalezione od nowa, tak jak walizka na kółkach.

Jest jeszcze jeden obszar nierówności silnie związany z opisywanymi przez Marçal zjawiskami: nierówności ekonomiczne. Kiedyś, na początku ery przemysłowej, płacono mniej robotnikom fabrycznym, choć na dobrą sprawę ich drobne dłonie były więcej warte dla ich właścicieli niż silne męskie ręce. Dziś wciąż dużo mniej płacimy za pracę w sfeminizowanych sektorach, takich jak opieka, i Covid boleśnie uprzytomnił nam, że wszyscy płacimy wysoką cenę za nasze wyobrażenie o niższości tego co kobiece. Luka płacowa w Szwecji, skąd pochodzi autorka, to ledwie kilkanaście procent. Ale już nierówność kobiet i mężczyzn w dostępie do funduszy *venture capital* jest wielokrotnie wyższa, mężczyźni mają dostęp do ich 99 procent, a to *venture capital* jest kołem zamachowym napędzającym inwestycje w nowe technologie. Kobiące pomysły i wartości kojarzone z kobiecością raczej się tam nie odnajdą, ostrzega autorka, przypominając że ten sektor finansów wywodzi się pośrednio od męskiej logiki wielorybnictwa. Być może – dodaje jednak – przeszkodę tę omijają biznesy prowadzone przez influencerki, które nie mając porównywalnego zasobu kapitału finansowego sięgnęły po zasoby innego rodzaju, społecznej definicji roli kobiety-konsumentki, oraz socjalizacyjnego treningu do komunikowania się z innymi.

Kojarzenie innowacji technologicznych ze sferą męskości to jedno z usprawiedliwień nierówności w tej sferze. Marçal przypomina, że tak jak moc silników wyrażamy dziś w koniach mechanicznych, a pracę fizyczną wyceniamy w roboczogodzinach, tak moc komputerów wyra-

żano niegdyś w kilodzievczynach – tysiącach godzin, jakie dana czynność zajęłaby operatorom pierwszych maszyn obliczeniowych. Albo o tym, że loty kosmiczne nie odbyłyby się bez szwaczek, które od szycia biustonoszy i pieluch przeszły do zszycia dziesiątków tysięcy kawałków materiału, z których uszyto kombinezony astronautów NASA.

SILNE.

No i wreszcie w *Matce wynalazku* znajdujemy jeszcze jedną na pozór oczywistą historię – dotąd jednak przegapianą. Oto w 1842 roku Fryderyk Engels znajduje się w wstrząsanej skutkami rewolucji przemysłowej Anglii a następnie, w pracy *The Condition of Working Class in England*, wydanej w 1845, opisuje losy robotników. Opowiada między innymi znamienne historię bezrobotnego Jacka, który siedzi w domu, gdy jego żona zajmuje się pracą w fabryce (pamiętajcie, że kobietom mniej się płaci, więc bardziej opłaca się je zatrudniać). Gdy narrator tej opowieści odwiedza wilgotną suterenę gdzie mieszka Jack, ten akurat zajmuje się cerowaniem pończoch. Jack, Engels i zapewne czytelnicy przeżywają dramat utraconej męskości Jacka, zmuszonego cerować żoninie pończochy by choć w ten sposób okazać się przydatnym, jednak czynność ta w opowieści Joe i Engelsa staje się symbolem degradacji Jacka. Tymczasem – zauważa Marçal – nikt jakoś nie próbuje porozmawiać z Mary..

Iza Desperak

Remigiusz Paul, *Eros*, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa, 2000

Berlińskie dialogi

Krążył po mieście i zaczął przechodniów. Nazywał ich geniuszami, specjalistami z jakiejś dziedziny, siebie zaś nieukiem, nierozumiejącym świata. Zadawał pytania, zonglował słowami, pędził w kozi róg, a potem opowiadał innym, że specjaliści nie umieli odpowiedzieć satysfakcjonująco na żadne jego pytanie. Zaczepiał następnych, tych, którzy uchodzili za jeszcze większych znawców, ośmieszał ich przy świadkach i znowu nie zachowywał tego dla siebie, ale szedł dalej.

Zaczepiał również synów dygnitarzy i dostojników niewyspecjalizowanych jeszcze w swoich zawodach, zadawał im te same pytania, podkładając pułapki logiczne. Wspominał o wszystkich tych osobach, które okazały się równie zielone jak ich nieopierzeni synowie. Niektórzy z tych synów pokochali go za ten sposób bycia: może kontynuowali podobne upokarzające rozmowy w domach? Podburzali autorytet rodziców? Z pewnością każdy bogaty oficiel pragnie usłyszeć od nastoletniego syna, że śmierdzący oryginał z sąsiedztwa, śmierdzący i ubogi, gdyż o pieniądze musi błagać posażną żonę, że ten nieumyty dziwoląg uważa go za półgłówka.

SILNE.

Nie pomogły ostrzeżenia: wzięty komediopisarz Arystofanes już w 423 r. p.n.e. sportretował postać cudaka z ateńskich ulic. Komedia grecka w tamtym czasie, zwana również komedią starą, miała zwyczaj opisywania rozpoznawanych osobistości miasta, przerysowując cechy charakterystyczne. Bardziej niż oświeceniowe komedie (bazujące na komedii nowej) przypominała wulgarny kabaret ze zwartą fabułą. Autorzy komedii byli bezkarni: opisywali z imienia polityków i przywódców, artystów i grube ryby, tuzów i szaraczki. Przypisywali im prostytucję, niedbałość, rozwolnienie, przepijające majątek żony, podmieniające nowo narodzone dziewczynki na synków niewolnic i inne aspekty najczęściej wyśmiewanej przywary: głupoty.

Ekscentryk, do którego udaje się bohater *Chmur*, postawiony na granicy bankructwa przez rozpieszczonego i rozrzutnego syna Krętacz, nie jest jednak głupi. Gamoniem jest Krętacz, który dopuścił żonę do władzy i przyzwolił na roztrwonienie majątku. Postanawia on nauczyć się od Sokratesa, jak pokonać wierzycieli przy pomocy retoryki; jednak wszystkie nauki tego bujającego się w hamaku dziwoląga są niezrozumiałe i nudne, tak nudne, że Krętacz masturbuje się podczas lekcji dla zabicia czasu. Lokum płatnego nauczyciela jest ponure i pełne pluskiew. Krętacz okazuje się mało pojętym uczniem, jego miejsce zajmuje wkrótce rozpieszczony syn. Skończywszy nauki, syn wraca do domu zaczyna znęcać się fizycznie nad ojcem. Krętacz jest tym samym podwójnie głupi: nie dość, że pozwolił żonie rozpuścić syna, ale także wysłał go na nauki do bujającego się w hamaku Sokratesa, co zakończyło się ostateczną degradacją Krętacza.

Po lekturze *Chmur* trudno uwierzyć, że do osławionego procesu o bezbożność i psucie młodzieży doszło dopiero ćwierć wieku później. Zrujnowany finansowo Sokrates ma do wyboru odejście z Aten albo samobójstwo; decyduje się na to drugie.

Bez wątpienia byłby postacią dziś kompletnie zapomnianą, gdyby nie krążący wokół niego o czterdzieści lat młodszy Ksenofont i niejaki Platon. Arystofanesowi przypisuje się dzisiaj koło czterdziestu sztuk, z których tylko jednaście zachowało się do dzisiaj, głównie za sprawą użytego kolokwialnego języka ulicznego, któremu zawdzięcza niezmierniejszą się popularność wśród czytelników późniejszych stuleci. Można więc odważyć się na stwierdzenie, że bez Platona i Ksenofonta postać Sokratesa nie dotarłaby do naszych czasów.

Obaj napisali mowy obronne Sokratesa, obaj pisali o nim dalej, przedstawiając własny punkt widzenia na sławetne rozmowy z ateńskimi znamienitościami. Styl Ksenofonta jest prosty, by nie powiedzieć prymitywny, ciągnie go jednak przez stulecia słynniejszy i zręczniejszy w piśmie Platon, który poza własną wersję obrony Sokratesa uczynił z niego dzieło życia, przez wiele lat po procesie pisząc krótsze i dłuższe dialogi na najrozmaitsze tematy od rozmowy o tym, w jakich warunkach pszczoła przestaje być pszczołą, przez analizę odbioru świata dookoła

po rozważania o idealnym społeczeństwie pozbawionym nierówności, rządzonego przez filozofów.

Sokrates Ksenofonta popełnia samobójstwo świadomie, czyniąc je formą eutanazji. Zdaje sobie sprawę, że wkrótce dopadną go choroby wieku starczego, a poza Atenami nie oczekuje go w jego wieku nic wartego przeżycia. Ich Sokratesy różnią się od siebie znacznie, nieścisłości można dostrzec nawet w jednym i tym samym tekście Platona, który na to samo zdanie miewa różne poglądy, dlatego w hellenistyce przyjęło się mówić o historycznym Sokratesie, Sokratesie Platona (a nawet Sokratesie konkretnego dialogu), Ksenofonta i tak dalej.

SILNE.

Dobrowolna śmierć, spowodowana niezrozumieniem przez pogardliwe społeczeństwo, śmierć niesprawiedliwa, pozostawiająca zrozpaczonych uczniów, piszących później o swoim mistrzu, gdyż ten nie pozostawił żadnego własnego tekstu – analogie do Nowego Testamentu pozwoliły na schrytystianizowanie części greckiej filozofii, stawiając na piedestale Sokratesa, już nie skazanego na banicję, ale zmuszonego do samobójstwa przez sąd, nierozumiejący nauk i obawiający się o spokój wśród młodzieży. Eutanazja staje się poświęceniem, śmiercią symboliczną i patetyczną, o której będą pisać co zreczniejsi w piórze, niemal osieroceni uczniowie.

Uchrystusowanie Sokratesa przez późniejszych (głównie Augustyna z Hippony) czyni przede wszystkim jego postać nietykalną. Arystofanes to gardzący naukami największego filozofa starożytności ignorant, obawiający się prawdy o ideach i możliwości wzruszenia w posadach uporządkowanego systemu wartości. Uczniowie Sokratesa to jedyni, którzy poznali się na jego geniuszu, a sprawniejszy w piśmie Platon to ten, dzięki któremu filozofia mogła powstać. Nawet jeśli tu i ówdzie przemyka się Platonowi arogancja jego wersji Sokratesa albo dziwactwa, jeśli chodzi o dbałość o higienę, to patrząc przez pryzmat chrześcijaństwa i późniejszych interpretacji, widzimy w nim raczej niedbałego, zapominającego się myć starszawego profesora, tak zaaferowanego tematem rozmowy, że niedbającego już o to, co o nim pomyślą rozmówcy i czy nie poczują się urażeni. Jak by na temat nie spojrzeć, uchrystusowanie Sokratesa uniemożliwiło współczesnym czytelnikom zdystansowaną lekturę źródeł o postaci historycznej.

Jak Joseph Campbell uważał, że mit, w który zaczynamy wierzyć, traci mityczną właściwość, i dlatego pora utworzyć mit współczesny w formie *Gwiezdných Wojen*, tak parafrazując można powiedzieć, że wyidealizowany fenomen traci zamierzony wydźwięk, a my nie umiemy spojrzeć na niego bez uprzedzeń, póki na starcie łączymy z nim jakieś odczucia. Dlatego współczesna powieść o zaczepiającym obcych ludzi ekscentryku musi opuścić Ateny, nawet jeśli jej celem jest wyłożenie czytelnikowi filozofii platońskiej.

Zapewne dlatego bohater powieści Remigiusza Paula *Eros*, wydanej przez wydawnictwo „Czytelnik” w dwutysięcznym roku, jest nie atei-

SILNE.

skim uczonym, a amerykańskim profesorem biologii, jadącym na kongres o budowie mózgu do Berlina. Już w samolocie zostaje zaczepiony przez siedzącego obok niego niechlujnego osobnika – przedstawiającego się jako Remigiusz Paul – zachwyconego, że on, laik, może zadać kilka pytań autentycznemu specjalście, gdyż nurtuje go od dawna pytanie: co, jeśli nasz mózg jest niedoskonały, i popełniamy w myśleniu błęd? Czy to nie oznacza, że przez ten defekt cała wiedza tego świata jest... nic niewarta?

Scena nie rozgrywa się jednak na ateńskim rynku, gdzie zagadnięty specjalista może umknąć i uwolnić się od natręta: jedyną możliwością ucieczki jest udawanie snu. Dawid dobywa więc w łazience prezerwatywy (marki, jakżeby inaczej, „Eros”) i tak uzbrojony, wraca na swoje miejsce i oddaje się fantazjom, ignorując indagacje sąsiada.

Remigiusz Paul pozostawia współczesnemu jedynie wskazówkę: „Eros”, po grecku pożądanie, nieraz podtytuł *Sympozjonu Platona*, spolszczonego czasem jako *Uczta*. Tenże tytuł przykuł mój wzrok, gdy kilka lat po publikacji niesprzedane egzemplarze nieomawianej książki trafiły na stoły bukinistyczne, a mnie, ledwie licealistkę, planującą studiowanie filologii klasycznej, przyciągało wszystko, co do antyku nawiązywało. Lekkim stylem, wolnym od zwartych językowo sylogizmów powieść przeczytałam w ciągu jednej nocy, lecz nawet wtedy nie dostrzegłam podobieństwa postaci, przetrwała ona jednak w regale brutalne selekcje księgozbioru lat późniejszych.

Postrzeżenie świata przy pomocy oczu: *aisthesis*, zlatynizowana i spolszczona ponownie jako estetyka to istotny filar filozofii platońskiej, powiązany ściśle ze światem idei. Kiedy patrzymy oczami, albo kiedy myślimy mózgiem, zdajemy się na coś nieobiektywnego, widzimy więc co najwyżej cienie w jaskini, cienie prawdziwych postaci albo też – odbicia idei. Doświadczenia fizyczne i działania matematyczne to też forma cienia idei, zniekształcona przez nieznamość prawidła. Obliczenia matematyczne będą zatem tylko odbiciem, póki nie otrzymamy idei, dowodu matematycznego: dowód jest jednak też tylko obliczeniem, ale samo prawo nim sterujące: to jest idea. Czy Platona albo mózg Paula to rodzaj odbiornika świata wokół, odbiornika, który może mieć zakłócenia jak rozstrojone radio, przez które słuchamy koncertu symfonicznego. Sam koncert też może być zniekształcony przez muzyków, krzywo postawiony fortepian albo niedostateczną dawkę kalafonii na smyczku. Najbliżej idei słyszanego przez nas przerywającego koncertu w starym radioodbiorniku jest partytura, będąca w istocie też tylko odzwierciedleniem pomysłu kompozytora. Wszystko, co może wpłynąć na zniekształcenie odbioru idei, bądź to muzyki, bądź zjawiska chemicznego to błędy w estetyce, a więc odbiorze świata.

Dawid nie ma cierpliwości do niechlujnego sąsiada. Tak jak Krętacz nie daje posłuchu Sokratesowi, tak on umyka z lotniska i zmienia kierunek w mieście za każdym razem, gdy dostrzega go w tłumie. I tu dochodzi do głosu Deotyma. Nie, nie Deotyma: Julie, najwspanialsza piękność,

jaką kiedykolwiek Dawid spotkał. Dawid postanawia pojąć Julie, za jej zgodą bądź bez, stara się jednak jakoś zaaranżować spotkanie. Julie ułatwia mu sprawę: zajmuje się rodzajem psychoterapii, lecz rozmową ludzi cierpiących z powodu kompleksów na punkcie własnej niewiedzy. Zaprasza Dawida do siebie i tak, jak Deotyma w *Sympozjonie* była tą, która powiedziała Sokratesowi, czym jest pożądanie, tak teraz niczego nie przeczuwająca Julie zadaje Dawidowi pytania: pytania sprowadzające się do estetyki platońskiej, do złudności postrzeganego świata.

SILNE.

Trudno utożsamiać się z Dawidem. Jego nawet na czas akcji powieści trudna do przyjęcia postawa względem kobiet wynika z podobieństwa do Krętacza, stanowiącego specyficzny typ komedii starej: mężczyzny nieogolonego, wulgarnego, zwykle pijanego, cierpiącego na problemy z układem trawiennym i przede wszystkim wiecznie głodnego seksu. Typ postaci – nazywany po grecku *bomolochos* – jest trudny do identyfikacji dla dzisiejszego czytelnika nawet w ułagodzonej formie, jaką zgotował nam Paul, umytej i ogolonej, ale tracącej kontrolę nad wypitym alkoholem i traktującej kobiety wyłącznie jako obiekt seksualny, nieliczącej się z ich wolą. Ten właśnie punkt widzenia stanowi majstersztyk Paula, gdyż to on przenosi nas najbliżej ateńskiego przechodnia, zaczepianego przez udającego ignoranta oryginała. Trudno również przeczyć, że aby zwrócić uwagę Dawida, starszawa Deotyma Platona musi stać się piękną na miarę współczesnych, medialnych kanonów piękna, a jakiegokolwiek informacje, serwowane przez Julie, bohater przyjmuje tylko przy okazji, powodowany pożądaniem – Erosem.

Grecki Eros to jednak nie tylko pożądanie seksualne, ale także pragnienie sukcesów, pragnienie wiedzy, daleko rozumiana ambicja. Julie, którą interesuje się Dawid, stara się zatem wyzbyć go części pożądania wiedzy – tłumacząc mu względność wiedzy jakiegokolwiek i samego jej postrzegania. Ciężko oprzeć się wrażeniu, że odmłodzenie i upiększenie Deotymy ma na celu podkreślenie tematyki Erosa w powieści Paula: Julie przypomina o seksualnym aspekcie platońskiego *Sympozjonu*, przyjęcia, na których piło się, jadło, oglądało pornograficzne rysunki, spędzało czas z wykształconymi, śpiewającymi i grającymi na instrumentach niewolnicami, drogimi pracownikami seksualnymi – i czasem pod wpływem wina pisywało nieprzyzwoite wiersze, a według Platona: dyskutowało o aspektach pożądania, płciowości i seksualności (to właśnie w *Sympozjonie* pojawia się osławiony fragment o stworzeniach z innego świata, składających się z dwóch połówek tej samej bądź różnej płci, które na ziemi szukają się na nowo). Bomolochos-Krętacz-Dawid jako postać przedstawiająca konkretny typ bohatera komedii musi podążać za Julie i musi szokować współczesnego czytelnika swoim uzależnieniem od Erosa, musi wierzyć, że przekona ją pieniędzmi, a fakt, jak anachroniczne wrażenie sprawia w bliskim nam historycznie czasie, ułatwia zdystansowane spojrzenie na – bądź co bądź – postęp kulturowy. Bomolochiczny Krętacz-Dawid nie ma nawet możliwości refleksji

SILNE.

nad sobą: ledwie pokolenie później uczeń Platona – Arystoteles – mówi, że miejsce kobiet jest w domu i wychodzić im wolno tylko, gdy osiągną wiek, w którym na ich widok zadaje się pytanie: „Czyja to matka?“, a nie: „Czyja to żona?“ – o swobodzie córek nawet nie myśli. Próżno doszukiwać się śladów kultury gwałtu czy uprzedmiotowienia kobiet w zachowanej literaturze greckiej, która pełna jest usprawiedliwień postaci i zrzucania odpowiedzialności za swoje postępowanie na półboskie alegorie uczuć (np. Eros-Pożądanie, Ate-Zaslepienie, Nemesis-Zemsta) jako siły sterujące ludzką wolą, znajdujące się poza kontrolą rozumu. Aby zwrócić uwagę na problem, trzeba już się nieco od niego zdystansować, a co za tym idzie: wykonać pierwszy krok ku uwolnieniu się spod władzy bomolochicznego myślenia. Tym samym umieszczenie postaci, która doskonale wpasowałaby się swoimi postawami w środowisko ateńskie z przełomu IV i V w. p.n.e., w czasie nie tak dawnym i wciąż żywym w naszych wspomnieniach, a współczesnym autorowi, pomaga dostrzec przesunięcie norm, jakie zaszło, oraz zauważyć kruchość tych zmian.

Dodatkowym walorem spóźnionej czasowo lektury „Erosa” Remigiusza Paula jest Berlin lat dziewięćdziesiątych XX w.: Berlin wyciszony, jeszcze nie tak kolorowy, Berlin jeszcze niemodny, którego mieszkańcy powoli odkrywają jego potencjał, postinsularny i mówiący po niemiecku. Dawid zwiedza Schöneberg, gdzie przed II wojną światową mieszkali jego rodzice, kręci film, spacerując po Bayerischer Platz z zamiarem przedstawienia kamienicy, jakby sama kamienica stawała się ideą, której inne odbicie stanowi wspomnienie jego rodziców.

Powieść Paula przesycona jest mniejszymi i większymi nawiązaniem do Platona i Arystofanesa, ale przede wszystkim to wyjątkowo udane uwspółcześnienie filozofii estetycznej, odarte z trudnych dla niestarożytnika greckich imion i greckiej obyczajowości, obdarzone narracją, nieograniczającą się wyłącznie do długich i niezbyt przejrzystych dla współczesnego czytelnika rozmów z często zmieniającymi się głosami. To wartościowy i zrozumiały wstęp do filozofii platońskiej, nawet jeśli wyglądający niepozornie i nieopisany na okładce, pozbawiony również otoczki recenzyjnej. To zapomniana perełka, niewarta pogrzebania na stosach niesprzedanych książek.

Blanka Maruszewska

Urodzona w 1988 r. w Słupsku. Belferka, hellenistka, publikuje opowiadania i krytyki literackie w „Twórczości” i „Meandrze”. Z wyznania epikurejka. Mieszka w Berlinie.



POLECAMY PUBLIKACJE

- ▶ Publikacja Wielkiej Koalicji za Równością i Wyborem o strategiach manipulacji *Ordo Iuris Kontrrewolucja kulturowo-religijna. Czy Polsce grozi prawo podporządkowane ideologii chrześcijańskich fundamentalistów* (Warszawa 2020)
- ▶ *To jest wojna. Kobiety, fundamentaliści i nowe średniowiecze* Klementyna Suchanow, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2020
- ▶ *Gwałt polski*, Maja Staśko, Patrycja Wieczorkiewicz, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020
- ▶ *Aborcja jest*, Katarzyna Wężyk, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2021

Stowarzyszenie Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom

kontakt:

<https://www.facebook.com/lodzkieodziewuchy>

https://www.instagram.com/lodzkie_dziewuchy/

<https://twitter.com/dziewuchylodz>

<http://lodzkiedziewuchy.org.pl/>

<https://www.facebook.com/Gals4GalsLodz>

email: lodzkiedziewuchy@gmail.com

Możesz nas wesprzeć przekazując darowiznę na konto:

28 1750 0012 0000 0000 3888 0012

TYTUŁ PRZELEWU: darowizna – silne

Dla przelewów zagranicznych:

PL 28 1750 0012 0000 0000 3888 0012

SWIFT : RCBWPLPW

WAŻNE LINKI

Aborcja Bez Granic: TELEFON: **+48 22 29 22 597**

<https://aborcjabezgranic.pl/>

Ciocia Basia: strona na Facebooku:

<https://www.facebook.com/ciociabasiaberlin/> ciocia.basia@riseup.net

Women on Web: <https://www.womenonweb.org/>

Kobiety w Sieci: <https://www.maszwybor.net/>

Women Help Women: <https://womenhelp.org/>

Wielka Koalicja za Równością i Wyborem: <http://www.wielkakoalicja.pl>

Grupa Ponton:

Telefon Zaufania +48 226359392

w piątki w godz. 16:00 – 20:00.

info@ponton.org.pl

JEŚLI DOŚWIADCZASZ PRZEMOCY, JEŚLI WIDZISZ, ŻE KTOŚ DOŚWIADCZA PRZEMOCY – SKONTAKTUJ SIĘ Z:

Centrum Praw Kobiet

<https://cpk.org.pl/pomoc/pierwszy-kontakt/>

Siedziba główna Fundacji Centrum Praw Kobiet

ul. Wilcza 60 lok. 19

00-679 Warszawa

tel/faks: (22) 622-25-17

e-mail: sekretariat@cpk.org.pl

